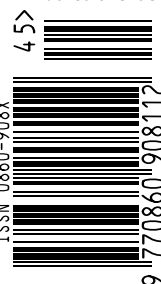




- Protesty przeciwko zakazowi aborcji po śmierci 30-letniej ciężarnej Izabeli z Pszczyny odbyły się w sobotę w całej Polsce. Na zdjęciu „Ani jednej więcej! Marsz dla Izy” w Warszawie, w którym wzięto udział ok. 30 tys. osób.
- Rozmowa z liderkami Strajku Kobiet, relacje z marszów w innych miejscowościach oraz o zmarłej Ani, której kazano rodzić martwe dziecko ► 4-6

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198



DUŻYFORMAT

**MOLESTOWANIE
PODCZAS
SPOWIEDZI**



EKONOMIA+

**JAK
POLSKI ŁAD
ZMIENI
EMERYTURY**

„Śmierć Zygielbojma”

**Oddać prawa
Glińskiemu?**

Reżyser Ryszard Brylski o wyko-
rzystaniu przez władze jego filmu
do politycznych manipulacji
► 12

Piłka nożna

**Nie tylko
Matty Cash**

Jak PZPN poluje za granicą na
piłkarzy, których warto namówić
do gry pod białą-czerwoną flagą
► 14

Bartosz T.
Wielński



Stare wzorce Terleckiego

Obywatelka zwróciła uwagę napotkanemu w krakowskiej galerii handlowej wicemarszałkowi Sejmu Ryszardowi Terleckiemu, że to, co Prawo i Sprawiedliwość robi kobietom, „jest po prostu karygodne”.

– Jest pani kretynką – skwitował Terlecki.

Gdy nagranie rozeszło się po internecie, usłudzy pracownicy mediów przejętych przez Orlen dali wicemarszałkowi możliwość wytłumaczenia swojego zachowania. Bez słowa sprzeciwu opublikowali jego wypowiedź, że nie obrażał, tylko „określił w ten sposób poziom umysłowy” kobiety, która robiła mu wyrzuty. I że był przy tym niezwykle delikatny.

Terleckiego wsparła też Nowogrodzka. Wicereczenik partii Radosław Fogiel rytualnie zdystansował się od użytych inwektyw, ale przyznał, że wicemarszałek został zaatakowany, więc trudno mu się dziwić. Widać piarowcy PiS działają

według takiego samego mechanizmu, co kilka lat temu, gdy bojówkarze w Radomiu napadli na demonstrujących działaczy Komitetu Obrony Demokracji. Wówczas rzeczniczka partii Beata Mazurek mówiła, że napastników rozumie.

Sowieckie władze uznawały, że tylko psychicznie chorzy mogą publicznie krytykować najlepsze rządy w historii

Ewidencje widać pewną ewolucję w relacjach między władzami PiS a nieopierającą tej partii częścią społeczeństwa.

U zarania Jarosław Kaczyński sięgał pod adresem przeciwników po epitety typu: „gorszy sort”, „element animalny”, „współpracownicy gestapo”, „kanalie” czy „chamska hołota”. Owszem, były z nich nienawiść i pogarda, ale adwersarza traktowano jakoś podmiotowo. Nawet gdy Kaczyński z Jachimem Brudzińskim krzyczeli o „komunistach i złodziejach”, był w tym jakiś minimalny respekt wobec opozycji.

Gdy wicemarszałek Terlecki publicznie przeprowadza analizę „poziomu umysłowego” ludzi, którzy go krytykują, zaczyna pachnieć Związkiem Radzieckim. Tam też – Terlecki w przeciwieństwie do mnie te czasy pamięta – ludzi, którzy ośmielali się krytykować totalitarny system, uznawano za chorych psychicznie i poddawano leczeniu zamkniętemu. Sowieckie władze uznały bowiem, że tylko psychicznie chorzy mogą publicznie krytykować najlepsze rządy w historii. Tortury zaś stosowane w sowieckich szpitalach psychiatrycznych to jedna z najczarniejszych kart komunizmu.

Mam też jeszcze inną historyczną refleksję. Po krwawym stłumieniu robotniczego powstania w NRD w 1953 r. Bertolt Brecht napisał wiersz pt. „Rozwiązanie”. Na końcu zapytał. „Czy jednak nie byłoby prościej, gdyby władze rozwiązały naród i wybrały nowy?”.

No właśnie, wicemarszałku Terlecki, nie byłoby wam prościej? ●

Kenia

Brakuje wody dla wielbłądów



FOT. BRIAN NGANGA / AP

Gdy światowi przywódcy przemawiali na szczycie klimatycznym w Glasgow, w północnej Kenii ponownie trwała susza, kolejna z serii wywołanych w ostatnich latach przez zmiany klimatyczne na świecie.

Na zdjęciu pasterze z Kuruti podają wielbłądom wodę z odwiertu

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Cytat dnia

– *Ten szczyt klimatyczny to dwutygodniowe święto na cześć robienia tego, co zawsze, i znowu słyszymy dużo bla, bla, bla*



GRETA THUNBERG

szwedzka liderka ruchu klimatycznego na wielkim proteście młodzieży w Glasgow

• **O szczycie COP26**
► „Ekonomia” VIII

Xavi Hernández

Na ratunek Barcelonie

Przybywa z Kataru, gdzie kończył piękną karierę piłkarską i zaczął obiecującą na ławce trenerskiej. Wraca do domu, bo nie licząc pracy u szejków, grał tylko w Barcelonie. Ma zdźwignąć klub z kłopotów, w jakich nie był od prawie dwóch dekad.

Xavi, nowy trener Barcelony, na stanowisko został mianowany w nocy z piątku na sobotę. Ucieleśnia wiarę w to, że legenda z boiska – cztery razy wygrał z Barceloną Ligę Mistrzów, w reprezentacji Hiszpanii sięgał po złoto na mundialu i Euro (tu nawet dwa razy) – jest w stanie poprowadzić klub ku sukcesom także jako trener. Z Xavim może się to udać – kataloński klub opublikował filmik z fragmentami meczów, na którym piłkarz Xavi zachowywał się jak trener: dyrygował kolegami na boisku, udzielał reprimend, chwalił.

Robotę będzie miał ciężką, bo Barcelona musi oszczędzać, nie stać jej w tej chwili na kosztowne zakupy, a symbolem końca epoki było odejście Leo Messiego. Jego następców ma Xavi wychować, na szczę-



FOT. MANU FERNANDEZ / AP

ście ma z kogo – 18-letni Pedri czy rok starszy Ansu Fati mają w sobie cechy, które każą widzieć w nich przyszłe gwiazdy futbolu.

Zacznij jednak nowy trener w sytuacji dla Barcelony niespodziewanej: na dziewiątym miejscu w La Liga, z wciąż niepewnym awansem w Lidze Mistrzów. Musi się zmierzyć z oczekiwaniami kibiców, których przeciętność Barcelony nie zadowala.

– Rozumiem, dlaczego ludzie uważają, że nie jestem gotów, ale wiem, że jestem gotów – mówił jeszcze przed sezonem, gdy już spekulowano o tym, że może objąć Barcelonę. Teraz się okaże, czy ma rację. ●

Marcin Wesołek

Więcej ► 16

„Można odejść na zawsze, by stale być blisko”
Ks. Jan Twardowski

Piotrowi Czachorowskiemu

Prezesowi Zarządu Krynica Vitamin S.A.

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

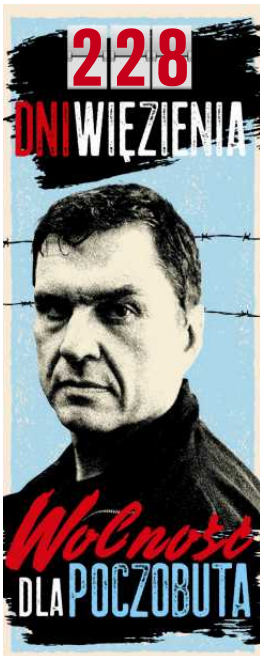
Ojca

składają:

Zarząd, Rada Nadzorcza i Pracownicy
Krynicy Vitamin S.A.



www.nekrolog.wyborcza.pl/34136152



Andrzej rysuje





PATEK PHILIPPE

GENEVE

DAJ POCZĄTEK NOWEJ TRADYCJI



ZEGAREK PATEK PHILIPPE NIE NALEŻY TYLKO DO CIEBIE.

DBASZ O NIEGO DLA PRZYSZŁYCH POKOLEŃ.

WORLD TIME REF. 5230R

W. KRUK

1 8 4 0

Europejski Boutiques · Hotel Raffles Europejski Warsaw
Krakowskie Przedmieście 13 · 00-071 Warszawa
Tel. +48 783 458 150 · wkruk.pl

Ani jednej więcej

Nie wykorzystujemy śmierci

– Sobotni marsz miał na celu uczczenie pamięci pani Izy, a nie rozpoczęcie rewolucji – mówią Agnieszka Czerederecka i Marta Lempart z Ogólnopolskiego Strajku Kobiet.

ROZMOWA Z
**AGNIESZKĄ CZEREDERECKĄ
I MARTĄ LEMPART**

WALDEMAR PAŚ: I znów Polska wyszła na ulice.

AGNIESZKA CZEREDERECKA: Było bardzo wzruszająco, mocno wybrzmiało to, że idziemy w marszu dla pani Izy. W całej Polsce połączyło nas hasło „Ani jednej więcej”. Dziś dowiadujemy się, że wcześniej ofiarą haniebnego pseudowyroku mogła być jeszcze inna kobieta. Ich śmierci nie można tak zostawić, tym bardziej że w Sejmie możemy mieć procedowaną kolejną hardcorową ustawę.

Od roku jest hardcorowo.

– Ale teraz chodzi o skazywanie na więzienie kobiet dokonujących zabiegu, osób im towarzyszących, lekarzy – im wszystkim może grozić do 25 lat więzienia albo nawet dożywocie. Być może dzięki temu, że w ostatnich dniach w całym kraju znów tyle nas wyszło protestować, to PiS po raz kolejny się zatrzyma jak w 2016 r.

Ale po demonstracji pojawiły się głosy krytyki, ile tak można maszerować, że potrzeba innych działań.

– Komentarze są zawsze takie same. A dlaczego nie poszliśmy na Żoliborz, a dlaczego tylko smutek, a nie rewolucja, a dlaczego nie było barykad, przecież tę energię można było przekuć choćby w to, aby Kaczyńskiego wywieźć na taczkach czy wynieść na widłach. Część osób oczekiwała, że po wczorajszym marszu nie będzie już budynku Trybunału. Że jeśli marsz dla upamiętnienia zmarłej osoby nie przerodzi się w nic więcej, to znów przegramy.

Przegramy?

– Nie mam wątpliwości, że wygramy. Tę walkę toczymy od lat. Z doświadczeń naszych i kobiet z innych krajów, np. Argentyny, wiemy, na czym ta walka polega. Teraz jesteśmy w kolejnym etapie procesu. Bardzo żałuję natomiast, że ten kolejny etap niestety nastąpi po śmierci jednej z nas. Ta śmierć nigdy nie powinna się zdarzyć.

A co z obecnością Strajku na proteście?

MARTA LEMPART: Nie mogłam być w Warszawie, ale Strajk był na miejscu. Teraz jednak działanie musi być wspólne, obywatelskie z pominięciem wizerunkowych i politycznych potrzeb. Tak samo do sprawy podeszły pozostałe organizacje z komitetu „Legalna aborcja bez kompromisu”. To pokazuje, że jesteśmy lata świetlne od tego, jak postępuje PiS. My nie wykorzystujemy śmierci do robienia polityki.

Ale pytania o politykę padają.

– Dopóki będę miała coś do powiedzenia, to nasze podejście się nie zmieni.

AGNIESZKA CZEREDERECKA: Dlatego głos zabierały tylko przedstawicielki organizacji społecznych, a nie partii politycznych. Poprosiliśmy, aby nie było partyjnych emblematów. Były tylko flagi Polski, Unii i tęczowe. **MARTA LEMPART:** Tu zadziałała moc Strajku Kobiet i Agnieszki Czeredereckiej. Dla wielu ludzi potrzeba działania jest formą ucieczki przed własnymi emocjami. Ale w Polsce śmierć jest kulturowym tabu, trzeba być bardzo ostrożnym. W żaden sposób nie możemy porównać naszych emocji z tym, co przeżywają bliscy pani Izy. Przecież pani Iza miała biografię, marzenia, plany, rodzinę. Dlatego mam duży opór, aby mówić, jakie skutki polityczne przyniesie śmierć pa-



• W Pszczynie mieszkańcy maszerowali w ciszy z plakatami ze zdjęciem zmarłej Izabeli

• Iza czuła się jak żywa trumna – mówiły manifestantki w Kielcach



FOT. WOJCIECH HABBAS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Sobotnie demonstracje

Marsze dla Izy w całej Polsce

Jan Latała

Tysiące ludzi wyszło na ulice ponad 80 miast, by upamiętnić Izabelę. W Pszczynie, gdzie zmarła w szpitalu, na marsz przyszło ok. 2 tys. osób.

Odbывał się niemal w całkowitej ciszy. Ludzie nieśli ze sobą zdjęcia zmarłej, znicze oraz kartki z napisem: #AniJednejWięcej. W tłumie szło wiele kobiet, rodzin z dziećmi oraz mężczyzn. Byli też politycy, ale zostawili partyjne transparenty w domach. Zabrakło przedstawicieli władz Pszczyny.

W Rybniku mieszkańcy protestowali na rynku. Zapalili też znicze przed biurem poselskim Bolesława Piechy z PiS. – Nie potrafię sobie wyobrazić tego, jak ta kobieta się czuła. Wiedziała, że może zostawić córkę, całą rodzinę. Miała swoje życie, które jej zostało ode-

brane – powiedziała mocno poruszona Martyna Kempny.

W Świdnicy manifestanci odwiedzili ze zniczami trzy miejsca. – Są trzy osoby związane z ziemią świdnicką, które przyłożyły rękę do tej sytuacji – tłumaczył świdnicki radny Marcin Wach, organizator spaceru. Zgromadzeni z rynku przeszli pod biuro posła Wojciecha Murdzka, byłego prezydenta Świdnicy, posła Zjednoczonej Prawicy. Następnie ruszyli pod katedrę, gdzie rezydował biskup senior Ignacy Dec, który nie ukrywa swojego wrogiego stosunku do zwolenników aborcji, oraz pod biuro posła Ireneusza Zyski, który podpisał się pod wnioskiem do Trybunału Konstytucyjnego.

– Iza była mamą, córką, żoną, siostrą, przyjaciółką. Była jedną z nas! – mówiła w Elblągu Izabela Daciuk. – Spotykamy się po to, że-

by zaprotestować przeciwko temu, co dzieje się w Polsce. Rząd cynicznie wykorzystuje prawo, żeby ugrać coś dla siebie – zaznaczyła jedna z organizatorek wydarzenia w Elblągu. I dodawała: – Nie zgadzamy się, żeby ten mały człowiek decydował o losach kobiet w Polsce. Krok po kroku zawłaszczają nasze prawa.

W Kaliszu cichy protest odbył się przed wejściem do biura PiS. Przeważały kobiety, wiele z nich przyszło z dziećmi.

W Wałbrzychu również protest był milczący. Pod biurem wyborczym ministrów PiS – Michała Dworczyka i Ireneusza Zyski – postawiono transparenty „Mordercy kobiet”, „Macie krew na rękach”.

W Legnicy na placu Słowiańskim przemawiała Aleksandra Lesiak: – Mieliliśmy nadzieję, że to się nigdy nie zdarzy, ale nieste-

ty. Pomyślmy w ciszy, jak prosiła rodzina Izy, ile jeszcze jest takich ofiar, o których nie wiemy, i ile będzie takich ofiar, o których się nie dowiemy.

Z kolei radomianie znicze zapalili przed urzędem miejskim. – Zaczęliśmy być przyzwyczajeni do tego, że w kraju źle się dzieje. Dość tego! Rządzący mają krew na rękach: nie udało im się uratować płodu i zabili matkę. To ich ustawa doprowadziła do tego, że cała dwójka dzisiaj nie żyje i dzisiaj w ich pamięci będziemy szli – przemawiała Ewelina Kolos, przedstawicielka grupy Aktywny Strajk Kobiet w Radomiu.

Uczestnicy i uczestniczki białostockiej manifestacji przyszedli m.in. z tabliczkami, na których widniało: „Jej serce też ciągle biło” czy „Bronimy naszych córek... Bronimy naszych wnu-

czek...” z dorysowanymi ośmioma gwiazdkami.

W Dzierżoniowie manifestacja rozpoczęła się w rynku, na następnie przeszła ulicami miasta na cmentarz, gdzie przed krzyżem zapalono znicze.

Ponad tysiąc osób przyszło na toruńską manifestację. Posłanka Iwona Hartwich i radna Margareta Skerska-Roman (obie z KO) odczytały pismo otwarte skierowane do posłanek PiS: „Po roku od wydania wyroku Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej jest pierwsza ofiara. Śmiertelna. Jesteście współodpowiedzialne za tę śmierć i każdą następną! Ona nie musiała umrzeć! Stało się tak, gdyż pozwiliście, aby nam, kobietom, odebrano dostęp do odpowiedniego leczenia, i pomogliście stworzyć atmosferę strachu, w której lekarze boją się leczyć!”. ●

Ani jednej więcej

ierci



ni Izy i jak zaplanować kampanię legalizującą aborcję.

To co teraz będziecie robić?

– Najpierw musimy właściwie określić system wartości i określić priorytety z uwzględnieniem szacunku dla pani Izy i jej bliskich. Możemy oczywiście zbierać podpisy pod obywatelskim projektem ustawy „Legalna aborcja. Bez kompromisów”.

AGNIESZKA CZEREDERECKA: Dajmy ludziom przeżyć żalobę, chodzi zarówno o bliskich pani Izy, jak i wszystkich tych, którzy przyszli na marsz wyrazić swój ból.

Gdy po marszu usłyszałam pytanie, dlatego nie wybuchła rewolucja, odpowiadam: Bo nie wybuchła, bo może jako naród nie jesteśmy na tę rewolucję jeszcze gotowi. A marsz miał na celu uczczenie pamięci pani Izy, a nie rozpoczęcie rewolucji. ●

- Sobotni marsz w Warszawie organizowały: fundacja Feminoteka, Same Plusy info, Centrum Praw Kobiet, Codziennik Feministyczny, Kongres Świeckości, Akcja Demokracja, Marsz dla Bezpiecznej Aborcji, Ogólnopolski Strajk Kobiet, Aborcyjny Dream Team, Legalna Aborcja. Bez Kompromisów, Federacja na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny, Warszawski Strajk Kobiet.
- W całym kraju było ponad 80 protestów.



Wielowieyska

• W Rybniku protestujący nawiązali do grubiańskiej odzywki Ryszarda Terleckiego

FOT. DOMINIK GAJDA / AGENCJA WYBORCZA.PL

wyborcza.pl

• Cała rozmowa na Wyborcza.pl
• Piszcie: listy@wyborcza.pl

Rządzący zaniepokojeni protestami

PiS chce wyciszyć sprawę Izabeli



Z rozmów z politykami PiS wynika, że byli przekonani, iż wulgarne hasła, radykalizm protestów czy hasła „Aborcja jest OK” działają na ich korzyść. I chcieli, aby tylko z tym kojarzyły się protesty. Jednak sobotni marsz pod hasłem „Ani jednej więcej” miał zupełnie inny charakter, i to rządzących niepokoi.

PiS: ciszej nad tą śmiercią

Jarosław Kaczyński używa wojny religijnej i światopoglądowej do umocnienia i mobilizacji swojego elektoratu. Szczucie na osoby LGBT dawało mu korzyści polityczne. Ale czy z aborcją będzie tak samo? W elektoracie PiS niewiele jest zwolenników związków partnerskich, więc można mobilizować wyborców za pomocą homofobicznej propagandy.

Ale w przypadku barbarzyńskiego prawa antyaborcyjnego tej mobilizacji może zabraknąć – tak sugerowałby np. sondaż Kantara dla „Wyborczej” sprzed roku. Okazało się bowiem, że aż 40 proc. wyborców PiS opowiadało się za obowiązującym do wyroku TK Przyłębskiej tzw. kompromisem aborcyjnym. Co więcej – 10 proc. osób deklarujących się jako wyborcy PiS było za legalną aborcją, bez żadnych przesłanek, do 12. tygodnia ciąży.

Te nastroje będą wzmocnione przez śmierć Izabeli. To nie musi oznaczać, że ci wyborcy PiS masowo odejdą od tej partii. Obóz władzy większych strat spodziewa się z powodu szalejącej drożyzny, wyższych rat kredytów i wyższych rachunków za prąd czy podwyżki podatków.

Jarosław Kaczyński musi się jednak obawiać tego, że nie tylko aborcja nie skonsoliduje elektoratu PiS, ale też będzie miała swój udział w spadających notowaniach. Bo ten dramat zmobilizuje młody elektorat do głosowania na opozycję, w tym wyborców, którzy dopiero uzyskują prawa wyborcze. Bo to ich życie jest w grze.

Śmierć Izabeli już przestraszyła PiS. Stąd przekaz dnia: „Winni są lekarze, którzy za późno reagowali, bo przecież prawo dopuszcza aborcję w przypadku zagrożenia lub śmierci kobiety”. Zalecano łagodne wypowiedzi ze strachu, że podgrzewanie nastrojów źle wpłynie na notowania. Sprawę trzeba wyciszyć. Jest to też ucieczka przed odpowiedzialnością polityczną, wyparcie połączone z zakłamaniem.

Ale prawdy się nie zakrzyczy, bo to SMS-y Izabeli do matki są oskarżeniem zza grobu pod adresem PiS,

Ordo Iuris i Konfederacji. Izabela pisała, że ustawa aborcyjna nakazuje czekać, bo płód musi umrzeć albo „coś zacznie się dziać”. Lekarze już rok temu przestrzegali, że w takich przypadkach trzeba działać prewencyjnie, zanim pojawi się zagrożenie śmierci lub utraty zdrowia. Politycy nie słuchali.

Przed decyzją Trybunału Przyłębskiej procedury były jasne: w przypadku bezwładza wywołano od razu poronienie za zgodą pacjentki. Nie czekano, aż płód obumrze lub „coś się zacznie dziać”. Bo jak się zacznie, to często jest już za późno. Tak właśnie stało się w przypadku Izabeli. I dlatego PiS tak trudno bronić się przed oskarżeniami.

Oskarżeniem pod adresem władzy jest sobotnia wypowiedź ministra zdrowia Adama Niedzielskiego na pytanie, czy sprawa ta jest pokłosiem „orzeczenia TK ws. aborcji”

Było również rozważane zakłamanie wyjaśnienie, że to Trybunał Przyłębskiej tak zdecydował, a nie PiS. Ale to już byłby totalny strzał w stopę, bo to Jarosław Kaczyński nie pozwolił na wprowadzenie pod obrady projektu Andrzeja Dudy. Prezydent po decyzji TK zaproponował, aby ciąża w przypadku płodu z wadami letalnymi mogła zostać przerwana. Projekt leży w zamyśle sejmowej.

Jednocześnie Kaczyński kazał wprowadzić pod sejmowe obrady projekt całkowicie zakazujący aborcji i skazujący lekarzy na dożywocie za jej wykonanie. I marszałek Elżbieta Witek posłuszenie to zrobiła na dzień przed pojawieniem się informacji o śmierci Izabeli. Jak teraz PiS chce tłumaczyć, że nie zastrasza lekarzy?

Kobiety nadal są zagrożone Oskarżeniem pod adresem władzy jest sobotnia wypowiedź mini-

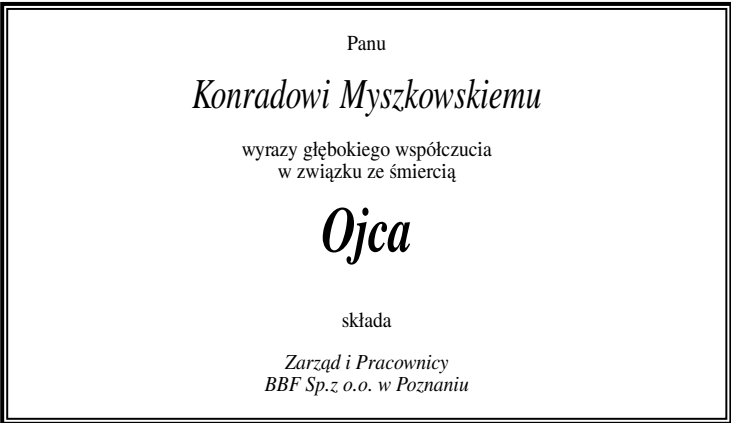
stra zdrowia Adama Niedzielskiego. W RMF FM co prawda wygłosił absurdalną rytualną formułkę, aby nie upolityczniać tej śmierci – ale jak tu nie upolityczniać, skoro polityka do tej śmierci doprowadziła. Zaraz potem na pytanie, czy sprawa ta jest pokłosiem „orzeczenia TK ws. aborcji”, minister zdrowia odpowiedział: – Być może jakaś interpretacja tego orzeczenia mogła tak działać, dlatego będą wydane wytyczne krajowego konsultanta ds. ginekologii i położnictwa.

Nowogrodzka musi być po tej wypowiedzi wściekła, bo to rujnuje misternie zbudowany przekaz dnia. W dodatku Niedzielski stwierdził: „Lekarze muszą mieć klarowny sygnał, że nie trzeba bać się podejmować decyzji w sytuacjach oczywistych”. Przeczytałam te wspomniane przez ministra wytyczne i zapewniam, że one niczego nie zmieniają. Kobiety są nadal zagrożone.

Polityka PiS będzie więc zmierzać do tego, aby całą winę zwalić na lekarzy w Pszczynie. Nie można wykluczyć, że oni też popełnili błędy, ale prążyć dłem tragedii są osobiste decyzje Jarosława Kaczyńskiego.

Zalecenia PR-owców rządzących – wobec tak jednoznacznych SMS-ów Izabeli – też wzięły w łeb. Co prawda premier Mateusz Morawiecki się do nich zastosował i słodkim głosem składał kondolencje rodzinie Izabeli, ale wice-marszałek Sejmu Ryszard Terlecki odpowiedział wzburzonej kobiecie spotkanej w galerii handlowej, że „jest kretynką”, bo zapytała o zastrzeżenie aborcji. Z kolei wiceminister rozwoju Artur Soboń zarzucił mi w TOK FM, że jestem „bezczelna”, bo cytuję SMS-y pani Izabeli. Marek Suski poraził wszystkich swoim intelektem, stwierdzając, że „czasem kobiety umierają”. Zero empatii, zero wiedzy o tej skomplikowanej materii i fanatyczne zaślepienie.

Czy uda się, zgodnie z interesami PiS, wyciszyć sprawę? Jeśli będzie się toczył proces przeciwko lekarzom szpitala w Pszczynie – a wszystko wskazuje na to, że będzie – to wyciszenie będzie trudne. ● Dominika Wielowieyska



www.nekrologiwyborcza.pl/34136220

Ani jednej więcej

Ania miała rodzić martwe dziecko

– Choć wiadomo było, że dziecko już nie żyje, dawali mojej żonie w szpitalu oksytocynę, by je urodziła. Ale organizm Ani był już zbyt słaby. Nie dała rady – opowiada Łukasz ze Świdnicy, jej mąż.

Agnieszka Dobkiewicz

Do tej tragedii doszło w nocy z 13 na 14 czerwca tego roku w Świdnicy. Ania była w ciąży, czekali z Łukaszem na trzecie dziecko. Dwie pozostałe ciąży Ania straciła. Więc teraz chuchali i dmuchali na wszystko. Wierzyli, że w końcu, po tym wszystkim, co przeszli, zostaną rodzicami.

9 czerwca Ania była na wizycie kontrolnej. – Był COVID-19, więc do gabinetu lekarza, który nas prowadził, nie mogłem wejść – mówi Łukasz ze Świdnicy. – Ale Ania wyszła szczęśliwa. Mówiła, że wszystko jest dobrze. Dziecko było zdrowe, dobrze rozwinięte, serduszek biło, wyniki były dobre. Musiało tylko nabrać masy i urosnąć.

Młodzi rodzice, którzy byli parą od 13 lat, a od 5 po ślubie, byli szczęśliwi. Ale 13 czerwca Ania poczuła się źle i mąż zabrał ją do szpitala Łatawiec w Świdnicy. Łukasz szacuje, że było po godzinie 20.

Na SOR-ze zajęto się nią szybko, choć procedury musiały potrwać, bo obowiązywały obostrzenia covidowe. – Gdy w końcu nas przyjęli, żona nie miała już siły ustać – mówi pan Łukasz. – Położyła się na kozetce, ściągnąłem jej ubranie, buty, przeniosłem ją na fotel. Wtedy dowiedziałem się, że dziecko już nie żyje.

To była dramatyczna sytuacja dla obojga małżonków. – Ania czuła się bardzo źle – mówi jej mąż. – Nie mogła już nic robić, wymiotowała. Nie wpadłem na to, że to może być sepsa...

Ani Ania, ani Łukasz nie zdawali sobie sprawy, jak poważny jest stan. – Gdy Anię zabrali na oddział, nie wiedziałem, że widzę ją ostatni raz – mówi jej mąż.

Pisała do mnie całą noc

Od tego momentu małżeństwo kontaktowało się już tylko internetowo. – Ania pisała do mnie całą noc – mówi pan Łukasz. – Wszystkie wiadomości ma prokuratura. Wiem, że gorączka rosła, że miała już 40 stopni, że bolało ją wszystko.

Ania informowała, że oksytocynę, która ma wywołać poród, podało jej dopiero około 3 w nocy. – Teraz lekarze twierdzą, że podali jej preparat od razu – mówi pan Łukasz. – Ania pisała co innego.

Podanie oksytocyny oznaczało, że kobieta skazana jest na poród martwego dziecka. Ostatni raz do męża napisała około 4.30. Wtedy przyszła pielęgniarka i kazała jej się przespacerować, „bo trochę to wszystko potrwa”.



• **Ania ze Świdnicy zmarła w szpitalu** FOT. ARCHIWUM RODZINNE

– Gdy usłyszałem o śmierci Izy z Pszczyny, zdałem sobie sprawę, że moją Anię spotkało to samo. Różnica jest jedna. Pani Izie kazano czekać, aż dziecko umrze. Ani kazano czekać na poród martwego dziecka

Od tego czasu Łukasz nie miał z nią kontaktu. – Bardzo się niepokoiłem – mówi pan Łukasz. – Ania wcześniej, gdy to się działo, zawsze dawała znać. Teraz nie było z nią kontaktu.

Dlatego nad ranem pojechał do szpitala. Mniej więcej w tym samym czasie zadzwonił do niego lekarz prowadzący, który wrócił z urlopu, i powiedział, że idzie na blok operacyjny, bo Ania „bardzo krwawi z macicy do brzucha”. – Do tego czasu kazali jej rodzić – mówi pan Łukasz. – Ten lekarz, który się Anią opiekował i podejmował decyzję, i jakaś lekarka, która nie była decyzyjna. Dawali jej oksytocynę i miała rodzić martwe dziecko...

Ale organizm Ani był już zbyt słaby. – Ona już nie dała rady – mówi Łukasz. – Wtedy straciła przytomność.

Ratowano ją za późno

Na sali operacyjnej rozpoczęła się walka o jej życie. – Wyciągnęli z niej to dziecko – mówi mąż Ani. – Usunęli jej macicę, by – jak powiedział lekarz – ratować jej życie. Mówił mi potem, że myśleli tak: trudno, nie będzie już miała dzieci, ale uratujemy życie.

Mężczyzna dodaje, że ma żal, iż zaczęli Anię ratować tak późno. – Po jakimś czasie wyszli do mnie i teściowej i kazali pożegnać się z Anią, bo jej serce przestało bić – mówi.

Jak śmierć Izy

– Gdy usłyszałem o śmierci Izy z Pszczyny i o tym, co jej zrobiono, zdałem sobie sprawę, że moją Anię spotkało to samo – mówi pan Łukasz. – Różnica jest jedna. Pani Izie kazano czekać, aż dziecko umrze. Mojej Ani kazano czekać na poród martwego dziecka. I dlatego umarła.

Pan Łukasz nie może zrozumieć, dlaczego nie wykonano cesarki od razu, gdy już lekarze wiedzieli, że dziecko nie żyje. – Czekali i poświęcili życie mojej młodej, kochanej, idealnej żony – podsumowuje.

Szpital wydał potem oświadczenie, w którym napisał, że „pacjentka nie oczekiwała na udzielenie pomocy w SOR, ani w żadnym innym miejscu, a niezwłocznie po zgłoszeniu się pacjentki do szpitala przystąpiono do udzielania jej świadczeń, w zgodzie z obowiązującymi procedurami”.

Bez sekcji zwłok

Prokuratura zainteresowała się sprawą po tym, gdy o śmierci Ani napisał lokalny portal swidnica24.pl. – Jeżeli pod 12 godzinach od przyjęcia umiera 32-letnia kobieta w 20. tygodniu ciąży, rodzą się wątpliwości, które można usunąć lub potwierdzić tylko w toku postępowania – mówił nam wtedy prokurator Marek Rusin, szef świdnickiej prokuratury rejonowej.

Okazało się, że ciała już nie ma, bo zostało skremowane, i nie wykonano sekcji zwłok. – Podszedł do mnie lekarz po śmierci i zapytał, czy ja chcę sekcję zwłok – mówi pan Łukasz. – To nie był czas, gdy myśli się o takich sprawach. Powiedziałem, by robili tak, jak się robi w takich sytuacjach.

Prokuratura przesłuchiwała rodzinę, świadków, zabezpieczyła dokumentację i korespondencję rodziny z kobietą z tragicznej nocy. Sprawą ostatecznie zajęła się Prokuratura Regionalna we Wrocławiu.

Komunikat po śmierci

Ministerstwo: „życie matki najważniejsze”

W przypadku sytuacji zagrażającej życiu lub zdrowiu kobiety (np. podejrzenia zakażenia dotyczącego jamy macicy, krwotoku itp.) zgodnie z prawem jest niezwłoczne zakończenie ciąży – pisze w komunikacie Ministerstwo Zdrowia.

Oświadczenie zamieszczone na stro-

nie internetowej resortu w niedzielę rano jest następstwem śmierci 30-letniej ciężarnej Izabeli w szpitalu w Pszczynie.

Autorzy komunikatu powołują się na przepisy ustawy z 7 stycznia 1993 r. o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży.

Sondaż

Kobiety powinny mieć prawo

Rok po wyroku Trybunału Konstytucyjnego zaostrzającego przepisy antyaborcyjne blisko 80 proc. ankietowanych twierdzi, że Polki powinny mieć prawo do aborcji w przypadku trwałego i nieodwracalnego uszkodzenia płodu.

22 października 2020 r. Trybunał Konstytucyjny orzekł, że przepis ustawy z 1993 r. zezwalający na dopuszczalność aborcji w przypadku dużego prawdopodobieństwa ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu jest niezgodny z konstytucją. To znaczy, że kobieta musi urodzić. Wyrok drastycznie ograniczył prawo Polek do legalnej aborcji, bo wady płodu były powodem ponad 90 proc. takich zabiegów.

Decyzja ta wywołała masowe protesty w całej Polsce. Niedługo później Kantar na zlecenie „Faktów” TVN i TVN 24 zapytał, co teraz Polacy sądzą o zmianie prawa. W dniach 12-13 października ankietowanym zadano pytanie: „Rok temu temat aborcji zdominował debatę publiczną. Doszło do dużych protestów społecznych przeciw decyzjom Trybunału Konstytucyjnego, który zakwestionował prawo kobiet do aborcji ze względu na ciężkie i nieodwracalne uszkodzenie płodu. Jakie jest Pana(i) zdanie obecnie – czy w przypadku dużego prawdopodobieństwa ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu...”.

Zdecydowana większość ankietowanych – 79 procent – wskazała odpowiedź: „Kobiety powinny mieć prawo do wykonania zabiegu aborcji”. 11 procent badanych odpowiedziało, że w takiej sytuacji aborcja nie powinna być legalna. Odpowiedź „nie wiem/trudno powiedzieć” wskazało 10 procent respondentów.

Mimo masowego sprzeciwu Polaków wobec zaostrzenia przepisów tzw. obrońcy życia chcą iść dalej. Rok po wyroku TK do Sejmu wpłynął projekt jeszcze bardziej radykalizujący prawo. Zakłada on wprowadzenie do kodeksu karnego definicji „dziecka poczętego”. Według niej „dzieckiem jest człowiek w okresie od poczęcia do osiągnięcia pełnoletności, a dzieckiem poczętym jest dziecko w okresie do rozpoczęcia porodu”. Z kodeksu zniknęłyby zatem kary za aborcję, bo w świetle nowej definicji byłaby ona traktowana jak zabójstwo. Za umyślne spowodowanie śmierci grozi od 5 do 25 lat pozbawienia wolności, a nawet dożywocie. Matka miałaby być zwolniona z odpowiedzialności za nieumyślne spowodowanie śmierci „dziecka poczętego” (nie będzie się jej karać za poronienie).

Pod projektem „Stop aborcji” podpisało się 130 tys. osób.

– Prawna ochrona dzieci poczętych w Polsce jest fikcją. Mafie aborcyjne działają jawnie, ogłaszają się w mediach i sprzedają pigułki śmierci – mówił Mariusz Dzierżawski, prezes fundacji Pro-Prawo do Życia. Jego zdaniem wyrok TK z października 2020 roku to za mało, bo nie pozwala karać „aborcyjnych przestępców”.

knysz, ag

„Nie” dla zakazu

79

PROC.

• **badanych uważa, że w przypadku uszkodzenia płodu aborcja powinna być legalna**

o aktualnych ryzykach związanych ze zdrowiem i życiem” – informuje ministerstwo.

Minister Adam Niedzielski poprosił prezesa Narodowego Funduszu Zdrowia o bieżące monitorowanie w całym kraju wszelkich sytuacji, w których zagrożone może być zdrowie i życie kobiety w ciąży.

Ewa Furtak

Nie oddamy danych czytelników

Sąd w Kętrzynie nie zgodził się, by prokuratura dostała dane czytelników „Wyborczej” wypowiadających się krytycznie o dwóch sędziach neo-KRS.

Iwona Szpala

Chodzi o Wiesława Johanna i Macieja Nawackiego. Prokurator rejonowy w Kętrzynie postanowił, że przychyli się do donosu prywatnej osoby i zawałczy o ich dobre imię. I ruszył tropem komentarzy, które ukazały się pod tekstami „Wyborczej” w internecie. Uznał, że przemawia za tym ważny interes społeczny.

Czytelnicy, którzy czasami w ostrych słowach wyrażali się o sędziach nowej Krajowej Rady Sądownictwa, mieliby stanąć przed prokuratorem. Ale ten najpierw musiał ich zidentyfikować. Zażądał więc od Agory, wydawcy „Wyborczej”, wydania adresów IP, które pozwolą mu dotrzeć do autorów komentarzy. Prokurator stwierdził, że ich słowa mogą obu sędziów „poniżyć w opinii publicznej lub narazić na utratę zaufania”.

Symbol „dobrej zmiany”

Wiesław Johann to jeden z nielicznych prawników starszego pokolenia, z autorytetem byłego sędziego TK, który zdecydował się wspierać rewolucję Zbigniewa Ziobry. Nawacki to z kolei jeden z bardziej rozpoznawalnych sędziów z kuźni „dobrej zmiany”, znany z aroganckich zachowań wobec opozycji i innych sędziów. Dziś jest prezesem Sądu Rejonowego w Olsztynie z nadania ministra sprawiedliwości. Zasłynął tym, że kandydując do nowej KRS, sam podpisał się pod swoim wnioskiem i że nie miał wymaganych 25 osób poparcia, bo część sędziów je wycofała. Władza uznała jednak ten akt za nieważny i dopuściła Nawackiego do Rady powołanej w 2018 r. głosami PiS i Kukiz'15. Przerwano przy tym konstytucyjną kadencję członków poprzedniej KRS, wybranej głosami sędziów.

Obecnie Nawacki stara się o stanowisko sędziego Naczelnego Sądu Administracyjnego.

Opinie, które znalazły się pod lupą prokuratury, ukazały się pod artykułami „Wyborczej”



• **Wiesław Johann i Maciej Nawacki – sędziowie, których prokuratura postanowiła bronić przed krytyką czytelników** FOT. AGATA GRZYBOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL, ROBERT ROBASZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL



z grudnia i kwietnia 2020 r. Jeden opisuje kłótnię pomiędzy sędziami neo-KRS. Drugi mówi o zarzutach dla Nawackiego, które dostał po tym, jak publiczne podarł uchwałę sędziów sądu w Olsztynie przeciwnych reformom Ziobry.

Tekst z grudnia zebrał m.in. takie komentarze (pisownia oryginalna): „ja pierdołę, jacy troglodyci. I to mają być sędziowie?” Jak ci ludzie mogli w ogóle zostać sędziami?... szumowiny”, „Dyzma systemu dzisiejszego wymiaru sprawiedliwości (...). Ot taki prostaczek na salonach, wiedzący, że jego pozycja wisi na dobrej woli głównego suwerena, sam nie stanowiąc żadnej wartości, poza ceną unoszonej od czasu do czasu kończyny” (o Nawackim). Z kwietnia: „wyjątkowa menda”, „Po to była potrzebna reforma sądownictwa, aby takie niedorajdy awansowały i wykonywały wszystkie polecenie PIS-BOLSZEWII”, „szkoda śliny na tego gnomia”.

Prokurator nie ścigał za nazywanie sędziów złodziejami

Prokurator chciał, by Agora ujawniła dane autorów, tak by można ich przesłuchać i postawić zarzuty. W zażaleniu na decyzję prokuratora pełnomocnik wydawcy „Wyborczej” pisze do kętrzyńskiego sądu, że m.in. prokurator, wydając postanowienie, nie rozważył, czy informacje, których się domaga, mogą być dowodem w sprawie karnej, czy potrzebne

jest takie zabezpieczenie, czy faktycznie wymaga tego interes wymiaru sprawiedliwości.

Błędnie też przyjął, że spółkę Agora obowiązuje przepis kodeksu postępowania karnego, który mówi o obowiązku dostarczenia informacji. „Wydanie postanowienia bez wzmianki o zwolnieniu z tajemnicy służbowej/telekomunikacyjnej oraz sporządzenie lakonicznego uzasadnienia postanowienia uniemożliwiającego kontrolę zaskarżonego orzeczenia” – to kolejny zarzut, który postawił pełnomocnik wydawcy „Wyborczej”.

Sąd podzielił te argumenty. W uzasadnieniu z 26 października pisze: „W skierowanych do sądu wnioskach o nieuwzględnienie zażaleń prokurator podnosi, że na obecnym etapie dochodzenia uznano, że interes

społeczny wymaga wszczęcia postępowania w sprawie o przestępstwo ścigane z oskarżenia prywatnego, czemu dano wyraz w wydanym w sprawie postanowieniu o wszczęciu dochodzenia”.

Sąd pisze, że prokuratura nie przesądza, czy po otrzymaniu informacji, które pozwolą zidentyfikować autorów komentarzy, zdecydować się na dalsze prowadzenie dochodzenia, ale prokurator, przywołując wpisy czytelników, stwierdza: mają one jednoznacznie pomawiający charakter.

Sąd wytyka niekonsekwencję. Uważa za słuszny argument wydawcy „Wyborczej”, który mówi o konfliktowej sytuacji wokół powołania neo-KRS: „Internauci (...) z pewnością również nie byli wolni od emocji, stąd ich wyrażenia uznane przez prokuratora za zniesławianie. Uczestniczyli w internetowej debacie publicznej i dali wyraz nie konkretnie tego, co myślą prywatnie o Macieju Nawackim i Wiesławie Johannie, ale tego, co myślą o nowej Krajowej Radzie Sądownictwa i o motywach i cechach ludzi w niej zasiadających. Wyrazili swoją opinię na ten temat, oblekli ją w surowe słowa i na tym poprzestali. Nie wolno zamykać ust członkom debaty publicznej, zaś na pewno nie w konkretnym przypadku”.

Sąd tłumaczy, że sędziowie Nawacki i Johann, wysocy rangą funkcjonariusze publiczni, „powinni charakteryzować się znacznie większą odpornością na krytykę aniżeli osoba prywatna (...). Podobnie jak inne osoby publiczne pomawiane ogólnie przez różne podmioty w różnych akcjach propagandowych, jak choćby kampania billboardowa przeciwko sędziom, telewizyjny serial »Kasta« przeciwko sędziom i prokuratorom, wypowiedzi polityków o sędziach – złodziejach wiertarek, pendrivów itp. Nigdy w związku z takimi wydarzeniami prokuratura nie wszczyła z urzędu postępowań prywatnoskargowych obejmując ich ściganiem z urzędu, nie pytała sędziów, jak tu Macieja Nawackiego, czy czuje się pokrzywdzony”.

I – jak podkreśla sąd – była to dobra praktyka: „Niech debata publiczna idzie swoim torem, zaś prokuratura swoim, bez włączania się do niej niech odda tu pole obywatelom”.

Sprawa kętrzyńskiej prokuratury nie jest pierwszą taką porażką w sporach z „Wyborczą”. Sąd w Giżycku wydał już trzy orzeczenia, które oddalają postanowienia prokuratury domagające się wydania danych czytelników. ●

■
„Niech debata publiczna idzie swoim torem, zaś prokuratura swoim, bez włączania się do niej niech odda tu pole obywatelom”
– uznał sąd



Wirus RSV może być groźny dla osób w wieku 60 lat i starszych

Znajomość wirusa RSV wciąż jest bardzo niska, mimo że wirus może być zagrożeniem dla seniorów i małych dzieci.

Nie ma lekarstwa na wirusa RSV, ale możesz pomóc nam to zmienić.

Jeśli zakwalifikujesz się do udziału w badaniu, uczestnictwo może obejmować:

- opiekę zapewnioną przez lekarzy i specjalistów, bez kolejki
- zwrot kosztów podróży
- badany lek

Synexus. Wspólnie w trosce o zdrowie.

Odwiedź stronę przychodniasynexus.pl
lub zadzwoń pod numer 327 378 492



Turystyka

1105 662

OSOBY

• odwiedziły Gdańsk w czerwcu, lipcu i sierpniu tego roku. To o ponad 7 tys. więcej niż w dotychczas rekordowym 2019 r. Goście krajowi stanowili ponad 80 proc. ruchu turystycznego. Z zagranicy przyjeżdżali głównie Niemcy i Skandynawowie

Opole. Już teraz rozpoczyna się sezon morsowania



FOT. DARIUSZ CHWIST

– Podstawą jest wcześniej-
sze przygotowanie psychicz-
ne i mentalne, należy podejść
do tego ze spokojem. Wcze-
śniej należy się zahartować,
aby przygotować organizm
do pierwszego morsowania
– radzi Dariusz Chwist, miej-
ski radny i członek grupy Mor-
sy Opole. Tłumaczy, że wła-
śnie teraz jest idealny czas na
takie przygotowania: – Można
wchodzić do wody, jak tempe-
ratura nie jest jeszcze bardzo
niska, dzięki czemu organizm
nie przeżyje tak dużego szoku
przy pierwszym morsowaniu.
Można też zażywać zimnych
pryszniców w domu w ramach
przygotowań. ● **Anna Wojtasik**

Energetyka

Elektrownia jądrowa nad morzem

Posłanka Barbara Nowacka, która proponowała budowę elektrowni jądrowej nie na Pomorzu, lecz w Belchatowie, otrzymała odpowiedź z rządu. Pierwsza elektrownia tego typu ma powstać nad morzem.

Krzysztof Katka

GDANSK

„W związku z faktem, że na morskim odcinku w okolicach Lubiato-
wa planuje się budowę elektrow-
ni wiatrowej, na 2500 wiatraków, to
jaki sens ma utrzymywanie terenów
pod budowę elektrowni atomowej

nad morzem? W związku z faktem,
że tereny w okolicach Lubiato-
wa są terenami cennymi przyrodniczo (są-
siedztwo obszarów Natura 2000),
to czy nie lepszym rozwiązaniem
z punktu widzenia ekologii było-
by zlokalizowanie elektrowni ato-
mowej w Belchatowie, czyli na te-
renach mocno dotkniętych działal-
nością człowieka (Kopalnia Węgla
Brunatnego Belchatów)?” – pytała
Nowacka w interpelacji.

Nad morzem łatwiej

W odpowiedzi Piotr Dziadzio, pod-
sekretarz stanu w Ministerstwie
Klimatu i Środowiska, napisał, że
na wysokości Lubiato-
wa będą re-
alizowane dwie morskie farmy
wiatrowe. „W ramach tych inwe-
stycji planuje się budowę turbin
w liczbie ponaddziesięciokrotnie
mniejszej niż wskazano w pyta-
niu. (...) Łączna liczba turbin na

tych dwóch farmach nie przekro-
czy 150 turbin”.

W kluczowej kwestii Dziadzio
napisał, że „przy udziale eksper-
tów z różnych dziedzin przeana-
lizowano aż 92 potencjalne lokaliz-
acje” elektrowni jądrowej. „Osta-
tecznie badania i analizy wykazały,
że najlepsze warunki do postawie-
nia pierwszej elektrowni jądrowej

są w województwie pomorskim.
Przemawiają za tym m.in. znaczne
zapotrzebowanie na energię elek-
tryczną i brak dużych, dysponowa-
nych źródeł wytwórczych w tym re-
jonie, dostęp do wody chłodzącej,
możliwość transportu ładunków
wielkogabarytowych drogą mor-
ską. Co ważne, energia z bloków ją-
drowych produkowana jest w spo-
sób ciągły, stabilny i niezależny od
warunków pogodowych” – czyta-
my w odpowiedzi na interpelację.

„Miejsce budowy pierwszej elek-
trowni jądrowej zostanie wybrane
spośród lokalizacji nadmorskich”
– potwierdził Dziadzio.

Lubiato-
Kopalino
czy Żarnowiec?

Jak pisaliśmy, badania lokalizacyj-
ne toczą się od wielu lat w dwóch
miejscach. Jest to „Lubiato-
Kopalino” (gmina Choczewo) oraz „Żar-
nowiec” (gmina Krokowa i Gniewi-
no). W rządowym Programie Pol-
skiej Energetyki Jądrowej, który
był aktualizowany w październiku
2020 r., również zawarta jest infor-
macja, że miejsce budowy pierwszej
elektrowni jądrowej zostanie wybra-
ne spośród lokalizacji nadmorskich.

– Z pozycji województwa pomor-
skiego nadal jesteśmy zainteresowa-
ni, aby taka elektrownia powstała,
duża czy mniejsza. Przeprowadzi-
liśmy liczne konsultacje z mieszk-
kańcami, środowiskami naukowymi
i mówimy o nowoczesnej elek-
trowni wybudowanej przez światowe
koncerny. Jeśli zapadnie decy-
zja o budowie, to będziemy jej pod-
porządkowywali strategię i dzia-
łania. Bo będzie to istotny impuls
rozwojowy dla Pomorza – mówił

„Wyborczej” w październiku mar-
szałek województwa pomorskiego
Mieczysław Struk. ●

*Najlepsze warunki do
postawienia pierwszej
elektrowni jądrowej
są w województwie
pomorskim*

PIOTR DZIADZIO
Ministerstwo Klimatu i Środowiska

Wrocław

Proces fałszywych
policjantów

Kolekcję złotych monet war-
tych 1,2 mln zł zabrali starszej
kobiecie oszuści podający się
za policjantów. Szajka działa-
jąca w Polsce i Niemczech by-
ła inwigilowana przez policję
obydwu krajów.

W środę przed wrocławskim są-
dem okręgowym zaczęło się pro-
ces 14 osób oskarżonych o udział
w zorganizowanej grupie prze-
stępczej i oszukiwanie seniorów.
Według prokuratury przestępcy
dzwonili do seniorów i mówili,
że są na tropie oszustów. Przeko-
nywali swoje ofiary, że muszą po-
brać z banku oszczędności i oddać
je im na czas „policyjnej” akcji.
W 2019 r. na trop grupy wpadli
wrocławscy policjanci. A potem
ich podsłuchiwali. Dzięki temu

udało się m.in. ustalić, że w paź-
dzierniku 2019 r. oszukana zosta-
nie Renata B. z Gdańska. Fałszywi
policjanci przekonali ją do przeka-
zania przeszło 15 tys. zł. Czasem
udawało się zareagować, zanim
senior wybrał pieniądze z banku.
W lutym ubiegłego roku fałszywy
policjant przekonał panią Stanisła-
wę z Wrocławia, że jej oszczędno-
ści w banku są zagrożone. Kobieta
natychmiast poszła wybrać 40 tys.
zł, ale w banku czekali na nią praw-
dziwi wrocławscy policjanci.

W styczniu tego roku udało
się przestępcom oszukać kilka
osób w Lublinie. Przede wszyst-
kim 92-latkę, która oddała kolek-
cję złotych monet – kilkaset o no-
minale 5 rubli i kilkadziesiąt o no-
minale 20 dolarów. ●

Marcin Rybak

WARSZAWA

Sprawdzają
maseczki
w metrze

Na stacjach metra można spo-
tkać policjantów zatrzymujących
pasażerów bez obowiązkowych
masek na twarzach. – Wreszcie!
Takiego nasilenia kontroli nie
było od początku pandemii – ko-
mentują w ratuszu. – Policjanci
reagują na zgłoszenia, że ktoś nie
ma maski zakrywającej usta
i nos, albo sami podejmują inter-
wencje – informuje młodsza
aspirant Natalia de Laurans,
rzeczniczka komisariatu policji
w Metrze Warszawskim. Według
niej w październiku było ok. 700
takich kontroli, a od początku
listopada - 260. Tomasz Kunert,
rzecznik Zarządu Transportu
Miejskiego, zastrzega, że prze-
woźnicy nie są upoważnieni do
egzekwowania nakazu podróży-
wania w maseczkach. Mogą tylko
zwracać uwagę na ich brak. ●
Jarosław Osowski

**AZYL BŁAGA O POMOC DLA SWOICH
PODOPIECZNYCH. LECZENIE CHORYCH
ZWIERZĄT RUJNUJE FINANSE FUNDACJI.**



Zaniedbane, chore, katowane – jednym
słowem złamane przez człowieka.
Takie zwierzęta stają na naszej drodze.
Spotykamy się z czworonogami, które
żyją w piwnicach, komórkach, oborach.
Często bez dostępu do światła
dziennego, wody i jedzenia.

I panicznie bojące się człowieka. Obraz nędzy i rozpacz. Jesteśmy wykończeni,
psychicznie i fizycznie jednak nie możemy się poddawać! Kto je uratuje?

Błagamy o pomoc, w jednym czasie zjechało do nas 13 psów! **13 wycieńczonych,
zarobaczonych, chorych psów.** Mamy szczeniaki walczące z babeszjozą –
odkleszczową śmiertelnie groźną chorobą. Chce nam się wyć nad losem tych
zwierząt i stanem naszego portfela. Nieplanowane przyjęcia chorych psów i aż
trzy konie na leczeniu. Nasz żrebak ma podejrzenie **rzekomego raka kopyta.**
Jesteśmy przerażeni skalą kosztów. **TONIEMY.** Błagamy o pomoc w leczeniu
naszych zwierząt. Tylko ich zdrowie i życie się dla nas liczy.

Fundacja Przyjaciół Zwierząt

27 1140 2004 0000 3002 8022 2498

Tytułem: leczenie zwierząt

Ul. Kickiego 11/5, 04-397 Warszawa

tel. 882 466 762

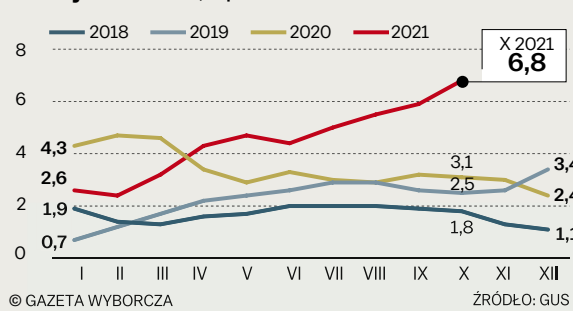


20

PROC.

• takich podwyżek możemy się spodziewać w przyszłym roku na finalnym rachunku za energię elektryczną, jeśli prezes URE zatwierdzi wnioski taryfowe dostawców

Inflacja w Polsce, w proc.



Stany Zjednoczone przyłączą się również do pomysłu wprowadzenia na światowy rynek zielonych obligacji mających finansować ekologiczne projekty w rozwijających się krajach

JANET YELLEN

sekretarz skarbu USA podczas COP26

BIODATA.PL

Na szczycie klimatycznym ponad 100 krajów obiecuje obciąć emisję metanu – gazu cieplarnianego wielokrotnie groźniejszego niż CO₂. To może oznaczać, że niedługo czeka nas koniec zjadania się wołowiną i ryżem ► VIII



Nielubiani adwokaci pracowników

Ile zarabia związkowiec?

Uzwiązkowienie w Polsce wynosi 11 proc.

– a i to wyłącznie dzięki sektorowi publicznemu. W prywatnym związkowców jest zaledwie kilka procent. Dlaczego związki zawodowe źle się ludziom kojarzą?

Adriana Rozwadowska

– Media kreują obraz agresywnego tłumu. Odbiorcy nie zastanawiają się, jakie jest podłoże protestów, czy warunki pracy naprawdę są złe. I nie rozumieją, co się dzięki związkowi zmienia. Że prawo pracy nie bierze się znikąd – uważa Piotr Burczyński, szef OPZZ Konfederacji Pracy w Parocu.

W sierpniu br. związek przeprowadził największy strajk w sektorze prywatnym ostatnich lat. I wygrał:

m.in. podwyżki o 800 zł. Burczyński: – Są tacy, którzy myślą, że dystansując się od związków, zyskają dobrą opinię u pracodawcy. Ale 800 zł dostali dzięki naszej pracy, nie dobroci pracodawcy.

– Kodeksu pracy nie podarowali nam dobrzy biznesmeni – tłumaczy Wojciech Jasiński, szef OPZZ KP w Solarisie. – Ośmiogodzinny dzień pracy, urlopy, płatne zwolnienia lekarskie wywalczyli związkowcy w XIX i XX wieku, także krwią. Związki zawodowe pilnują prze-

strzegania praw pracowniczych. Jeśli znikną związki zawodowe, zniknie kodeks pracy.

Stereotypów jest wiele: związkowcy zarabiają górę pieniędzy, nudzą się na opłacanych przez pracodawców etatach.

Michał Kulczycki, przewodniczący NSZZ „Solidarność” Pracowników Ochrony, Cateringu i Sprzątania, od 2000 roku walczy z agencjami ochrony. Związkowcom grożono, ciągnano ich po sądach. Dziś giganci – Solid, Impel czy Securitass – rozmawiają z nimi po partnersku. Kulczycki ma także swój udział w wejściu w życie minimalnej stawki godzinowej na umowie-zleceniu.

– Dzisiaj pracownicy ochrony nie muszą już pracować po 500 godzin, żeby się utrzymać. Wywalczyliśmy minimalne standar-

dy w branży. Bez związku by tego nie było.

Za ile?

Kulczycki: – Trochę przebijam płacę minimalną.

Jasiński jest na związkowym etacie: – Nuda? Przecież to są setki ludzi. Wciąż brakuje mi czasu. Często pracuję w weekendy – opo-

wiada. – Wielu nie rozumie, że nie działamy we własnym imieniu czy interesie. Kiedy idę na negocjacje, nie kładę na stole postulatów Jasińskiego. Sam nie podejmuję żadnych istotnych decyzji. Jestem adwokatem pracowników, którzy powierzyli mi funkcję w drodze wyboru. A to, jak oni się czują, przekłada się na wyniki firmy.

– Chodzi nam o to, żeby w normalnym czasie pracy dało się zarobić na utrzymanie rodziny. Tyle – mówi Burczyński.

Piotr Tyszkiewicz, OPZZ KP w Gdańskich autobusach i tramwajach: – Niech każdy sobie odpowie: czy byłby gotów poświęcać dwie, trzy godziny dziennie, żeby rozwiązywać problemy kolegów i koleżanek? Większość nie. Za to chętnie krytykują. Wypalenie wśród związkowców jest częste. ●

Etatowy związkowiec zarabia średnią z ostatniego roku pracy. A ta długoletnim związkowcom spada – nie obowiązują ich już często premie i nagrody

Agresywni, roszczeniowi, etatowi. Ile zarabiają?

Michał postawił na szali rodzinę i za płacę minimalną podwyższył zarobki kilkuset tysięcy osób w tym kraju. Wojciech skończył z wulgaryzmami w firmie. A Piotr z Marcinem nie lubią ekscesów, więc zorganizowali największy strajk w tym kraju i wywalczyli podwyżki dla kilkuset osób.

Adriana Rozwadowska

Marcin Lewandowski, 34 lata, wiceszef OPZZ Konfederacji Pracy w Parocu. Ukończył administrację, ale pracuje jako operator linii. Z wyglądu sympatyczny, ale koledzy mówią, że bywa jak taran. Mówi: „Panie, tu jest Paroc, a ja jestem z Konfederacji Pracy. Pan będzie ze mną rozmawiał” – i człowiek musi. Był jednym z głównych negocjatorów w największym strajku w sektorze prywatnym ostatnich lat.

Piotr Burczyński, lat 41, ukończył informatykę. Jest jedną z osób, które w 2010 roku związek założyły. I jego szefem.

– Moim hobby jest rodzina. Mam trójkę dzieci, żonę, chcielibyśmy spokojnie żyć. Bez ekscesów z pracodawcą – mówi Piotr.

– Przecież doprowadziliście do największego ekscesu ostatnich lat? I sukcesu? – pytam.

– Strajk nie jest sukcesem. Jest porażką negocjacji. Sukcesem jest jedność załogi i brak osób wylamujących się podczas strajku – ucina.

PAROC. KRYZYS TRWA NIEUSTANNIE

4 sierpnia br., fabryka Paroc w Trzemesznie – producent izolacji. Pracuje tu ok. 800 osób.

Dobiega 21. Pracownicy stawiają się na nocną zmianę, nie wiedząc, czy podejmą pracę, czy strajk. Pracodawca nie wierzy, że związkowcy się odważą. Wygaszenie jednego pieca – w Parocu są cztery – to straty idące w miliony. Podwyżki wyszłyby taniej.

– Baliście się? – pytam Marcina i Piotra.
– Nie mogliśmy. Jesteśmy, żeby działać profesjonalnie – mówi Marcin.

Piotr: – Na jednym z pieców sytuacja była napięta. Pracodawca nie wydał zgody na jego zatrzymanie. Zgodnie z przepisami oświadczyliśmy, że dbając o dobro i mienie firmy, zapewniamy obsadę newralgicznych stanowisk – ale do wyłączenia linii, a nie kontynuacji produkcji. Co musiało się dziać w głowach operatorów stojących między nami? Dyrektorami a związkowcami? Zapytaliśmy, czy przystępują do strajku. Powiedzieli: „Tak”.

Strajk ruszył. Od pracy odeszli nie tylko związkowcy – prawie wszyscy.

– Niektórym kończyły się umowy. Mówiliśmy: jeśli chcą od strajku odstąpić – zrozumie. Zostali. Mamy do nich ogromny szacunek. Wtedy nie wiedzieliśmy jeszcze ani

ile strajk potrwa, ani czy uda się nam zebrać środki – opowiada Marcin.

Bo zgodnie z prawem w trakcie strajku pracodawca odprowadza składki do ZUS, ale wynagrodzenia załozdze nie przysługują. Każdy dzień strajku to niższa wypłata i ryzyko, że ludzie zaczną się wykruszać.

– Mieliliśmy obawy, że strajk się przeciągnie, ale i świadomość, że z firmy wyjeżdża codziennie 200 TIR-ów z produktami, więc nie może sobie pozwolić na długi przestój – mówi Marcin.

W internecie ruszyła zbiórka na fundusz strajkowy.

Piotr: – Kiedy wystartowała, 99 proc. pracowników żyło tylko nią. Poczuli, że przetrwają, że będą mieli z czego zapłacić kredyty – bo nie ma większego bata na pracownika niż uwiązanie długami.

Zebrano prawie 160 tys. zł, a firmie zaczęły kończyć się zapasy. Po tygodniu poddała się: przystała na umowy na czas nieokreślony po roku pracy, podwyżki o 800 zł brutto i wyższe dodatki stażowe.

– Ogromny sukces?

– Moim największym sukcesem jest pogodzenie pracy zawodowej ze związkową i życiem rodzinnym. Nie każdy rozumie, jakie to wyzwanie – odpowiada Piotr.

Bo w Parocu etatów związkowych nie ma.

– Ile zajmuje wam związek?

– Ostatnio prawie drugi etat. Pracownicy dzwonią nawet w nocy. A teraz ludzie z całej Polski – tłumaczy Piotr.

Paroc jest ewenementem. Uzwiązkowanie wynosi w nim 60 proc. Pytani o ten fenomen badacze ruchu związkowego rozkładają ręce. Pytam chłopaków.



Podwyżki? Oczekujemy 800 zł brutto. Spółka zaproponowała 150 zł. Usłyszeliśmy, że nasze postulaty są „leninowskie”. Argument, że niejeden pracownik nie jest w stanie wyciągnąć 2900 zł na rękę, wzbudził śmiech menadżerów. Skoro Solaris jest w stanie konkurować z Mercedesem na polu zyskowności, dlaczego nasza siła robocza wciąż ma być najtańsza?

WOJCIECH JASIŃSKI

przewodniczący OPZZ Konfederacji Pracy w Solaris Bus i Polinova Polska.

Fenomen związkowy

60

PROC.

• **Tyle wynosi uzwiązkowanie w zakładach Paroc w Trzemesznie – producenta izolacji. Pracuje tu ok. 800 osób**

Piotr: – Zjednoczyła nas firma. Kilka lat temu podstępem zabrała nam nagrody jubileuszowe. Potem z maila dowiedzieliśmy się, że straciliśmy pakiety sportowe. W tym samym czasie notowała milionowe zyski. Ludzie zobaczyli, że jeśli nie będziemy razem, zabiorą nam wszystko. Sprawa pakietów trafiła do sądu. Za nami już sześć spraw, trzydzieści w toku. Zajmujemy się też funduszem socjalnym i sprawami indywidualnymi. W pięć lat wywalczyliśmy wzrost płac o 1800 zł.

Marcin: – Ludzie to widzą i nam ufają. Spotkania z pracodawcą są kulturalne, ale wciąż słyszymy, że jest kryzys, trwa nieustannie. W 2020 roku usłyszeliśmy, że nie ma dla nas żadnych propozycji. Potem był rok rokowań i mediacji. Chyba nie można powiedzieć, że jesteśmy niecierpliwi, prawda?

– Co by było, gdyby was nie było?

Piotr: – Płace na poziomie minimalnym. Kazano by nam się cieszyć, że mamy pracę.

Przez trzy miesiące od strajku Paroc nie znalazł czasu na spotkanie ze związkiem.

SOLARIS. KONKURUJE AUTOBUSAMI, NIE PŁACAMI

Niski, szczupły, wygadany. Wciąż podkreśla, że „jest tylko robotnikiem”, potem cytuje Ledera. Z wykształcenia jest mechanikiem, choć zamierzał studiować archeologię.

– Zacząłem się zastanawiać, co będę robić po studiach. Odkurzać obrazy w muzeum, a przy dużym szczęściu dłużyć w nosie mumii w Egipcie. I tak, w 1985 roku, trafilem do Polleny-Lechii, jako ustawiacz – opowiada Wojciech Jasiński, przewodniczący liczącej ponad 600 osób OPZZ Konfederacji Pracy w Solaris Bus i Polinova Polska.

Potem było kilka lat na budowach, od 2004 roku – zatrudniający dziś 2,5 tys. osób Solaris.

– To on zrobił ze mnie związkowca. Wcześniej byłem liberałem i za związkami nie przepadałem – tłumaczy Jasiński. – Przez 20 lat byłem cenionym pracownikiem, a tu dano mi do zrozumienia, że najgorszym. To był cios. Zacząłem się przyglądać i stwierdziłem, że to nie ze mną jest coś nie tak. Tak zaangażowałem się w związki. Żeby poprawić relacje międzyludzkie w fabryce. Bo zarządzanie było folwarczne.

Wylicza: kierownik zmiany krzyczał, rzucił papierami i wulgaryzmami. Udało się to opanować. Ktoś szedł z wnioskiem o urlop, i spotykał z wściekłością: „Wam to się robić nie chce, tylko urlopy wam w głowach!”. Inny kierownik obwieścił, że u niego w poniedziałki i piątki urlopów nie ma.

– Nad tym też zapanowaliśmy. Są po prostu tacy goście, którzy jak dostaną trochę władzy, zachlystują się nią – opowiada Jasiński.

Rozmawiamy w weekend. Jasiński przez cztery dni w tygodniu jest etatowym związkowcem. Piątego pracuje na hali jak wszyscy.

Sukcesów mają na koncie sporo: m.in. podwyżki, korzystniejsze premie, zwycięstwa w sprawach indywidualnych – w tym roku udało się ochronić przed zwolnieniem chorujących pracowników, w tym mężczyznę z powikłaniami po COVID-19. Trwają kolejne negocjacje.

– Oczekujemy 800 zł brutto. Spółka zaproponowała 150 zł. Usłyszeliśmy, że nasze postulaty są „leninowskie”. Argument, że niejeden pracownik nie jest w stanie wyciągnąć 2900 zł na rękę, wzbudził śmiech menadżerów.



FOT. OPPZ KONFEDERACJA PRACY

rów – mówi Jasiński. – Solaris jest liderem branży, ale jego pracownicy czują się pariasami Europy. Skoro jesteśmy w stanie konkurować dla siebie lepsze prawo i więcej zarabiać. Nikt z nich nie prowadzi biznesu dla zabicia czasu. Pracownik również pracuje dla pieniędzy. Ktoś pracę sprzedaje, inny ją kupuje. To transakcja.

– Jesteś roszczeniowy?

Jasiński: – Jak wszyscy. Przedsiębiorcy zrzeszają się w BCC czy Lewiatanie, żeby forsonować dla siebie lepsze prawo i więcej zarabiać. Nikt z nich nie prowadzi biznesu dla zabicia czasu. Pracownik również pracuje dla pieniędzy. Ktoś pracę sprzedaje, inny ją kupuje. To transakcja.

OCHRONA MIENIA. GROŹBY I PROŚBY

Zima 2016 roku, ochrona obiektów. Umowy: śmieciowe. Stawki: 7, 5, a nawet 3 zł za godzinę pracy. Żeby się utrzymać, trzeba pracować nawet 600 godzin w miesiącu. W lipcu w życie wchodzi stawka minimalna za godzinę pracy – 12 zł brutto.

Michał Kulczycki, przewodniczący NSZZ „Solidarność” Pracowników Ochrony, Cateringu i Sprzątania, przyłożył do tego rękę. Ale po kolei.

Był 2000 rok, początki outsourcingu. Rynek agencji ochrony – zdominowany przez osoby z szemraną przeszłością – rozkwitał. 34-letni Kulczycki pracował jako strażnik w Zakładach Cegielskiego w Poznaniu. Na obiekt wszedł gigant w branży – Impel – i zwolnił przewodniczącego związku. Podziałalo: w dzień wypisała się połowa członków.



Ludzie nam ufają. Spotkania z pracodawcą są kulturalne, ale wciąż słyszymy, że jest kryzys, trwa nieustannie. W 2020 roku usłyszeliśmy, że nie ma dla nas żadnych propozycji. Potem był rok rokowań i mediacji. Chyba nie można powiedzieć, że jesteśmy niecierpliwi, prawda?

MARCIN LEWANDOWSKI

34 lata, wiceszef OPZZ Konfederacji Pracy w Parocu

wyborcza.biz

• Więcej czytaj na Wyborcza.biz

W 2006 roku powstaje organizacja międzyzakładowa – związek działający w wielu agencjach naraz. Kulczycki zostaje jego szefem i staje przed wyborem: przeprowadzka do Warszawy albo rezygnacja. W Poznaniu ma dom i rodzinę. Żona nie może jechać, bo opiekuje się mamą. Jedzie sam. Zostaje etatowym związkowcem.

– W rozwoju związku pomagał nam wtedy Krzysztof Zgoda z komisji krajowej „Solidarności” – opowiada Kulczycki. – Dostał od jednej z dużych firm telefony z pytaniami, czy nie obawia się o rodzinę. Dzisiaj ta firma rozmawia z nami kulturalnie. To efekt wielu lat pracy.

Kulczycki zarabia za mało, żeby utrzymać się w stolicy, więc wynajmuje pokój pod miastem. Tak żyje od kilkunastu lat. Za ile?

– Kilka lat temu miałem dobrą pensję, teraz zarabiam prawie tyle, ile pracownik na bramie. Przebijam płacę minimalną dzięki dwóm dodatkom. Na dwa domy jest już trudno. Ale nie poddam się jeszcze – mówi Kulczycki.

Bo etatowy związkowiec zarabia średnią z ostatniego roku pracy. A ta siłą rzeczy spada – nie obowiązują go już premie i nagrody.

– Mielśmy masę spraw sądowych, a firmy stać na dobrych prawników. Ale żadnej nie przegraliśmy – podkreśla. – Chodziliśmy też naciskać na firmy, które chwalą się wysokimi standardami pracy, żeby zaczęły wymagać ich też od Solidu. Zrobiliśmy dym pod IKEA.

– Pomogła?

Kulczycki: – Pozwała nas za bezprawne przebywanie na jej terenie. Musieliśmy udowodnić, że to ciąg pieszo-kolowy do ogólnego dostępu. Sędzia podczas ogłaszania wyroku powiedziała, że nie wyobraża sobie, żebyśmy działali inaczej.

Zimą 2016 roku pracowników za 3 zł za godzinę zatrudniały nawet instytucje publiczne. W biurze związku przy ul. Marymonckiej w Warszawie oprócz Kulczyckiego pracują jeszcze dwie osoby. Podzielili miasto na sektory i ruszyli w teren. Urząd po urzędzie pytali pracowników o zarobki. Tak powstał raport, który dobitnie pokazał skandaliczne warunki pracy. Pół roku później w życie weszła stawka minimalna.

– Jest pan z tego dumny?

– W ochronie jest lepiej. Ale stare wraca, teraz w sprzątanu. 60 proc. branży to zamówienia publiczne. Nagle minimalna dla salowych rośnie – do 3049 zł. Fajnie, ale kontrakty są długoterminowe. Firmy próbują je renegocjować, szpital umywa ręce, nie dołoży, nie ma z czego. A państwo, które to prawo uchwaliło i które finansuje szpitale, ma to gdzieś. Znow zaczyna się płacenie pod stołem, zatrudnianie Ukraińców. Nie mam nic przeciwko, my jeździmy na Zachód, oni do nas. Tylko że ich też oszukują, więc znow jesteśmy w terenie. Będziemy ich organizować. Pierwszych, w Seris Konsalnet, już mamy.

Organizowanie przynosi efekty: w Solidzie powstał fundusz socjalny. Związkowcy zasiadają też w komisjach socjalnych w Impelu, Seris Konsalnet i Securitas. Są dopłaty do opału.

– To zasada zapalki: pojedynczą bez trudu można złamać, jeden pracownik z mołochem nie wygra. Pęczek ognie się, ale nie złamie – tłumaczy Kulczycki. – Zawsze powtarzam: organizujcie się, bo nikt za was waszych problemów nie załatwi. A jak was nie będzie, to za chwilę mnie też nie będzie.

Dziś mniejsze pretensje ma do firm z branży, większe – do państwa.

– Zasiadałem kiedyś w Radzie Dialogu Społecznego w podkomisji ds. zamówień publicznych. Zrezygnowałem. Człowiek szykuje się na poważne rozmowy z ministrem o poważnych problemach ludzi, a druga strona z niego kpi. Szkoda czasu – mówi Kulczycki. – To już wolę iść w teren.

GDAŃSKIE TRAMWAJE. PODEST BANALNY, ALE WAŻNY

– Znam chłopaków z Paroca. To jest wzór, związkowcy z powołania – zaczyna Piotr Tyszkiewicz, z wykształcenia psycholog. 20 lat przepracował w firmach handlowych. – Nie tyle przepracowałem, co przezasuwałem. Chciałem mieć więcej czasu dla rodziny. Osiem lat temu zostałem motorniczym.

– Związki niszczą firmy? – zaczepiam.

– Dlaczego miałbym chcieć zniszczyć firmę, w której lubię pracować? To absurd – mówi Tyszkiewicz. I rozplywa się: – Lubię moment wyjazdu z zajezdni, lubię jazdę, lubię liczyć. Wszystko liczę! Staram się, żeby jazda była płynna. Fajna posada.

Cztery lata temu zaczęły narastać problemy. Pracowników było coraz mniej, godzin więcej.

– Zapisałem się do związku i zobaczyłem, jak niewiele tam robią. To się wypisałem i z kolegami założyliśmy własny. Koleżanka Ewa wymyśliła wtedy hasło: „Poprawiając swoje warunki pracy, poprawiasz je innym”. Ale to działa też odwrotnie – mówi Piotr, dziś wiceprzewodniczący OPPZ Konfederacji Pracy w Gdańskich Autobusach i Tramwajach. Jest związkowcem bez etatu.

Bo szkoły są dwie. W dużej firmie poradzenie sobie ze sprawami setek pracowników i biurokracją, którą nakłada na związkowców ustawa o związkach zawodowych, jest tak wielka, że trudno podolać jej bez etatu. Jedni uważają, że etat brać należy – bo chodzi o sprawne i profesjonalne działanie. Inni, że udowodnią przeciwnikom związków, że dadzą radę w wolnym czasie. Tyszkiewicz jest z tej drugiej szkoły.

– Ile zajmuje ci związek?

– Rano praca związkowa – spotkania, telefony, sprawy pracowników, komisji bezpieczeństwa i socjalna, na popołudnie praca. Tym się żyje na okrągło i czasu się nie liczy – odpowiada Tyszkiewicz.

– Jak traktuje was pracodawca?

– Przyjmuje nas dość chętnie, bo wie, że przychodzimy z problemami załogi i rozwiązaniami. Przykład: zjeżdżając na bazę, żeby wjechać na myjnię, kierowcy muszą zdjąć lustra. A motorniczowie są różnego wzrostu – wspinanie się na palce jest niebezpieczne. Zgłosiliśmy to i dostaliśmy podesty. Sprawa niby banalna, ale ważna. Nikt w biurze by na to nie wpadł – tłumaczy Tyszkiewicz. – Ale to też orka. Wszystko trzeba wytupać, a nie każdemu za darmo się chce.

– Po co są związki zawodowe?

– To druga szalka u wagi. Jeśli szef wrzuci za dużo odważników, my mówimy: „Hola, hola!”. To jak w tramwaju: jak wsiada agresywny pasażer, najlepiej zatrzymać pojazd i powiedzieć głośno: „Ten tramwaj nie pojedzie, dopóki pan w nim będzie”. I wtedy masz wszystkich przeciwko niemu. Bo ludzie chcą jechać. Sam nie wygrasz, ale mając za sobą cały tramwaj, już tak. ●

W ŚRODĘ W „WYBORCZEJ” DODATEK SPECJALNY

Dzień Niepodległości

- Świętujemy go 11 listopada, ale nie brakowało konkurencyjnych dat
- Niepodległość we wspomnieniach Polek

Emerytury w „Polskim Ładzie”

„Polski ład” niektórym zwiększy emerytury, ale będzie też spora grupa, która straci.

Leszek Kostrzewski

Zmiany zapisane w „Polskim Ładzie” zakładają wzrost do 30 tys. zł kwoty wolnej. Co to oznacza dla emerytów?

KTO ZYSKA?

Zacznijmy od seniorów, którzy na zmianie zyskają. Najwięcej zyskają emeryci i renciści ze świadczeniami w wysokości 2,5 tys. zł brutto. Dlaczego? Bo ich w całości obejmie zwiększona do 30 tys. kwota wolna (12 emerytur w roku razy 2,5 tys. zł daje 30 tys. zł) Takie osoby zyskają 187 zł netto (na rękę) miesięcznie. Ktoś, kto ma mniej, np. 2250 zł brutto, zyska 167 zł, bo ma za małe świadczenie, aby skorzystać w pełni zwiększoną kwotę wolną. A ktoś, kto ma więcej, np. 3 tys. zł brutto emerytury, zyska 149 zł netto, ponieważ ma za duże świadczenie, aby w pełni skorzystać z nowej kwoty wolnej.

EMERYTURY W „POLSKIM ŁADZIE”. KTO NIE STRACI I NIE ZYSKA

Osoby mające emerytury mniejsze niż świadczenie minimalne (obecnie 1250,88 zł brutto) w większości nic nie zyskają ani nie tracą. Dokładnie na zero wyjdą seniorzy, którzy mają do 660 zł brutto. Nie tracą, bo ich świadczenie już w pełni wykorzystuje obecną, mniejszą kwotę wolną. A nie zyskają, bo mają za mały dochód, aby korzystać z większej kwoty wolnej. Dopiero osoby z dochodem powyżej 660 zł zyskają kilka złotych, a ktoś, kto ma 1 tys. zł brutto, zyska 49 zł netto.

KTO STRACI?

Prezes Jarosław Kaczyński i premier Mateusz Morawiecki od czasu prezentacji „Polskiego Ładu” zapewniają na każdym kroku, że emeryci na nowym programie rządu zyskają. Nie dodają jednak, że spora grupa straci. Kto dokładnie? Ci, którzy najdłużej pracowali – często ponad 40 lat – i dziś mają świadczenie powyżej 4,1–4,2 tys. zł netto czy 5 tys. zł brutto. Ich emerytury nie będą w całości objęte zwiększoną do 30 tys. zł kwotą wolną, a dodatkowo zapłacą wyższą składkę zdrowotną. – Taka zmiana zasad jest zaprzepaszczeniem reformy emerytalnej, która miała premiować dłuższą pracę i większy – w wyniku tej dłuższej pracy – kapitał emerytalny. Teraz będzie wbrew tej reformie obcinanie emerytur. Na jakiej podstawie? Na podstawie decyzji polityków – mówi dr Łukasz Waclawik z Wydziału Zarządzania krakowskiej AGH. I tak ktoś, kto ma dziś 5 tys. zł brutto, straci co miesiąc 6 zł netto, a ktoś, kto ma 6 tys. zł brutto, straci 87 zł netto.

„GDZIE TU SPRAWIEDLIWOŚĆ”

Właśnie osoby, które najdłużej pracowały i tracą na „Polskim Ładzie”, nie mogą się pogodzić z tą decyzją i zalewają „Wyborczą” listami. Oto niektóre z nich.

Alicja: Władza nie przewiduje dla nas, emerytów, żadnej ulgi. Dlaczego potraktowano nas inaczej niż pracujących, którzy ulgę



FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Emerytury po zmianach Polskiego Ładu

Dane w zł

Wysokość emerytury obecnie:		Po zmianach netto	Różnica miesięcznie	Różnica rocznie
brutto	netto			
660,00	586,60	586,60	0,00	0,00
750,00	659,50	682,50	23,00	276,00
1000,00	861,00	910,00	49,00	588,00
1250,00	1066,00	1138,00	72,00	864,00
1500,00	1270,00	1365,00	95,00	1140,00
1750,00	1474,00	1593,00	119,00	1428,00
2000,00	1679,00	1820,00	141,00	1692,00
2250,00	1883,00	2048,00	165,00	1980,00
2500,00	2088,00	2275,00	187,00	2244,00
2750,00	2292,00	2460,00	168,00	2016,00
3000,00	2496,00	2645,00	149,00	1788,00
3250,00	2701,00	2830,00	129,00	1548,00
3500,00	2905,00	3015,00	110,00	1320,00
3750,00	3109,00	3200,00	91,00	1092,00
4000,00	3314,00	3385,00	71,00	852,00
4500,00	3723,00	3755,00	32,00	384,00
5000,00	4131,00	4125,00	-6,00	-72,00
5500,00	4543,00	4495,00	-48,00	-576,00
6000,00	4952,00	4865,00	-87,00	-1044,00
6500,00	5361,00	5235,00	-126,00	-1512,00
7000,00	5769,00	5605,00	-164,00	-1968,00
7500,00	6178,00	5975,00	-203,00	-2436,00

*Wysokość emerytury po zmianach w ramach tzw. Polskiego Ładu (30k kwota wolna, składka zdrowotna nieodliczana od PIT) bez 13 emerytury, ** Wylczenia nie uwzględniają ulg i zwolnień podatkowych

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: INSTYTUT EMERYTALNY

dostali? Dlaczego nie można uznać emerytów, którzy długo pracowali na swoje świadczenia, też za klasę średnią zasługującą na pomoc?

Danuta: Nie mogę uwierzyć, że ciągle mówi się o dobrej, a nawet bardzo dobrej sytuacji emerytów. Te wszystkie reformy „pomocowe” to śmiechu warte zabiegi. Od jedenastu lat jestem wdową, piętnaście lat byłam dyrek-

torem szkoły, a po przejściu na emeryturę w wieku 68 lat jeszcze pracowałam w szkole na niepełnym etacie trzy lata. Mam nieco ponad 4 tys. emerytury, ale wszystko muszę opłacić sama. A koszty utrzymania rosną z miesiąca na miesiąc. Widać, że jeśli ktoś pracował ciężko i długo, teraz może zacząć biednieć, bo „luksusy” już miał. Kiedy wreszcie decydenci zaczną traktować obywateli uczciwie, a nie populistycznie? Tracę na to nadzieję.

Elżbieta: Mam 75 lat, 51 lat pracy i jeszcze pracuję. Na emeryturę przeszedłam w 2005 r. po 35 latach pracy i od 2005 r. kontynuuję pracę, będąc na emeryturze. Dzięki tak długiemu stażowi po przeliczeniu co roku przez ZUS emerytury obecnie otrzymuję 4670 zł na rękę. To pozwala na spokojne życie i korzystanie w razie potrzeby z prywatnych usług medycznych. Nie oglądam się na pomoc państwa. I teraz „Polski ład” chce mnie karać za to, że pracowałam i pracuję, zabierając mi i dając tym, którzy wypracowali minimum lat do otrzymania emerytury. To bardzo nie w porządku, tym bardziej że rząd z drugiej strony namawia do pracy po osiągnięciu wieku emerytalnego oraz wprowadza ulgi dla pracujących o średnich zarobkach. Nikt nie powinien ingerować w prawa nabyte. Ten rząd nie zasługuje na zaufanie i nasze poparcie.

Barbara: Pracowałam długo, do 68. roku życia, jako nauczyciel akademicki i mam 5500 zł brutto emerytury, co daje na rękę 4540 netto. Pracowałam bez pobierania emerytury tak długo, ponieważ chciałam wypracować sobie godne człowiekowi uposażenie, na pewno nie bogacza. Pracowałam jak mrówka. Po ogłoszonych zmianach zwanych „Polskim Ładem” będę miała 4495 zł na rękę. A więc o 45 zł na miesiąc mniej, co daje w skali roku 540 zł mniej. Co to oznacza? Muszę zrezygnować z dwóch wizyt u kardiologa, a mam chore serce. W żadnym wypadku nie można mnie nazwać bogaczem. Ten program to kpina.

EMERYTURY W „POLSKIM ŁADZIE”. DLACZEGO NIE MA ULGI DLA EMERYTÓW?

Podczas obrad senackiej komisji budżetu i finansów publicznych nad nowelizacją ustawy podatkowej o obniżkę emerytur został zapytany wiceminister finansów Jan Sarnowski. Dokładnie został zapytany, dlaczego emeryci z długim stażem nie dostali ulgi takiej, jaką dostali pracownicy zatrudnieni na etacie (tzw. ulga dla klasy średniej).

„Polski Ład”. Kto straci, a kto zyska?

Na „Polskim Ładzie” stracą emeryci, którzy korzystają z ulgi rehabilitacyjnej

• Oto list Czytelniczki, która jest w takiej sytuacji.

Pani Anna:

Podniesienie kwoty wolnej od opodatkowania zaszkodzi bardzo dużej grupie emerytów i rencistów. Piszę tu, ponieważ należę do tych, którzy tylko w znikomym (lub wręcz w żadnym) stopniu przekroczą podwyższoną kwotę wolną od opodatkowania, w moim przypadku to ledwie 221,64 zł w skali rocznej.

Jako osoba już wiekowa i na emeryturze od niemal ćwierćwiecza nie mogłabym funkcjonować bez pomocy sprzętu usprawniającego. W moim przypadku to aparaty słuchowe, ale moje uwagi dotyczą każdego sprzętu rehabilitacyjnego lub protetycznego dofinansowanego przez NFZ

oraz z funduszu pomocy z PFRON (tu pośredniczy Miejski Ośrodek Pomocy Rodzinie, trzeba mieć orzeczenie określonej niepełnosprawności). To są zwykłe dość drogie przedmioty, bardzo często wymagające też dodatkowych akcesoriów w trakcie ich eksploatacji, a zawsze obsługi technicznej czy zwykłych napraw.

Otóż jeśli cena zakupu tego sprzętu przekracza rozmiary przyznanych ulg rehabilitacyjnych i wymaga wkładu własnego, to ustawowy odsetek tej kwoty odlicza się jeszcze (za 2021 r.) od podstawy opodatkowania. Jest to na dziś 19-proc. ulga rehabilitacyjna, obejmująca też wydatki na funkcjonowanie przedmiotowego sprzętu w okresie jego eksploatacji.

Skutki zmian podatkowych

1 Podniesienie podstawy opodatkowania równa się podniesieniu kwoty wolnej. To oznacza likwidację podstawy, od której cokolwiek można odliczyć, jeśli całkowicie mieszczą się w kwocie wolnej od podatku, lub oznacza znaczne ograniczenie możliwości odliczeń – tym większe, im niższa suma przewyższająca ową wolną kwotę.

2 Zwiększenie kwoty wolnej to likwidacja tej części ulgi, którą odlicza się dotąd od podatku, z powyższymi skutkami. Do nich należą np. kwoty za leki przewyższające miesięcznie 100 zł. A to są tylko przykłady, z którymi mam do czynienia sama lub moi najbliżsi. ●

owników na etacie pojawiły się dwa skomplikowane algorytmy. O tym, że są skomplikowane, mówili nawet przedstawiciele rządu i zaraz dodawali, że podatnik algorytmów nie musi znać, bo MF samo rozliczy podatek! To co? Dla pracowników można było stworzyć skomplikowany algorytm, a dla emerytów nie?

CZY MOŻNA ŚWIADCZENIE OBNIŻAĆ?

Czy państwo ma prawo zmniejszać emeryturę? Dr Antoni Kolek: – Nie mam wątpliwości, że zmiana zasad opodatkowania świadczeń jest niezgodna z konstytucją i jest sprzeczna z zasadą zaufania do państwa. Nie można zapewnić ludzi, że im dłuższa praca, tym wyższe świadczenie, a następnie zmienić warunki opodatkowania świadczeń. Jest to podważanie zaufania do państwa i nie ma uzasadnienia w żadnych dających się uzasadnić ramach prawa – mówi Kolek.

Podobnie uważa Przemysław Hinc, doradca podatkowy. – Podnoszone zarzuty naruszenia zasady zaufania do państwa i stanowionego przez nie prawa niewątpliwie powinny poważnie zostać uwzględnione w procesie legislacyjnym, który jeszcze trwa. Dla części emerytów będzie przecież stanowiło to rzeczywisty i dotkliwy ubytek ich dochodów. I choć dokonywane zmiany nie kolidują z uprawnieniem Sejmu do ustanawiania podatków i innych danin publicznych, to naruszają choćby zasadę sprawiedliwości społecznej i wspomnianą zasadę zaufania oraz zasadę bezpieczeństwa prawnego – mówi ekspert.

Zdaniem Hinc’a zauważalny w emeryckim portfelu ubytek pieniędzy po wprowadzeniu „Polskiego Ładu” może być przez tych, którzy na zmianach stracą, odbierany jako zamach na ich wolność ekonomiczną, bo wypracowali sobie określoną kwotę emerytury, a teraz państwo „wydrze im wypracowane przez wiele lat świadczenie emerytalne”.

O opinię zapytaliśmy w związku z tym konstytucjonalistę prof. Ryszarda Piotrowskiego. On też nie miał wątpliwości: – Mam tu do czynienia z prawami nabytymi i obecna ingerencja zmieniająca na niekorzyść wyliczone świadczenie jest niezgodna z konstytucją.

EMERYTURY. CZY WARTO IŚĆ DO SĄDU?

Co mogą zrobić emeryci, którzy w wyniku „Polskiego Ładu” stracą? Mogą pójść do sądu. Ale czy mają szansę na wygraną?

– Trudno ocenić. Pytanie bowiem, czy sądy orzekające zdecydują się na zbadanie konstytucyjności zmienionych przepisów, nie tylko co do uprawnień władzy publicznej do nakładania danin, ale też co do realizacji zasad leżących u podstawy ustroju. A jeśli się na to zdecydują, czy podzielią pogląd, iż ustawodawca nie powinien tworzyć takiego prawa, którego skutkiem będzie zubożenie części obywateli, którzy powinni być przecież przez to państwo szczególnie chronieni – zastanawia się Hinc.

Zdaniem Kolka sąd może nie mieć wystarczającej podstawy prawnej (bo ustawy się zmienia) i dopiero Trybunał Konstytucyjny mógłby stwierdzić niezgodność z konstytucją. Ewentualnie możliwe jest, że prezydent ustawę zawetuje bądź skieruje do TK.

„POLSKI ŁAD”. BĘDZIE ULGA DLA TYCH, KTÓRZY NIE PRZEJDĄ NA EMERYTURĘ

Polacy, którzy osiągną wiek emerytalny, ale zechcą nadal pracować, nie będą płacić podatku. To kolejny zapis w „Polskim Ładzie”.

„Wprowadzimy nowy instrument zachęcający do kontynuacji pracy po osiągnięciu wieku emerytalnego – PIT-0 dla Seniora. Pracownicy, którzy osiągną wiek emerytalny 60/65 lat i nie przejdą na emeryturę, lecz zdecydują się kontynuować pracę, nie zapłacą podatku dochodowego (do poziomu progu podatkowego), co zwiększy ich pensję netto (»na rękę«), a dzięki dalszej aktywności na rynku pracy powiększą wysokość przyszłej emerytury” – zapisano w prezentowanym jeszcze w maju „Polskim Ładzie”.

W ustawie przegłosowanej przez Sejm zapisano, że osoby, które osiągną wiek emerytalny, będą miały 0-proc. PIT do kwoty 115 528 zł.

Czy warto korzystać z nowej ulgi i odłożyć przejście na emeryturę? Z tym może być różnie. Każdy, kto osiąga wiek emerytalny, nabywa prawo do comiesięcznego, dożywotniego świadczenia, które co roku jest waloryzowane. Dodatkowo raz w roku świadczeniobiorca otrzyma 13. emeryturę, a w tym roku także 14. ●

– W przypadku emerytów mamy do czynienia z inną konstrukcją klina podatkowego. Oni tak długo, jak nie pracują równoległe do osiągania emerytur, po prostu nie płacą składek emerytalnych – zaczął swoją wypowiedź wiceminister.

I dodał: – Przełożenie na nich ulgi dla klasy średniej wymagałoby konieczności stworzenia oddzielnego algorytmu i również podjęcia pewnych założeń, które stworzyłyby ten złożony system jeszcze bardziej trudnym i skomplikowanym. Tak że biorąc pod uwagę fakt, że już w tej chwili 90,4 proc. emerytów na tych zmianach skorzysta, nie podjęliśmy się tego, no bardzo trudnego ćwiczenia.

– To wyjaśnienie to nonsens – mówi dr Antoni Kolek, szef Instytutu Emerytalnego. I wyjaśnia: – Przecież przy uldze dla pra-

Kto straci? Ci, którzy najdłużej pracowali – często ponad 40 lat – i dziś mają świadczenie powyżej 4,1–4,2 tys. zł netto czy 5 tys. zł brutto.

Ktoś, kto ma dziś 5 tys. zł brutto, straci co miesiąc 6 zł netto, a ktoś, kto ma 6 tys. zł brutto, straci 87 zł netto

Nowy numer

Dlaczego Zuckerberg jest złym człowiekiem

Sinead, która słusznie darła papieża

KSIAZKI

MAGAZYN DO CZYTANIA

Genialny pisarz tylko dla nas

George Saunders

Już wiem, jak przetrwać apokalipsę

Słowacki z Krasińskim? Ich upojne noce w Willi Róż

Sponsorka numeru: **Virginia Woolf**

Daj się wkręcić w *Ulissesa*

Skąd przyjdzie ocalenie? George Saunders mówi Katarzynie Surmiak-Domańskiej

„Ulisses” zamienia każdego w Odyseusza – twierdzi Jerzy Jarniewicz

Czy Zuckerberg jest winny złu Facebooka? Sprawdza Miłada Jędrzyk

Renata Lis o gorących nocach Juliusza Słowackiego z Zygmuntem Krasińskim

Więcej na: Wyborcza.pl/ksiazki

Zamów do domu z darmową dostawą: Prenumerata24.pl

1RP OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY34136728

eprasa.pl 91295cd280

Piotr Szostak

To „darmowe”, najczęściej mobilne gry oparte na rywalizacji, które zarabiają na tzw. mikropłatnościach – dodatkowych funkcjonalnościach kupowanych przez użytkowników.

Potentatem jest tu wrocławskie studio Ten Square Games, założone przez twórców Naszej Klasy. Jego największy hit – wędkarska gra „Fishing Clash” – została w ub.r. pobrana 41 mln razy i wygenerowała 562 mln zł przychodów. Trafiła wtedy do pierwszej 50 najlepiej zarabiających tytułów w sklepie Google Play. Gracze kupują w niej wirtualne banknoty i perły, które wymieniają na wędki, haczyki czy przynęty. Wykorzystują je później w pojedynkach między sobą na „egzotycznych łowiskach”.

Drugim wielkim producentem F2P, zlokalizowanym w Polsce i obecnym na warszawskiej giełdzie, jest Huuuge – jego tegoroczny debiut był największą ofertą z branży gier w historii GPW i największą ofertą firmy z branży gier mobilnych w Europie. Zarabia przede wszystkim na dwóch kluczowych dla siebie tytułach: „Huuuge Casino” i „Billionaire Casino”.

„LEGALNA AMFETAMINA”

Podstawowe założenie stojące za grami F2P? Łatwiej skłonić kogoś do wydania kilkudziesięciu złotych o trzeciej nad ranem niż do jednorazowego zakupu tytułu premium na PlayStation 5 za ponad trzysta.

Producenci stosują tu różne metody, np. blokady rozgrywki – gracz dostaje informację, że jego postać traci energię i musi teraz odpocząć przez kolejne 12 godzin. Jeśli chce dalej grać, musi wykupić wirtualne batoniki proteinowe za 10 zł. Przy czym gra F2P musi bronić się jakością rozgrywki – i szybko złowić gracza, zaangażować go, bo ma on ją od początku „za darmo”. Może więc łatwo ją wypróbować i odrzucić.

Im więcej czasu i gotówki ktoś inwestuje w grę free-to-play, tym jego związek z nią staje się bardziej osobisty – i tym samym trudniej mu zmienić tytuł na inny. Chodzi o to, żeby gracz rozwijał postać, odblokowywał kolejne poziomy, poświęcając na to 100, 500, czasem nawet tysiące godzin. I rywalizował z innymi. Bodźcem zakupowym jest tu poczucie siły i przewagi nad innymi, które daje gra.

– To taka „legalna amfetamina”. Te gry zazwyczaj nie mają szczególnej fabuły, ale są przede wszystkim oparte na konkurencji między graczami. Celem dla producentów gier F2P są osoby, które są w stanie wydawać pieniądze, żeby być lepszymi od innych, fundując sobie w ten sposób wyrzut dopaminy do mózgu – wyjaśnia anonimowy pracownik jednej ze spółek gamingowych.

I dodaje: – Dlatego osoby odpowiedzialne za mechanikę przyciągania graczy są często po socjologii czy psychologii.

WIELORYBY PŁACA DZIESIĄTKI TYSIĘCY

Ale nie każdy gracz płaci w tytułach F2P. Spośród milionów użytkowników tych, którzy przynajmniej raz wydają w nich pieniądze, jest ok. 10 proc. W przypadku Huuuge nawet mniej – „prawie całość przychodów (...) jest generowana przez niewielki odsetek graczy. Na przykład w latach 2018 i 2019 odpowiednio 5,5% i 5,4% graczy dokonało zakupów w dwóch flagowych grach Grupy” – czytamy w prospekcie emisyjnym spółki.

– Tak naprawdę dla producentów najważniejszy jest 1 proc., czyli tzw. wieloryby – osoby, które są w stanie wydawać horrendalne sumy rzędu kilkudziesięciu tysięcy złotych rocznie za piksele w telefonie – mówi nasz rozmówca.

Właśnie na nich producenci gier F2P polują, zarzucając grubą sieć. Kiedy w 2018 r. Ten Square Games wybierało się na warszawską giełdę, w prospekcie emisyjnym firma podała, że „stu najbardziej zaangażowanych” graczy „Fishing Clash” dokonało mikropłatno-

Wirtualne wędki i przynęty za miliony



W cieniu kalorycznych gier premium – „Wiedźmina” i „Cyberpunka 2077” – polskie studia gamingowe tworzą coraz więcej niskobudżetowych tytułów free-to-play (F2P), dzięki którym „łowią” setki milionów złotych od graczy z całego świata.

ści za średnio 56 tys. zł. Rekordzista wydał wtedy 192 tys. zł.

– Zaczyna się zazwyczaj od małych kwot i z czasem wydaje coraz więcej. Chodzi o to, żebyś frustrował się, że nie możesz zrobić czegoś w grze, przejść dalej. I od tego, jak bardzo cię to boli, zależy, czy jesteś w stanie wydać pieniądze, czy nie – dodaje nasz rozmówca.

ŁATKA „PAY-TO-WIN”, CZYLI JAK WKURZYĆ GRACZY

Ale producenci gier free-to-play nie mogą być chciwi. Drapieżne mechanizmy wyciągania pieniędzy mogą sprawić, że gracze gremialnie odwrócą się od danego tytułu, przypinając mu łatkę „pay-to-win”, czyli gry, w której płacący są nie do pokonania przez darmowych graczy. Dlatego kluczem do hitowych gier F2P jest wyważenie mikropłatności.

Gracze są na to bardzo wyczuleni – jeśli jakaś produkcja zostanie przez nich uznana za pay-to-win, przeważnie szybko kończy żywot. Taką etykietkę dostał niedawno np. „Pokémon Unite”, wydane na Nintendo Switch. W efekcie gra dostała mnóstwo złych recenzji, a jej ocena spadła do 4.1/10.

– Monetyzacja nie może zaburzać balansu w grze, tzn. kupowanie wirtualnych przedmiotów czy doładowań nie powinno sprawić, że gracz będzie mieć przewagę nad innymi – wyjaśnia Konrad Rawiński, senior PR Manager firmy Wargaming na Europę Północno-Wschodnią, producenta „World of Tanks”, gry o bitwach pancernych czołgów i prekursora na rynku free-to-play. – Mikrotransakcje powinny dawać przede wszystkim oszczędność czasu; na przykład student poza nauką jest w stanie poświęcić więcej czasu na grę niż menedżer wysokiego szczebla, który po załatwieniu spraw służbowych i rodzinnych ma na nią godzinę przed północą. Taka oso-

ba, żeby robić szybciej postępy w grze, może wykupić sobie w „WoT” czołg albo konto premium, które przyspieszy postępy czy umożliwi spróbowanie rozgrywki na danym poziomie bez konieczności dochodzenia do niego poprzez samo granie – tłumaczy Konrad Rawiński.

I dodaje: – Przy czym nie da to graczowi bezpośredniej przewagi. Kluczowe będą dalej jego umiejętności w grze. Zawsze też okręt czy statek kupiony nie będzie tak dobry jak najlepszy, który wynajdujemy, grając „normalnie”.

ZAPŁAĆ ALBO GRAJ 10 TYS. GODZIN

Rozgrywkę może też zaburzać sytuacja, w której bez płacenia trzeba poświęcić zbyt dużo czasu, żeby wejść na określony poziom gry.

– Kiedyś policzono, że by w „Star Wars Battlefront 2” odblokować najbardziej pożądaną postać Dartha Vadera, trzeba by grać ok. 40 godzin „normalnie”, albo po prostu go kupić. Chodzi więc o znalezienie racjonalnego balansu, w którym jakieś ulepszenie czy doładowanie powinno być w miarę osiągalne. Inaczej ci, którzy nie zechcą płacić, nie będą mieć przyjemności z grania. A gry free-to-play z zasady potrzebują dużej liczby graczy, rywalizacji, żeby gracz miał punkt odniesienia. Po co masz kupować ulepszenia, jeżeli nie masz się z kim porównywać, nie masz od kogo być lepszym? – tłumaczy Piotr Bombol, założyciel agencji Gameset.

Pod dużym obstrzałem ze strony graczy była m.in. „FIFA” Electronic Arts za to, że zdobywanie najlepszych piłkarzy jest w niej „normalnie”, czyli bez płacenia, praktycznie niemożliwe. – Tylko że to gra, która wykorzystuje pozycję absolutnego lidera na rynku. Jest jedyną popularną grą piłkarską – dodaje Bombol.

DUŻA ROTACJA, SETKI MILIONÓW NA MARKETING

Dla gier free-to-play kluczowy jest też marketing, który ma stale przyciągać nowych graczy. Przy tytułach pudełkowych ma on znaczenie przede wszystkim przed premierą, która zamyka główny cykl produkcji. Gra jest już dostępna, ludzie w nią grają, później ewentualnie wychodzą jej poprawki i aktualizacje, ale gra żyje już własnym życiem.

W przypadku F2P jest inaczej – wejście na rynek dopiero rozpoczyna ten cykl, a producent musi stale przypominać graczom, żeby w niej zostali, i zapewniać dopływ nowych. Wiąże się to z dużymi kosztami, np. Ten Square Games w ub.r. wydało na marketing „Fishing Clash” 145,3 mln zł, w porównaniu do 63,3 mln w 2019 r.

– Kampanie marketingowe, czyli tzw. user acquisition marketing campaigns (UAMC), są strategicznym narzędziem w pozyskiwaniu nowych graczy w branży gier free-to-play i stanowią główny składnik kosztów operacyjnych, od 20-35 proc. wartości przychodów – mówi Mychajło Syrotiuk, dyrektor ds. rozwoju w Huuuge.

– Ale jeśli trzon rozgrywki nie jest dobry, sam marketing na niewiele się zda. Było mnóstwo tytułów, przy których wydano gigantyczne pieniądze na promocję, ale po wejściu na rynek szybko z niego zniknęły – komentuje Rawiński.

Miliony wydawane na marketing to w przypadku F2P też ściąganie się z konkurencją, która na tym rynku, szczególnie w segmencie gier mobilnych, jest ogromna. – Mamy teraz wysyp producentów gier mobilnych, które są w stanie w krótkim czasie tworzyć tytuły tzw. hyper-casual i łatwo im je monetyzować. Gry pecetowe i konsolowe tworzy się żmudnie i coraz trudniej z każdym rokiem odnieść im sukces. W przypadku gier mobilnych bardzo dużo ich się przebijają, nie trzeba dostosowywać ich pod wiele platform, relatywnie łatwo je monetyzować. Ale jest też bardzo duża rotacja. Ludzie się nimi zwyczajnie szybko nudzą – analizuje Bombol z Gamesetu.

Coraz częściej też duże studia, produkujące tytuły AAA, zaczynają wchodzić w segment gier mobilnych free-to-play. Niedawno CD Projekt wypuścił „The Witcher: Monster Slayer”, wykorzystującą, jak „Pokémon

GO”, rozszerzoną rzeczywistość. – I została bardzo dobrze przyjęta – dodaje Bombol.

JEDNA GRA NA STO

Większość gier mobilnych F2P jednak przepada i tylko niewielki ich procent odnosi sukces; na przykład Ten Square Games w ostatnich lata wyprodukowało kilkaset niskobudżetowych tytułów, z czego tylko „Fishing Clash” był strzałem w dziesiątkę. Jak podaje firma, w całym roku 2020 gra przyniosła TSG 89,9 proc. wszystkich płatności.

W drugim kwartale roku Ten Square Games miało 164,9 mln zł przychodów – o 2,8 proc. mniej niż przed rokiem. Średnia liczba grających w „Fishing Clash” zmalała z 3,85 do 2,93 mln (w drugim kwartale ub.r. wynosiła aż 6,91 mln).

Studio musiało też zrezygnować z dalszej produkcji golfowej gry „Golf Royale”. „Biorąc pod uwagę rosnącą liczbę konkurentów oferujących zaawansowane gry o podobnej tematyce oraz relatywnie wysokie koszty marketingowe w tym segmencie, dalsze inwestowanie w ten tytuł uznano za nieopłacalne” – poinformowała spółka.

Nadzieję na dywersyfikację przychodów daje jej teraz przede wszystkim gra „Hunting Clash”, z której przychody stanowiły już w tym czasie 19,6 proc. wszystkich wpływów.

CHINY, CZYLI ELDORADO GIER FREE-TO-PLAY

Świętym Graalem dla producentów F2P jest wejście na rynek chiński – segment gier mobilnych, stanowiący 25 proc. światowego rynku, w 2020 r. miał tam wartość 29,2 mld dol. Ten Square Games, które dotychczas zarabialo przede wszystkim na użytkownikach z Ameryki Północnej i Europy, niedawno wszedł do Państwa Środka z „Fishing Clash”.

– Mają co do tego bardzo duże oczekiwania. Wejście do Chin jest trudne, polska firma nie może tego zrobić ot tak, musi mieć chińskiego pośrednika. TSG zajęło to trzy lata od początku rozmów z Chińczykami do wejścia. I nadzieje z tym związane muszą być ogromne, bo tam jest po prostu bardzo, bardzo dużo graczy. Nowych użytkowników przybywa geometrycznie – mówi anonimowy przedstawiciel branży.

Jak tłumaczy Bombol z Gamesetu, rynek chiński jest bardzo chłonny i w ostatnich latach przeżywa boom. – Okazało się, że można tam zarobić więcej niż na wszystkich innych razem wziętych.

JAK SIĘ DOSTAĆ DO CHIN?

– Każda gra musi przejść procedurę akceptacji rządowej. Są pewne wymagania co do gier, natomiast głównie dotyczą elementów interfejsu, kwestii politycznych, krwi czy przemocy. Każda gra wydana w Chinach musi wspierać system klasyfikacji wiekowej, aby kontrolować granie niepełnoletnich, jak np. ograniczanie czasu obcowania z danym tytułem czy wydawanie pieniędzy osób poniżej 18. roku życia. Podczas procesu akceptacji oficjele mogą dawać różne rekomendacje co do sposobu modyfikacji danej gry. Jeśli chodzi o „World of Tanks”, nie musieliśmy jej zmieniać pod kątem rozgrywki. Są pomniejsze różnice w interfejsie, nie można używać prawdziwych flag czy insygniów, dlatego zmodyfikowaliśmy je, aby tylko przypomniały te rzeczywiste. Nie można mieć w grze pomników politycznych przywódców (ale już np. pisarzy czy naukowców – tak) – tłumaczy Rawiński z Wargamingu.

Producenci gier muszą też liczyć się z rosnącą presją chińskich regulatorów dotyczących rynku gier. Niedawno władze ogłosiły, że dzieci będą mogły grać w gry online maksimum przez 3 godziny tygodniowo – w piątki, weekendy i święta. Nowe przepisy to pokłosie krytyki branży gier, jaka pojawiła się na początku tego miesiąca w państwowych chińskich mediach – nazwano je wtedy m.in. „duchowym opium” dla młodzieży. ●

Paweł Pędrak z Rzeszowa, z wykształcenia fizyk, od kilku lat z powodzeniem tworzy i sprzedaje pod marką BALJA ekologiczne środki do prania i zmywania. Zrobił je dla siebie, z troski o zdrowie swoje i rodziny.

ROZMOWA Z PAWŁEM PĘDRAKIEM

JUSTYNA SOBOLAK: Zacznijmy od początku. Jak fizyk i inżynier materiałowy zaczął robić ekologiczne proszki do prania?

PAWEŁ PĘDRAK: Kilka lat temu wpadł mi w oko w internecie przepis na tabletki do zmywarki. Mam dość duży background ekologiczny. Nieprzekłamana troska o środowisko od dawna we mnie jest, a do tego mam też naturę eksperymentatora, więc pomyślałem: dlaczego nie spróbować. Zrobiłem tabletki według znalezionego przepisu. Nie były udane. Nie chciały się rozpuszczać. Zastanawiałem się dlaczego. Robiłem kolejne, testowałem, zacząłem zgłębiać temat. I ostatecznie nie zrobiłem tabletek. Zrobiłem proszek. To jest trochę krok wstecz w historii, bo w latach 50., 60., zanim powstały tabletki, były właśnie proszki. Jeżeli chcemy uniknąć plastiku, musimy się na taki powrót godzić.

Dlaczego?

– Żeby uformować tabletki, trzeba użyć polimerów ropopochodnych, czyli mikroplastiku, który wiąże tabletkę w całość.



Jeśli spojrzeć, to okazuje się, że jesteśmy na tej samej półce cenowej co największe firmy. Polacy lubią sypać proszku dużo. Stąd hasło, że chemia niemiecka jest lepsza

Brzmi niezbyt smacznie...

– No właśnie, smaczne to dobre słowo. Detergent, który się nie splucze, pozostaje w zmywarce i na talerzach. I my to zjadamy. Resztki detergentów wbudowują się w nasze ciało na stałe. Zostają w nas. Badania pokazują, że zmywarka i tak ma wyższość nad zmywaniem ręcznym, bo o wiele lepiej splukuje naczynia. Podczas zmywania ręcznego zostaje o wiele więcej detergentu na naczyniach.

Detergentu nie widać, natomiast naczynia ze zmywarki często przechodzą zapachami. Czy to też ma wpływ na nasze zdrowie?

– Tak, zapach to też substancje, które zjadamy. Tabletki są bardzo agresywne. W środku producenci stosują sodę, a soda ma tendencję do tego, żeby zabijać zapachy, dlatego dodaje się do nich bardzo mocne aromaty.

Wróćmy do proszku. Tabletek pan nie zrobił, zrobił proszek. Co było dalej?

– Okazało się, że ten proszek jest nawet lepszy niż tabletki, bo się łatwiej rozpuszcza i lepiej działa. Robiłem eksperymenty, czytałem i ostatecznie uzyskałem proszek zdrowy i skuteczny. Roz-

dałem go rodzinie, znajomym. Chwaliłi. Pomyśleliśmy z żoną: dlaczego tego nie skomercjalizować. U mojej babci stała taka wielka balia metalowa, myłem się w niej jako dziecko. I pomyślałem, to jest to. Zdecydowaliśmy się na to słowo i zapis z 20-lecia międzywojennego. Tak powstała BALJA.

Na jednym produkcie pan nie poprzestał.

– Wszystkie produkty powstają głównie jako odpowiedź na nasze prywatne potrzeby. Trenowałem sporty walki i mój biały strój po treningu wracał szary. Potrzebowałem skutecznego wybielacza. Zrobiłem go dla siebie, ale rodzina namówiła mnie, bym włączył go do oferty. Klienci są bardzo zadowoleni i wracają po niego do nas. Mamy grupę odbiorców, która kupuje w BALJA tylko ten konkretny produkt. Później pojechałem ze swoimi produktami na targi.

I tam ktoś do mnie powiedział: „jak pan ma wybielacz, to dlaczego nie proszek?”. Ostatnim produktem, który stworzyliśmy, był środek do prania pieluch wielorazowych. Na rynku nie było specjalnego rozwiązania, a pieluchy wielorazowe cieszą się rosnącym zainteresowaniem.

Do prania pieluch trzeba specjalnego rozwiązania?

– Z mojego doświadczenia wynika, że najtrudniej doprać pieluchy i sos pomidorowy. Potrzebują odpowiedniego podejścia. Mieliśmy ten problem z żoną, dlatego włączyliśmy do oferty nie tylko proszek do prania pieluch wielorazowych, ale i mydło gospodarcze. Jesteśmy średnią wyższą półką, jeśli chodzi o dopieranie. Nie jesteśmy już w stanie wejść wyżej, bo musieliśmy sięgnąć po ostre środki, które mają punktowe działanie – pomagają w konkretnych zabrudzeniach, ale są agresywne. Na pewno nie są zdrowe.

Produkty BALJA są ekologiczne. Co jest w ich składzie, a czego na pewno nie ma?

– Jeśli chodzi o proszki do prania, to nasze produkty są sodowo-mydlane. Używamy, według mnie, najlepszego surowca na rynku – mydła Aleppo, oryginalnego mydła z Syrii. Pomimo trudnej sytuacji udaje się tam niektórym mydlarniom pracować, więc mamy zabezpieczone dostawy surowca. W proszkach najniebezpieczniejsze dla człowieka są zapachy, barwniki, konserwanty i enzymy. My z tej grupy wybraliśmy tylko enzymy, bo zwiększają skuteczność prania. Nie mamy ich dużo w składzie, tylko trzy, i wszystkie są naturalne. W niektórych proszkach dostępnych na rynku tych enzymów jest nawet sześć, dziewięć. Fakt, zwiększają skuteczność prania, ale resztki detergentów nosimy na sobie. Nie mamy zapachów, które najczęściej są przyczyną alergii skórnych.

Mówił pan o mydle Aleppo, które sprowadzacie z Syrii. A co z pozostałymi składnikami? Czy składniki ekologiczne są łatwo dostępne?

– Coraz lepiej. Globalne koncerny zauważają, że klient takich składników zaczyna szukać. Ale też państwa wymagają, by duzi producenci dostarczali na rynek zrównoważone składniki. Portfolio dużych firm zaczyna się bardzo zmieniać, a składniki stają się coraz bardziej dostępne. Oczywiście to dopiero pierwszy krok. Bo – żeby stworzyć na ich bazie coś fajnego, ekologicznego – trzeba wiedzieć, jak je wykorzystać.

Jak wygląda tworzenie produktów oferowanych przez BALJA?

– Od tego pierwszego przepisu na tabletki wiele się zmieniło. Żona dość wcześniej, słusznie zresztą, wygoniła mnie z eksperymentami z domu. Wynająłem niewielkie pomieszczenie i tam tworzyłem receptury, a gdy BALJA zaczęła się rozwijać, przenieśliśmy się do większego lokum i zatrudniłem pracownika, a następnie kolejnych. Tworzenie produktów zaczyna się od pomysłu, sprawdzenia, co jest potrzebne. Później są rozmowy z technologami z różnych firm, które produkują składniki. Po rozmowie z technologami zaczynam robić receptury. Gotowe produkty rozdaję pracownikom, rodzinie, zbieram opinie. Potem ulepszam produkt, a potem sprawdzam, jak się starzeje. Przez kilka miesięcy leży w różnych warunkach, a ja obserwuję, jak się zachowuje. Mamy kartonowe opakowania, które nie są barierą dla wilgoci. Po sprawdzeniu starzenia wysyłamy próbki do laboratorium, by ocenić bezpieczeństwo. Tutaj mam ułatwienie, bo na uczelni mam do czynienia z wieloma procedurami akredytacyjnymi. Na stworzenie tylnej etykiety produktu wpływa 11 rozporządzeń i ustaw!

Ile trwa wprowadzenie produktu na rynek?

– Ponad rok. Przy ekologicznych produktach jest mnóstwo niestandardowych procedur i rozwiązań, nie ma gotowych odpowiedzi.

To daje sporo czasu konkurencji. Czy depcze BALJA po piętach?

– Konkurencja rośnie, a modę na ekologię czy konieczność bardziej ekologicznego życia dostrzegają też duże firmy. Tylko że one robią duży szum, a gdy zerknie się na etykietę, okazuje się, że tak ekologicznie, jak mówią, wcale nie jest. Na etykietce czytamy, że 96 proc. mają składu naturalnego, a te 4 proc.? Tam ukryte są np. polimery.

Da się zrobić w 100 proc. ekologiczny środek piorący?

– Da się i my to robimy. Dodajemy enzymy, ale to są enzymy, które nawet człowiek produkuje, np. amylazę mamy w ślinie. Korzystamy tylko ze składników naturalnie występujących w przyrodzie. Dzięki temu oferujemy w pełni ekologiczne produkty.

A ceny? Nie odstraszą klientów?

– Nasz proszek kosztuje nieco ponad 30 zł. Wydaje się dużo. Ale na naszych produktach proponujemy dawkowanie. Jeśli klient będzie prał zgodnie z instrukcją, to wyjdzie 40 prań. W tym momencie wychodzi, że jedno pranie kosztuje 80 gr. Tak samo jak w przypadku dostępnych w sklepach produktów. Jeśli spojrzeć, to okazuje się, że jesteśmy na tej samej półce cenowej co największe firmy. Polacy lubią sypać proszku dużo. Stąd hasło, że chemia niemiecka jest lepsza. Dając dużo niemieckiego proszku, dostaniemy lepszy efekt, bo niemiecka chemia jest bardziej skoncentrowana. Niemcy ściśle przestrzegają tego, co jest zapisane na etykietce.

Zainteresowanie jest duże?

Bez praktycznie żadnej reklamy udało nam się dobrze rozkręcić firmę. Działa system poleceń. Jedna osoba, której nasze produkty przypadły do gustu, poleca kolejnej.

Jaki jest plan BALJA na przyszłość?

– Plan? Codziennie mam nowe pomysły. ●

Szczyt klimatyczny COP26

Koniec wołowiny
z ryżem

Podczas trwającej konferencji COP26 ponad 100 krajów zadeklarowało dołączenie do pilotowanego przez Unię Europejską i USA projektu ograniczenia emisji metanu. Jego celem jest redukcja emisji tego gazu cieplarnianego o 30 proc. do 2030 r.

Zazwyczaj, gdy mówimy o kryzysie klimatycznym, skupiamy się na dwutlenku węgla (CO₂). Metan to inny gaz cieplarniany, który podgrzewa naszą planetę wielokrotnie silniej niż CO₂. Z niektórych szacunków wynika, że metan grzeje prawie czterdziestokrotnie silniej niż dwutlenek węgla, ale też szybciej znika z atmosfery. Dlatego szybkie zredukowanie emisji metanu przyniesie bardzo szybkie – w skali klimatycznej, oczywiście – skutki. Odczujemy je już w perspektywie dekady.

O CO CHODZI
Z METANEM?

Metan trafia do atmosfery z różnych źródeł. Według danych IEA największym jego źródłem w skali globalnej są mokradła. A to dlatego, że metan produkują bakterie rozkładające materię w środowisku beztlenowym. Czyli np. pod wodą, którą zalane są mokradła.

Ale emisje z mokradeł nie są zupełnie niezależne od człowieka.

– Nadmiarowe emisje metanu z mokradeł to często skutek ludzkiej aktywności – wyjaśnia prof. Mariusz Lamentowicz z Pracowni Ekologii Zmian Klimatu Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. – W naturalnych mokradłach lustro wody znajduje się 10-12 cm pod poziomem torfowiska. W takich warunkach węgiel odkłada się w torfie, a metanu wydzielają się niewiele. Ale kiedy takie mokradło zostanie zalane, np. przez zbudowanie zapory wodnej albo na skutek zmiany obiegu wody w okolicznym ekosystemie, poziom wody jest zbyt wysoki, a emisje metanu wyraźnie rosną.

Do podobnego zjawiska dochodzi, gdy budujemy stopnie wodne i zalewamy okoliczne pola czy łąki.

Z badań opublikowanych na łamach „Science Advances” wynika, że w wyniku ocieplenia i m.in. wywołanego przez nie topnienia wiecznej zmarzliny wzrosną poziomy wody w mokradłach w zimnej tajdze, a tym samym wzrosną pochodzące z nich emisje metanu. Mimo że jednocześnie wyschną mokradła w cieplejszych regionach globu, to gdy zliczymy te spadki i wzrosty emisji, okaże się, że łącznie emisje metanu z mokradeł do końca wieku mogą wzrosnąć o nawet 80 proc.

Odpowiedzią na problem emisji metanu z mokradeł nie jest też ich osuszanie. Kiedy mokradła wysychają, a potem na przykład płoną, wydzielają magazynowany w nich przez tysiąclecia dwutlenek węgla. A ten, o ile się go nie wyssie, pozostaje w atmosferze przez setki czy wręcz tysiące lat.

– Pierwotne torfowiska posiadały odpowiedni poziom wody. Obecnie, jeśli próbujemy je przywracać, musimy pilnować, żeby znowu był on odpowiedni. Ani za wysoki, ani za niski – wyjaśnia prof. Lamentowicz.

ZMIANA DIETY
DLA PLANETY

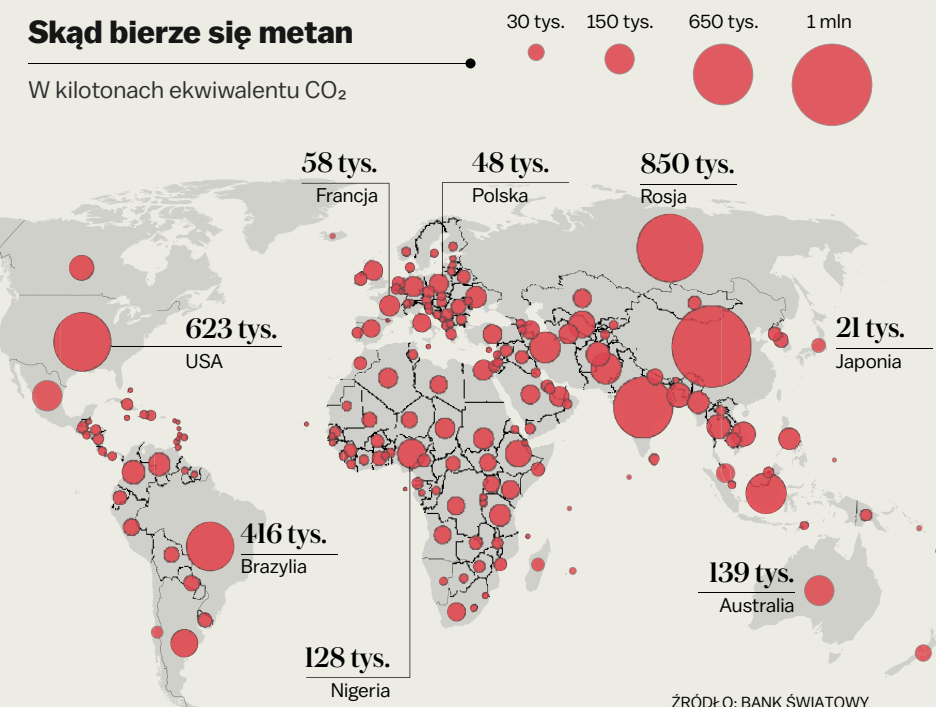
Kolejnym po mokradłach źródłem metanu w atmosferze – i już zupełnie zależnym od człowieka – jest rolnictwo. Metan wydzielają

W Glasgow sto krajów obiecuje obciąć emisję metanu. Wyjaśniamy, dlaczego pora na zmianę diety i ochronę mokradeł, choć to one produkują najwięcej tego gazu.

Jarosław Kopeć, Katarzyna Korzeniowska

Skąd bierze się metan

W kilotonach ekwiwalentu CO₂



ŹRÓDŁO: BANK ŚWIATOWY

się podczas hodowli zwierząt, jest produktem ich trawienia, wydzielają się też z ich odchodów. Ale powstaje też w uprawie roślin, zwłaszcza tych, do których uprawy stosuje się metodę zalewania pól. Dotyczy to więc na przykład ryżu – w jego uprawie zalewa się całe pola, a pod wodą, w środowisku beztlenowym, działają bakterie, które wytwarzają właśnie metan.

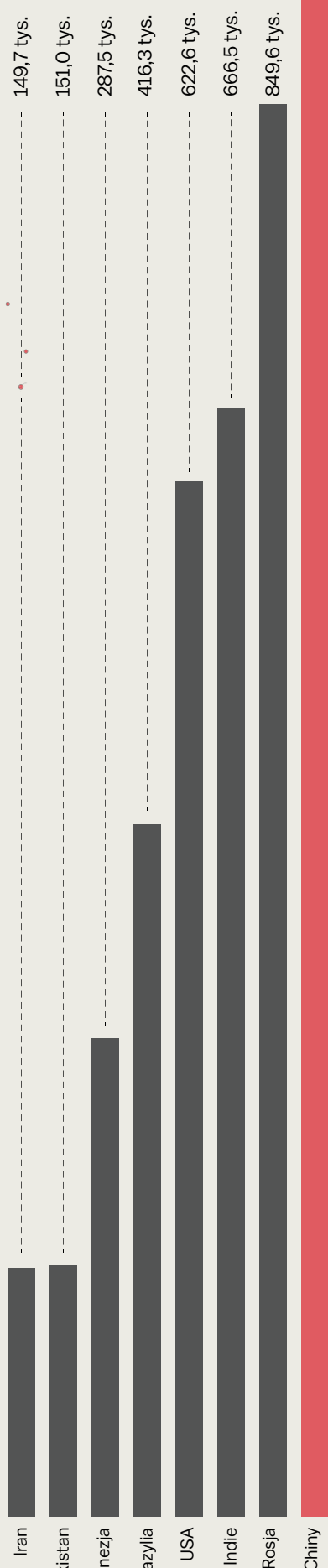
Jednym z rozwiązań problemu emisji metanu z pól uprawnych jest zmiana metod uprawy na te, które będą wymagały zalewania pól tylko tymczasowo, nie na stałe. W odniesieniu do hodowli prowadzone są eksperymenty nad modyfikacją diety zwierzęcej w taki sposób, by w procesie hodowli powstawało mniej metanu. Innym sposobem jest rozwój produkcji mięsa w laboratoriach lub odejście od mięsnej diety i po prostu rezygnacja z hodowli zwierząt na żywność.

Ale metan występuje też w złożach paliw kopalnych. Węgiel czy ropa, które wydobywamy, są produktem rozkładu pradawnych roślin. Węgiel powstawał m.in. w dawnych mokradłach. Dlatego też metan ucieka do atmosfery podczas procesów wydobycia paliw kopalnych. W kopalniach węgla metan stwarza zagrożenie wybuchem, dlatego wypuszcza się go z kopalni, żeby można było bezpiecznie wydobywać sam węgiel.

Metan jest też głównym składnikiem gazu ziemnego. Ucieka zarówno podczas jego wydobycia, jak i transportu rurociągami.

Oprócz tego metan wydobywa się ze składowisk odpadów czy w procesach spalania biomasy.

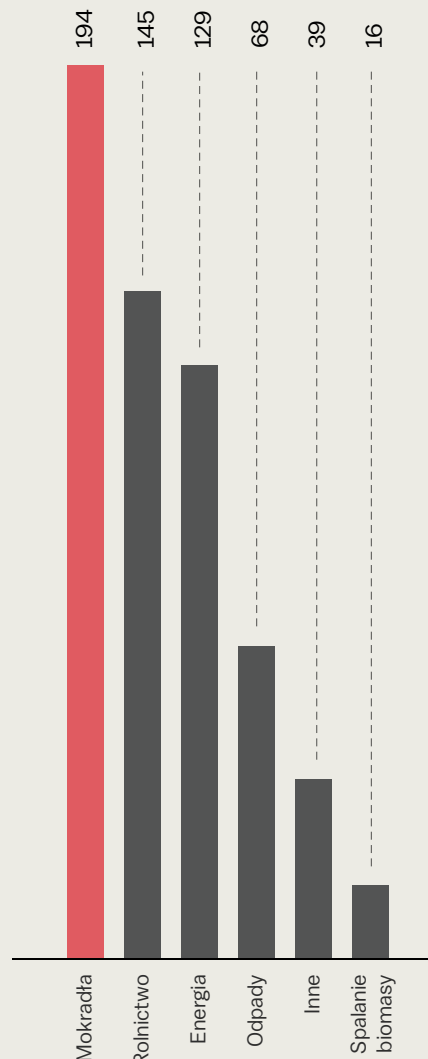
Wśród 100 krajów, które podpisały porozumienie, nie ma czołowych emitentów: Rosji, Chin i Indii.

Emisje metanu
wg krajów w 2018 r.,
w kilotonach
ekwiwalentu CO₂

ŹRÓDŁO: BANK ŚWIATOWY

Emisja metanu wg źródeł
w megatonach

Do kategorii „energia” zaliczają się wydobycie i przetwarzanie ropy, gazu, węgla i biopaliw. Stan danych na listopad 2021 r.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: IEA

BIQDATA.PL

• Więcej danych o klimacie znajdziesz na BIQdata.pl

Sąd Rejonowy w Zielonej Górze, I Wydział Cywilny informuje, że przed tutejszym Sądem pod sygnaturą I Ns 1061/21 toczy się postępowanie o **stwierdzenie nabycia spadku po Janinie Krzywińskiej z domu Grabiak, mającej ostatnio miejsce zwykłego pobytu w Zielonej Górze, zmarłej w dniu 30 czerwca 2010 r. w Zielonej Górze, I Henryku Krzywińskim, ostatnio zamieszkałym w Zielonej Górze, zmarłym 22 grudnia 2009 r. w Zielonej Górze.** Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Zielonej Górze i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominieni w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34136651

Sąd Rejonowy w Zielonej Górze,
I Wydział Cywilny informuje, że przed tutejszym Sądem pod sygnaturą I Ns 1289/20 toczy się postępowanie o **stwierdzenie nabycia spadku**
po Elżbiecie Franciszce Czajka z domu Tomaszewskiej, mającej ostatnio miejsce zwykłego pobytu w miejscowości Sucha, zmarłej w dniu 13 marca 2020 r. w Zielonej Górze. Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłej, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Zielonej Górze i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominieni w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34136659

Dyrektor Gminnego Centrum Zdrowia ZPZOZ w Olsztynku
ZATRUDNI LEKARZY
do pracy
w POZ oraz NPL.
KONTAKT:
Dyrektor tel. 604135784;
e-mail: poczta@zoz-olsztynek.pl

34134906

Przed **Sądem Rejonowym Gdańsk-Północ w Gdańsku** pod sygn. akt XIII Ns 173/21 toczy się postępowanie z wniosku Pracowniczej Spółdzielni Mieszkaniowej „Kolejarz” w Gdańsku z udziałem Rafała Kalinki i Roberta Kalinki o stwierdzenie nabycia spadku po **Jadwidze Kalince** (Kalinka), z domu Jusińskiej, urodzonej 22.06.1947 roku w Jasienicy, zmarłej 20.01.2008 roku w Gdańsku oraz po Józefie Czesławie Kalince (Kalinka), urodzonym 26.01.1940 roku w Krzewicy, zmarłym 31.08.2017 roku w Gdańsku, ostatnio stale zamieszkałych w Gdańsku przy ul. Puckiej 2/A/12.
Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym Gdańsk-Północ w Gdańsku i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominieni w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34136024

Syndyk oferuje do sprzedaży 5 pakietów wierzytelności:
1. pakiet wierzytelności Sygn.akt-XII GUp 2/14 za cenę nie niższą niż 20.025,66 zł.
2. pakiet wierzytelności Sygn.akt-XII GUp 2/14 za cenę nie niższą niż 217.858,66 zł.
3. pakiet wierzytelności Sygn.akt-XII GUp 9/13 za cenę nie niższą niż 41.608,00 zł.
4. pakiet wierzytelności Sygn.akt-XII GUp 33/15 za cenę nie niższą niż 577.912,50 zł.
5. pakiet wierzytelności Sygn.akt-XII Gup 99/18 za cenę nie niższą niż 28.500,00 zł.
Oferty składać należy na ręce syndyka **w terminie 14 dni** od daty ogłoszenia na adres: (71-450 Szczecin, ul. Chopina 22) z podaniem odpowiedniej sygnatury akt i dopiskiem – oferta zakupu wierzytelności.
Otwarcie ofert nastąpi po upływie 7 dni od upływu terminu ich składania, a nadto cena sprzedaży musi zostać uiszczona najpóźniej przy zawarciu umowy ich sprzedaży i bez dokonywania jakichkolwiek potrąceń. Wszelkie informacje dotyczące przedmiotu sprzedaży dostępne są w siedzibie syndyka Tel. 798970044 (w godz.9-15) adres e-mail: rf.syndyk@gmail.com
www.infopublikator.pl

34136023

Prezydent Miasta Legnicy
ogłasza przetarg ustny nieograniczony dotyczący sprzedaży nieruchomości niezabudowanej położonej w Legnicy przy ul. Głogowskiej 64.
Przedmiotem oferty przetargowej jest nw. nieruchomość położona w Legnicy przy ul. Głogowskiej 64, działka nr 802 powierzchni 0,3568 ha, obręb Czarny Dwór. KW nr LE1L/00102440/7. Cena wywoławcza 715.000,00 zł + (podatek VAT). Wadium 143.000,00 zł.
Przetarg odbędzie się 20.01.2022 r. o godz. 13.30 w LCK, ul. Chojnowska 2.
Szczegółowych informacji na temat ww. nieruchomości udziela Wydział Gospodarki Nieruchomościami – Ewa Zając, tel. 767212-300 oraz organizacji przetargu - Wioletta Mazur, tel.767212-301. Pełne ogłoszenie zamieszczono na www.legnica.eu. w Biuletynie Informacji Publicznej oraz wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Legnica, Pl. Słowiański 8.

34136312

ODWOŁANIE I PUBLICZNEGO USTNEGO NIEOGRANICZONEGO PRZETARGU NA SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI
Działając na podstawie art.38 ust.4 z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tj. Dz.U. z 2021 r.,poz. 1899).
Burmistrz Namysłowa odwołuje I publiczny przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność Gminy Namysłów, położonej w Namysłowie, k. m. 8, obejmującej działkę nr 1022/6 w połączeniu z działką nr 1023/2 o łącznej powierzchni 0,4305 ha, wyznaczony na dzień 15 grudnia 2021 r. o godz. 11:00.
Przyczyna odwołania przetargu: Ze względu na zmianę strategii w zakresie wykorzystania punktu w zasobach Gminy Namysłów.
Informację o przetargu podaje się do publicznej wiadomości poprzez zamieszczenie informacji na tablicach ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Namysłowie, w Biuletynie Informacji Publicznej oraz stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Namysłowie.
Burmistrz Namysłowa
dr Bartłomiej Stawiarski

34136313

DOBROWOLNE WYCOFYWANIE Z RYNKU KLIMATYZATORÓW PRZENOŚNYCH SENCOR SAC MT1221CH i SAC MT1222CH Z ROKU 2019
Firma FAST ČR ściągą z rynku ostatnie sztuki klimatyzatorów przenośnych Sencor SAC MT1221CH i SAC MT1222CH (partia produkcyjna „Lot: 2019122****”) wyprodukowanych w 2019 roku.
Firma FAST ČR zwraca się do ostatnich pozostałych klientów z informacją, by zaprzestali użytkowania produktów i zwrócili je sprzedawcy. Klienci otrzymają zwrot w wysokości pełnej ceny kupna.
Klienci w sprawie dodatkowych informacji mogą skontaktować się z nami telefonicznie pod numerem 22 102 16 90 (codziennie w godzinach od 9:00 do 17:00) lub pod adresem e-mail: serwis@fastpoland.pl

34136664

ZAWIADOMIENIE
Na podstawie art. 24a ust. 4 i 5 ustawy z dnia 17 maja 1989 r. Prawo geodezyjne i kartograficzne (t. j. Dz. U. z 2021 r. poz. 1990) Prezydent Miasta Rybnika informuje o wyłożeniu do wglądu projektu operatu opisowo-kartograficznego dotyczącego modernizacji ewidencji gruntów i budynków dla obrębu Chwałęcice oraz obrębu Niewiadom Dolny, w mieście Rybnik.
Wyłożenie nastąpi w dniach od 23.11.2021 r. do 13.12.2021 r., w Urzędzie Miasta Rybnika, przy ul. Bolesława Chrobrego 2, III piętro, pokój 355, w godzinach pracy urzędu.
Każdy, czyjego interesu prawnego dotyczą dane ujawnione w projekcie operatu opisowo-kartograficznego, może w okresie wyłożenia projektu do wglądu zgłaszać uwagi do tych danych. Skorzystanie z tego prawa leży w interesie zainteresowanych, aby na tym etapie postępowania związanego z modernizacją ewidencji gruntów i budynków wyjaśnić wątpliwości i wyeliminować ewentualne nieprawidłowości. Upoważniony przez Prezydenta Miasta Rybnika pracownik, przy udziale przedstawiciela wykonawcy prac związanych z modernizacją ewidencji gruntów i budynków, w terminie 15 dni roboczych od upływu terminu wyłożenia do wglądu projektu operatu, rozstrzygnie o przyjęciu lub odrzuceniu uwag zgłoszonych do projektu, o czym poinformuje zgłaszającego uwagi. Po upływie terminu wyłożenia projekt operatu opisowo-kartograficznego staje się operatem ewidencji gruntów i budynków, a dane w nim zawarte podlegają ujawnieniu w bazie danych ewidencji gruntów i budynków. Informację o tym Prezydent Miasta Rybnika ogłosi w Dzienniku Urzędowym Województwa Śląskiego oraz w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie internetowej urzędu.
Prezydent Miasta Rybnika
Piotr Kuczera

34136432

Naszej Koleżance
Iwonie Klusek
wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci
Taty
składają
Koleżanki i Koledzy
z Pionu Ekonomiczno-Finansowego Budimex S.A.

www.nekrologiwyborcza.pl/34136360

Z najgłębszym żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
ŚP
Witolda Madraka
mieszkańca SM „Centrum I” w Warszawie, wieloletniego członka Rady Nadzorczej
Wyrazy serdecznego współczucia
Rodzinie
składają
Rada Nadzorcza, Zarząd i pracownicy Spółdzielni Mieszkaniowej „Centrum I” oraz Komitet Domowy i mieszkańcy budynku Tamka 40.

www.nekrologiwyborcza.pl/34136481

W dniu 4 listopada 2021 roku zmarł
Andrzej Górny
pisarz, krytyk literacki, podróżnik, kombatant Czerwca'56
Ojciec, Dziadek, Brat, Teść
Pogrążona w smutku
Rodzina
Pogrzeb odbędzie się w dniu 15 listopada 2021 roku o godzinie 11.50 Cmentarz Junikowo, Poznań.

www.nekrologiwyborcza.pl/34136572

Mateuszowi Wójcikowi oraz Marcinowi Wójcikowi
wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia z powodu odejścia
Taty
Koleżanki i Koledzy z Deloitte.

www.nekrologiwyborcza.pl/34136342

Syndyk masy upadłości w postępowaniu upadłościowym „GF6” Sp. z o.o., sygn. akt XI GUp 688/20,
INFORMUJE, ŻE POSIADA DO SPRZEDAŻY Z WOLNEJ RĘKI: nieruchomość gruntową zabudowaną budynkiem biurowym o powierzchni całkowitej 1191,10 m2 oraz parterową dobudówkę o powierzchni 56,43 m2, położoną w Poznaniu przy ulicy Zagórze 6A. dla której Sąd Rejonowy w Poznaniu prowadzi księgę wieczystą o numerze P02P/00118762/0, za cenę nie niższą niż 4.203.000 (cztery miliony dwieście trzy tysiące) złotych.
Regulamin przetargu oraz dodatkowe informacje pod numerem tel. **612241155** lub e-mail: **syndyk@k-d-g.pl**. Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości **10%** ceny oszacowania. Oferty należy składać w terminie do dnia 30 listopada 2021r., na adres: Kancelaria Syndyka, ul. Wielka 23/7, 61-775 Poznań z dopiskiem „Przetarg XI GUp 688/20”. Otwarcie i rozpoznanie ofert nastąpi w dniu **1 grudnia 2021 r.**

OGŁOSZENIE 34136424

Kościół przyznaje się do winy

Francuscy biskupi uznali odpowiedzialność Kościoła katolickiego jako instytucji za przestępstwa na tle seksualnym popełnione przez księży, zakonników, zakonnice i osoby świeckie pracujące w instytucjach kościelnych.

Piotr Moszyński

PARYŻ

5 listopada 2021 r. będzie niewątpliwie przełomową datą we współczesnych dziejach francuskiego Kościoła katolickiego. Obradująca na jesiennej sesji w Lourdes Konferencja Episkopatu Francji przegłosowała komunikat, którego treść przedstawił następnie mediom przewodniczący KEF Éric de Moulins-Beaufort. Końcowy komunikat z przebiegu obrad ma zostać przedstawiony dziś.

Biskupi obradują za zamkniętymi drzwiami i nie ujawniono, w jakim stosunku głosów zapadła decyzja. Wiadomo jednak, że komunikat przedstawiony przez szefa Konferencji musiał zyskać poparcie co najmniej dwóch trzecich biskupów. Przyjęty w ten sposób dokument głosi, że Kościół ponosi „odpowiedzialność instytucjonalną” za akty przemocy seksualnej dokonane na małoletnich i na szczególnie narażonych na taką przemoc dorosłych.

Kościół we Francji zapłaci odszkodowania?

Trudno przecenić wagę tego oświadczenia. We wcześniejszych latach francuscy hierarchowie odrzucali możliwość wzięcia na siebie przez Kościół instytucjonalnej odpowiedzialności za tego typu czyny popełnione w jego szeregach. Mowa była o „zbląkanych owcach”, o „indywidualnych, odosobnionych przypadkach”; krótko mówiąc – o ściśle osobistej odpowiedzialności poszczególnych sprawców za poszczególne czyny.

Przyczyną takiej postawy były nie tylko względy prestiżowe, ale przede wszystkim finansowe. Hierarchia kościelna obawiała



• **Francuscy biskupi w czasie Konferencji Episkopatu oddają hołd ofiarom księży pedofilów, Lourdes, 6 listopada 2021 r.** FOT. BOB EDMÉ / AP

się konieczności wypłacenia ofiarom kolarskich sum tytułem odszkodowania za doznane krzywdy.

Nie jest jednak wykluczone, że takowe pojawią się już w najbliższych dniach. Ku zaskoczeniu opinii publicznej wspomniany komunikat został ogłoszony trzy dni przed zakończeniem obrad KEF. Spodziewano się czegoś w tym rodzaju, ale dopiero dziś, przy okazji komunikatu końcowego o przebiegu debat biskupów. Opublikowanie go już teraz jest interpretowane przez wyspecjalizowanych komentatorów jako przygotowanie gruntu pod ogłoszenie kolejnych decyzji, które nie mogłyby być podjęte bez wcześniejszego oficjalnego uznania instytucjonalnej odpowiedzialności Kościoła. Mogą to być m.in. właśnie decyzje dotyczące odszkodowań dla ofiar.

Raport, który zszokował Francję

Wysiłki francuskiego Kościoła w sprawie wyjaśnienia afer pedofilskich trwają już od kilku lat. Pierwszym etapem było utworzenie i sfinansowanie trwających trzy lata prac Niezależnej Komisji do spraw Nadużyć Seksualnych w Kościele (CIASE). Ogłoszony na początku października raport wywołał gębok i wstrząs i w Kościele, i w całej Francji.

Ile ofiar księży?

216

TYS.

• **na tyle oceniono liczbę osób, które w badanym okresie stały się ofiarami księży i zakonników pedofilów**

Raport liczył 485 stron, plus 2000 stron aneksów. Przedstawia – na ile pozwoliły na to jego autorom zebrane materiały – rozmiary przemocy seksualnej dokonywanej w instytucjach kościelnych od 1950 r. na osobach, które mają obecnie ponad 18 lat, a w czasie doznawania owej przemocy były nieletnie.

Liczbę osób, które w badanym okresie stały się ofiarami księży i zakonników pedo-

filów, oceniono na 216 tys. (z marginesem błędów wynoszącym 50 tys.). Jeżeli jednak doda się dzieci skrzywdzone przez osoby świeckie pracujące w instytucjach Kościoła katolickiego (szkoły, organizacje młodzieżowe itp.), to ogólna liczba ofiar sięga 330 tys.

Natomiast liczbę „drapieżców seksualnych płci męskiej” wśród księży i zakonników katolickich autorzy raportu oceniają (licząc od 1970 r.) na od 2,9 tys. do 3,2 tys. Ocenę tę przedstawia się jako „estymację minimalną”.

Biskupi słuchają komisji

CIASE przedstawiła w raporcie 45 zaleceń dla Kościoła. Spełnienie wielu z nich wymagało uznania winy Kościoła jako instytucji – i ten pierwszy, bardzo ważny krok został właśnie zrobiony. Wszystko wskazuje zaś na to, że francuski Episkopat postanowił zalecenia niezależnej komisji rzeczywiście wcielać w życie.

Wyrazem tego jest piątkowy komunikat, poprzez który Episkopat nie tylko realizuje zalecenie CIASE o uznaniu instytucjonalnej odpowiedzialności, ale także w ślad za nią stwierdza, że przemoc seksualna ze strony funkcjonariuszy Kościoła nie miała charakteru jednostkowego.

Według przewodniczącego KEF „te akty przemocy mają wymiar systemowy w tym sensie, że nie zostały dokonane tylko przez izolowane jednostki, ale stały się możliwe wskutek ogólnego kontekstu: działania, mentalności, praktyki w łonie Kościoła katolickiego pozwoliły na to, by te akty trwały i by zapobieżono ich ujawnieniu i ukaranie”.

Episkopat poszedł także za wskazaniem komisji, że uznanie własnej odpowiedzialności pociąga za sobą „obowiązek sprawiedliwości i zadośćuczynienia”. Mówiąc bardziej konkretnie, wśród zaleceń CIASE figuruje m.in. indywidualne finansowe wynagrodzenie krzywd każdej z ofiar – i to w żadnym wypadku nie w formie zwrócenia się o datki do wiernych. To nie oni mają płacić za grzechy, których nie popełnili. Odszkodowania za te krzywdy mają pochodzić z majątków osobistych sprawców i z zasobów własnych Kościoła jako instytucji.

Éric de Moulins-Beaufort zapowiedział, że dalsze prace biskupów będą prowadzone na tej samej, wypracowanej wraz z niezależną komisją, bazie. ●

Tajemnicza śmierć Rosjanina w Berlinie

Człowiek, którego ciało znaleziono w październiku pod ambasadą Moskwy w Berlinie, nie był „dyplomata”, tylko agentem komórki służb specjalnych Rosji, która likwiduje przeciwników Kremla.

19 października funkcjonariusze niemieckiej policji natrafili na leżące na chodniku zwłoki 35-letniego Kirilla Żaro, drugiego sekretarza ambasady Rosji. Jego tożsamość po trzech tygodniach ustalili dziennikarze śledczy z grup Insider i Bellingcat.

Rosyjscy dyplomaci nie zgodzili się na przeprowadzenie sekcji zwłok i wszczęcie dochodzenia w tej sprawie przez niemieckie władze. Już 20 października ciało wywieziono do Rosji.

Według Moskwy doszło do nieszczęśliwego wypadku – Żaro miał wypaść z okna. Władze odmówiły komentarzy na temat tragedii „ze względów etycznych”.

5 listopada o zdarzeniu poinformował tygodnik „Der Spiegel”, a to, kim w rzeczywistości był „dyplomata” i czym zajmował się w Niemczech, wyjaśnili niezależni dziennikarze śledczy.

Ojciec i syn w agenturalnej służbie

Kiril Żaro to syn Aleksieja Żaro, generała porucznika Federalnej Służby Bezpieczeństwa (FSB), szefa Wydziału Obrony Ustroju Konstytucyjnego FSB. Obaj byli zameldowani pod tym samym adresem.

Zadaniem wydziału kierowanego przez starszego Żaro jest eliminacja tych opozycjonistów, których Władimir Putin uznał za swoich najniebezpieczniejszych wrogów. To jego podwładni zajmowali się choćby otruciem Aleksieja Nawalnego, Władimira Kara-Murzy czy pisarza Dmitrija Bykowa.

Według dziennikarzy Bellingcat i Insider młodszy Żaro poszedł śladem ojca, status dyplomaty służył

mu jedynie jako osłona przy wykonywaniu zadań agenta.

Przez dłuższy czas pełnił funkcję trzeciego sekretarza stałego przedstawiciela ministerstwa obrony Federacji Rosyjskiej przy resorcie obrony Austrii. A wtedy w Wiedniu aktywnie działali przysyłani z Rosji kilerzy likwidujący byłych dowódców czeczeńskiego podziemia zbrojnego i przeciwników przywódcy kaukaskiej republiki Ramzana Kadyrowa.

Zabójca wysłany z Moskwy

Przeniesienie Żaro z Austrii do Niemiec dziennikarze śledczy wiążą z kolejną taką egzekucją, do której doszło w Berlinie. „Dyplomata” trafił do nowej placówki 19 czerwca 2019 r., dwa miesiące przed śmiercią Selim-Chana Changoszwilego.

Mieszkający w Niemczech dawny czeczeński dowódca został zastrzelony przez zabójcę jadącego na rowerze w parku. Sprawca został zatrzymany przez policję, kie-

dy tuż po morderstwie próbował utopić swój rower i pistolet w rzece.

Wedle znalezionych przy nim dokumentów był to Wadim Sokolow – jak twierdziły oficjalne moskiewskie media, płatny zabójca działający na zlecenie przestępczego podziemia.

Dziennikarze śledczy zidentyfikowali go jednak jako Wadima Krasnikowa, oficera elitarnego oddziału specjalnego FSB Wympiel, i to w randze pułkownika.

Krasnikow pierwszy raz w życiu pojawił się w Berlinie kilka godzin przed egzekucją Changoszwilego. Nie miał czasu na rozpoznanie terenu, wytropienie ofiary, ustalenie jej rozkładu dnia, nawyków. Ktoś musiał mu to wszystko przygotować.

Jak ustalili reporterzy Insider i Bellingcat, Krasnikow wiele razy odwiedzał wydział kierowany przez starszego Żaro, kontaktował się z ważnymi dowódcami antyterrorystycznych komórek FSB i podróżował z nimi.

Według dziennikarzy śledczych zabójcą w Berlinie mógł prowadzić właśnie przysłany do Niemiec do wykonania tego zadania młodszy Żaro. Pomagali mu zapewne dwaj inni „dyplomaci”, a w rzeczywistości agenci GRU, których władze Niemiec wydalili z kraju wkrótce po tej zbrodni.

Ambasada Rosji w Berlinie nazywa te informacje „absolutnie niewłaściwymi” spekulacjami.

Sąd bada kulisy zamordowania czeczeńskiego dowódcy

W procesie mordercy Changoszwilego niedawno nastąpił przełom. W czasie rozprawy świadek z Charkowa, członek rodziny zabójcy, pod przysięgą potwierdził, że nie jest on żadnym Sokolowem, lecz agentem FSB Krasnikowem.

Kolejne posiedzenie sądu wyznaczono na wtorek. ●

Wacław Radziwinowicz

USA. Sukces prezydenta Bidena

Izba Reprezentantów uchwaliła „największy od czasów budowy sieci autostrad i wyścigu kosmicznego” plan inwestycji w amerykańskie drogi, mosty, koleje i inną infrastrukturę. Co z pozostałymi reformami Joego Bidena?

Maciej Czarnecki

Opiewająca na ok. 1 bln dol. ustawa to jedna z najważniejszych obietnic wyborczych Joego Bidena. Przewiduje gruntowną modernizację amerykańskich dróg, mostów, kolei, lotnisk, sieci elektroenergetycznej, portów, transportu publicznego, sieci wodociągowej, łącz telekomunikacyjnych. Uwzględnia też największą dotąd inwestycję w przygotowania do zmian klimatu: 50 mld dol. na zabezpieczenia przed skutkami powodzi, pożarów, susz, huraganów i innych kataklizmów.

Izba Reprezentantów uchwaliła ją w piątek późnym wieczorem. – To inwestycje w Amerykę, które zdarzają się raz na pokolenie, największe od czasów budowy sieci autostrad i wyścigu kosmicznego z lat 50. i 60. – powiedział Biden.

Demokratów zmobilizowała porażka

Ustawa trafi teraz na jego biurko, bo już w sierpniu przegłosował ją Senat.

Izba Reprezentantów uchwaliła ją po wielu godzinach gorączko-

wych negocjacji, podczas których Biden telefonował na przemian do zwaśnionych skrzydeł swojej partii, a zebrani w Kongresie zażarcie dyskutowali ze spikerką Nancy Pelosi i zamawiali do gmachu kolejną pizzę.

Kilkukrotnie wydawało się już, że Demokraci znów się ze sobą nie dogadają i po raz trzeci trzeba będzie przelożyć głosowanie. Tym razem jednak zmobilizowała ich wtorkowa porażka w wyborach gubernatora Wirginii. Pelosi i spółka odebrali ją jako poważny znak ostrzegawczy przed przyszlórocznymi wyborami do Kongresu. Wystraszyli się, że jeśli dalej nie uda im się nic uchwalić, wyjdą na niezdolnych do rządzenia. W końcu ustawa przeszła stosunkiem głosów 228 do 206. Sprzeciwiło się jej sześcioro lewicowych demokratów, za to poparło 13 republikanów.

Dlaczego w izbie niższej Kongresu była to droga przez mękę?

To ostatnie nie powinno dziwić, bo w Senacie prócz Demokratów plan

poparło aż 19 republikanów. Bądź co bądź, dotyczy on inwestycji raczej mało kontrowersyjnych.

Dlaczego zatem w izbie niższej przeszedł taką drogę przez mękę? Odpowiadały za to wspomniane podziały wśród Demokratów. Lewicowe skrzydło partii uzależniało poparcie dla ustawy od przegłosowania jej w pakiecie z drugą, jeszcze szerszą – o inwestycjach spo-

leczno-klimatycznych. Na to kręcili nosem centryści.

W końcu to lewica spuściła z tonu. Zadowolili się obietnicą centrystów, że zgłoszą za drugą ustawą, jeśli niezależni eksperci budżetowi Kongresu podliczą jej koszty i potwierdzą szacunki autorów (powinni przedstawić ekspertyzę do połowy listopada). Nie zmienia to faktu, że los tej ustawy nadal jest niepewny, przede wszystkim w Senacie, gdzie swoje obiekcje od dawna zgłaszają centryści Joe Manchin z Wirginii Zachodniej i Kyrsten Sinema z Arizony.

Manchin i Sinema zbili już zakres wydatków z 3,5 bln dol. do prawie 1,75 bln dol. Uchwalenie prawa nawet w takim okrojonym kształcie i tak jednak znacząco rozszerzyłoby zakres ochrony socjalnej w USA i przyspieszyło walkę o klimat. Ameryka doczekałaby się m.in. powszechnych przedszkoli, płatnych urlopów zdrowotnych, przedłużonych ulg podatkowych na dzieci, wielu rozwiązań na rzecz czystej energii.

Kończąc blokowanie ustawy infrastrukturalnej, lewica zaufała Bidenowi, który zapewnia, że przekonanie Manchina i Sinemy jest tylko kwestią czasu.

Wśród sześciorga sceptyków, którzy trwali w sprzeciwie i 5 listopada zagłosowali przeciwko, znaleźli się członkinie nieformalnej grupy The Squad (Drużyna), z nowojorską kongresmanką Alexandria Ocasio-Cortez na czele.



*Dziś wieczorem
zrobiliśmy jako
naród ogromny
krok naprzód.
Przyszłe pokolenia
będą przekonane,
że to moment,
którym Ameryka
wygrała rywalizację
gospodarczą
w XXI wieku*

JOE BIDEN
prezydent USA

Syndyk GC Investment SA w upadłości likwidacyjnej w Katowicach

ogłasza

pisemny przetarg na sprzedaż:

1. Prawa użytkowania wieczystego nieruchomości zabudowanej budynkiem handlowo-usługowo-biurowym przy ul. 1 Maja nr 86 w Rudzie Śląskiej, o powierzchni 0,3232 ha objętej księgą wieczystą GL1S/00008966/3 za cenę nie niższą niż 1.917.720,00 – zł. netto
2. a) Prawa użytkowania wieczystego nieruchomości przy ul. Stefana Batorego w Jaworznie, o powierzchni 19,2649 ha objętej księgą wieczystą KA1J/00024457/3, za cenę nie niższą niż 4. 353.100,00 zł. netto
b) Prawa użytkowania wieczystego nieruchomości przy ul. Steczkowskiego i Grunwaldzkiej w Jaworznie, o powierzchni 0,7563 ha objętej księgą wieczystą KA1J/00040880/5, za cenę nie niższą niż 97 740,00 zł. netto
c) Własności nieruchomości przy ulicy Zagórskiej w Tarnowskich Górach objętej księgą wieczystą nr GL1T/00002089/0 o pow. 0,1911 ha, za cenę nie niższą niż 201 070,00 zł. netto.
d) Użytkowania wieczystego gruntu przy ulicy Kamiennej w Bytomiu o powierzchni 0,3665 ha, objętej księgą wieczystą nr KA1Y/00051508/6 za cenę nie niższą niż 144 380,00 – zł. netto
3. a) Użytkowania wieczystego gruntu niezabudowanego przy ulicy Dworcowej w Knurowie, stanowiącego działkę ewidencyjną nr 2141/8 o łącznej powierzchni 0,0422 ha, objęta księgą wieczystą nr GL1G/00123822/3 za cenę nie niższą niż 21 010,00 zł. netto
b) Użytkowania wieczystego gruntu niezabudowanego przy ulicy 3 Maja w Rybniku, stanowiącego działkę ewidencyjną nr 5362/262 o łącznej powierzchni 0,0495 ha, objęta księgą wieczystą nr GL1Y/00121571/9 za cenę nie niższą niż 69.760,00 zł. netto
4. a) Udziału wynoszącego 1/3 w prawie użytkowania wieczystego gruntu przy ulicy Nowy Dwór w Bytomiu, o powierzchni 2,7188 ha, objętego księgą wieczystą nr KA1Y/00047252/5 za cenę nie niższą niż 358 240, – zł. netto
b) Udziału wynoszącego 1/3 w prawie użytkowania wieczystego gruntu przy ulicy Nowy Dwór w Bytomiu, o powierzchni 4,5990 ha, objętego księgą wieczystą nr KA1Y/00039728/4 za cenę nie niższą niż 1.098.420,-zł. netto
c) Własności nieruchomości przy ulicy Strzelców Bytomskich w Bytomiu objętej księgą wieczystą nr KA1Y/00059351/6 o pow. 0,0127 ha, za cenę nie niższą niż 8 530,00, – zł. netto
d) Własności nieruchomości przy ulicy Strzelców Bytomskich w Bytomiu objętej księgą wieczystą nr KA1Y/00056652/5 o pow. 0,0572 ha, za cenę nie niższą niż 33 050,00 – zł. netto
e) Własności nieruchomości przy ulicy Strzelców Bytomskich w Bytomiu objętej księgą wieczystą nr KA1Y/00059362/6 o pow. 0,6206 ha, za cenę nie niższą niż 401 450,00, – zł. netto
f) Własność nieruchomości przy ulicy Strzelców Bytomskich w Bytomiu objętej księgą wieczystą nr KA1Y/00004615/5 o pow. 0,1718 ha, za cenę nie niższą niż 97 690,00, – zł. netto

- g) Pakietu 60.030 udziałów w przedsiębiorstwie (33,33 % udziałów) o wartości nominalnej 6.003.000 złotych, działającym pod firmą Armada Nowy Dwór Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością z siedzibą w Katowicach (40-855) przy ul. Tarasa Szewczenki 8, wpisanym do rejestru przedsiębiorców KRS pod nr 0000400997, NIP: 634-279-95-12, za cenę nie niższą niż 2.620.310, – zł.

Wszystkie prawa opisane w niniejszym pkt 4, mogą być zbyte jedynie łącznie, a oferty nie obejmujące jednego z elementów nie będą brane pod uwagę.

5. a) Własności nieruchomości gruntowej składającej się z działek ewidencyjnych – 154/41, 178/41, 179/4 o łącznej powierzchni 2,5784 ha, położonych w miejscowości Boniowice (gmina Zbrosławice), dla której Sąd Rejonowy w Tarnowskich Górach, V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą GL1T/00094200/6 za cenę nie niższą niż 114 130,00 zł. netto
b) Udziału wynoszącego 10 /20 w prawie własności nieruchomości gruntowej składającej się z działki ewidencyjnej – 675/3 o łącznej powierzchni 0,5985 ha, położonej w miejscowości Karchowice (gmina Zbrosławice), dla której Sąd Rejonowy w Tarnowskich Górach, V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą GL1T/00093609/6 za cenę nie niższą niż 14 495,00 zł. netto
c) Udziału wynoszącego 10 /20 w prawie własności nieruchomości gruntowej składającej się z działki ewidencyjnej – 91/16 o łącznej powierzchni 0,3550 ha, położonej w miejscowości Boniowice (gmina Zbrosławice), dla której Sąd Rejonowy w Tarnowskich Górach, V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą GL1T/00093608/9 za cenę nie niższą niż 53 390,00 zł. netto
d) Własności nieruchomości gruntowej składającej się z działek ewidencyjnych – 189/16, 661/3, 672/3, 3, 17/1, 18/1, 19/1, 20/1, 21/1, 27/4, 28/4, 29/4, 29/5, 30/6, 31/6, 32/5, 33/4, 34/4, 35/4, 36/6, 37/6, 38/6, 39/4, 40/4, 41/6, 42/6, 43/4, 44/4, 45/4, 59/1 o łącznej powierzchni 10,3299 ha, położonych w miejscowości Boniowice oraz Karchowice (gmina Zbrosławice), dla której Sąd Rejonowy w Tarnowskich Górach, V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą GL1T/00093851/7 za cenę nie niższą niż 442 110,00 zł. netto.
e) Własności nieruchomości gruntowej składającej się z działek ewidencyjnych – 99/16, 100/16, 101/16, 102/16, 103/16, 104/16, 105/16, 107/16, 108/16, 109/16, 110/16, 111/16, 112/16, 113/16, 114/16, 115/16, 117/16, 118/16, 119/16, 120/16, 121/16, 122/16, 123/16, 124/16, 125/16, 126/16, 127/16, 128/16, o łącznej powierzchni 3,7260 ha, położonych w miejscowości Boniowice (gmina Zbrosławice), dla której Sąd Rejonowy w Tarnowskich Górach, V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą GL1T/00093338/5 za cenę nie niższą niż 1 283 190,00 zł. netto
f) Udziału wynoszącego 10 /20 w prawie własności nieruchomości gruntowej składającej się z działek ewidencyjnych nr – 176/16, 186/16, 187/16, 215/11, 243/11, 253/11 o łącznej powierzchni 0,4031 ha, położonych w miejscowości Boniowice (gmina Zbrosławice), dla której Sąd Rejonowy w Tarnowskich Górach, V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą GL1T/00049705/6 za cenę nie niższą niż 61 145,00 zł. netto
g) Własności nieruchomości składającej się z zabudowanej budynkiem dawnej strażnicy granicznej działki ewidencyjnej – 2845/220 oraz z niezabudowanych działek gruntu nr 955/228, 959/230, 2841/220, 2858/220, 2562/220, o łącznej powierzchni 5,0095 ha, położonych w miejscowości Bytom ul. Frycza-Modrzewskiego 41, dla której Sąd Rejonowy w Bytomiu, IV Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę

- h) wieczystą KA1Y/00014711/1 za cenę nie niższą niż 1 404 110,00 zł. netto
i) Użytkowania wieczystego gruntu wraz z prawem własności budynku dawnej hali przemysłowej tj. działki ewidencyjnej nr – 81/7 oraz z Użytkowanie wieczyste gruntu niezabudowanych działek nr 81/8, 36/20, 36/19, o łącznej powierzchni 1,0961 ha, położonych w Grudziądzu przy ulicy Rybackiej nr 23, dla której Sąd Rejonowy w Grudziądzu, IV Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą T01U/00039743/3 za cenę nie niższą niż 863 720,00 zł. netto

6. I. Użytkowania wieczystego gruntu nieruchomości położonej w Zabrzu przy ulicy Korczoka dla której SR w Zabrzu prowadzi księgi wieczyste nr GL12/00010355/9 oraz własność nieruchomości GL12/00018313/9,

na którą składają się:

- a) zabudowane budynkiem salonu samochodowego z zapleczem działki ewidencyjne nr 3920/65, 3924/65 za cenę nie niższą niż 3.512818,49 zł;
 - b) zabudowane budynkiem stacji obsługi pojazdów działki ewidencyjne nr 3918/65, 3922/65, 3916/65 za cenę nie niższą niż 1.342894,03 zł;
 - c) zabudowane budynkami garaży działki ewidencyjne nr 3898/5, 3899/65, 3900/65, 3901/65, 3902/65, 3903/65, 3904/65, 3905/65, 3906/65, 3907/65, 3908/65, 3909/64, 3910/65, 3911/65, 3912/65, 3913/65, 3914/65, 3915/65 za cenę nie niższą niż 412381,25 zł
 - d) niezabudowane działki gruntu nr 3897/65,3921/65 za cenę nie niższą niż 655.206,23 zł
- II. Wszystkie prawa opisane w niniejszym punkcie 6 mogą zostać zbyte osobno za ceny wymienione w punktach od a) do d) bądź też łącznie za łączną cenę nie niższą niż cena oszacowania czyli kwota 4.146.298,00 zł. W przypadku wpłynięcia oferty łącznej na wszystkie prawa opisane w punkcie 6, oferty na poszczególne prawa wymienione w niniejszym punkcie nie będą brane pod uwagę.

7. Pisemne oferty należy składać w zamkniętej kopercie wraz z dopiskiem „Przetarg GC Investment SA w upadłości likwidacyjnej – NIE OTWIERAĆ” pod adresem: 40 – 615 Katowice, ul. gen. Z. Waltera Jankego 15B, w terminie do dnia 25 listopada 2021 roku, do godziny 15.00. Liczy się data wpływu oferty do biura syndyka.

Syndyk dokona wyboru ofert w terminie 14 dni po upływie terminu do ich składania i zawiadomi o tym oferentów. Umowa sprzedaży zostanie zawarta w dniu i miejscu wyznaczonym przez syndyka; syndyk wskaże również cenę obejmującą podatek od towarów i usług, jeżeli obowiązek podatkowy wynika z przepisów. Wątpliwości oferenta co do opodatkowania transakcji nie stanowią podstawy do uchylenia się od zapłaty ceny lub zawarcia umowy.

Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłata wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej (netto) najpóźniej w dniu składania ofert pod rygorem odrzucenia oferty. Liczy się data wpływu na rachunek bankowy wskazany przez Syndyka.

Szczegółowe warunki uczestnictwa w przetargu określone zostały w Regulaminie, dostępnym do wglądu w biurze syndyka, 40 – 615 Katowice, ul. gen. Z. Waltera Jankego 15B. Informacje o przetargu można uzyskać pod nr tel. 605423411, 508148021.

Reżyser „Śmierci Zygielbojma”:

TO NIE JEST FILM POLITYKÓW

– Politycy mogą stymulować, inicjować, inspirować, ale nie mogą opatrywać swoim autorstwem filmowego dzieła. Jak my, twórcy, mamy się czuć?
– mówi w rozmowie z „Wyborczą” Ryszard Brylski.

Dawid Dróżdź

W środę doszło do bezprecedensowego w historii polskiego kina wydarzenia. Ryszard Brylski, reżyser „Śmierci Zygielbojma”, podczas premiery filmu oskarżył władze o manipulację. Stało się to w obecności m.in. ministra kultury Piotra Glińskiego.

„Śmierć Zygielbojma” rozgrywa się w czasie II wojny światowej. Szmul Zygielbojm (Wojciech Meczaldowski), członek polskiego rządu na uchodźstwie w Londynie, popełnia samobójstwo. Sprawą zajmuje się brytyjski koroner i współpracujący z nim młody brytyjski dziennikarz i fotograf (Jack Roth). Podczas śledztwa dziennikarz odkrywa prawdę o skali eksterminacji Żydów, a także poznaje losy Zygielbojma.

Szmul Zygielbojm to prawdziwa postać. Był członkiem lewicowej partii żydowskiej Bund. Po wybuchu II wojny światowej organizował podziemny żydowski ruch oporu. W 1940 r. uciekł do Londynu, gdzie w 1942 r. został członkiem Rady Narodowej RP. Jego misją było informowanie ludzi o eksterminacji Żydów oraz działanie na rzecz ich ratowania.

Brylski zarzucił współfinansującą film Polskiej Fundacji Narodowej opatrzenie filmu kłamliwymi treściami. W tekście opublikowanym na stronie PFN przed premierą „Śmierci Zygielbojma” możemy przeczytać, że film ukazuje, że „Polacy i Żydzi wspólnie ginęli w Holokauście”, oraz że „podkreśla, że żaden czynny udział Polaków w zagładzie Żydów nie był możliwy”.

Reżyser zaznaczył, że nie porusza w filmie żadnego z tych tematów. – Zgadzam się w pełni z oburzonymi tym wpisem historykami, którzy uważają, że wykorzystywanie najwyższej ofiary, jaką złożył Zygielbojm, do takich politycznych manipulacji to niegodziwość – powiedział podczas premiery Brylski.

Według reżysera elementem upolitycznienia filmu przez władze było tak-

że objęcie „Śmierci Zygielbojma” patronatem prezydenta Andrzeja Dudy. Stało się to dzięki inicjatywie Mariusza Łukomskiego, prezesa Monolith Films, czyli dystrybutora „Śmierci Zygielbojma”. Łukomski nie konsultował tego pomysłu z Brylskim.

Czarę goryczy przełał fakt, że pomysł na film przypisał sobie minister kultury Piotr Gliński – taką informację możemy przeczytać w napisach końcowych. – To prawda, że biografia Szmula Zygielbojma znalazła się w puli tematów historycznych Ministerstwa Kultury i między innymi dzięki temu mogliśmy film zrealizować. Ale przymierzając się do tego tematu od dawna, a od pięciu bez mała lat dokumentując go wraz ze współscenarzystą filmu, korzystałem ze źródeł Centrum Dialogu im. Marka Edelmana i Muzeum Historii Żydów Polskich „Polin”. To była moja główna inspiracja – powiedział Brylski.

Gliński w czwartek ustosunkował się do tych słów na Facebooku. Stwierdził, że od początku był zaangażowany w powstawanie filmu. To on miał wystąpić w 2016 r. z propozycją „do osoby ze środowiska filmowego”, aby zainspirowała kogoś z branży do napisania scenariusza o Zygielbojmie. W 2017 r. zwrócił się do ówczesnego dyrektora Wytwórni Filmów Dokumentalnych i Fabularnych Włodzimierza Niderhaus, aby kierowana przez niego instytucja podjęła się produkcji filmu „Śmierć Zygielbojma”. Według Glińskiego Brylski dołączył do procesu powstawania scenariusza dopiero w marcu 2018 r.

ROZMOWA Z
RYSZARDEM BRYLSKIM
reżyserem

DAWID DRÓŻDŹ: Minister Gliński dzwonił?

RYSZARD BRYLSKI: Nie. Widzieliśmy się tylko raz na którymś z pokazów „Śmierci Zygielbojma”. Oficjalna rozmowa z zachowaniem dużego dystansu. Nie wynikało z niej, że minister będzie chciał być pomysłodawcą filmu.

To kto wpadł na pomysł filmu?

– Dla mnie historia tego tematu zaczyna się prawie 30 lat temu. Pisałem o tym już kilka miesięcy temu w materiałach prasowych. Byłem początkującym reżyserem, przed debiutem.



W 1991 r., przed pierwszymi wolnymi wyborami do Sejmu, robiłem spoty wyborcze dla Unii Demokratycznej, w jednym z nich występował Jacek Kuroń. Często wał bezdomnych zup – odtwarzaliśmy kontekst ówczesnych czasów. Spot trwał 30 sekund, ale na planie byliśmy cały dzień. Kuronia odwiedził Marek Edelman. To był wyjątkowy moment dla ekipy – mogliśmy spotkać jednocześnie dwie tak wybitne postacie. Pytaliśmy ich: „Jak żyć?”. Śmiali się, bo sami nie wiedzieli.

To nie jest film o dobrych Polakach czy wstrętnych Anglikach, tylko o tym, że świat ma momenty w swojej historii, kiedy odwraca wzrok i obojętnieje wobec największych w jego historii zbrodni ludobójstwa

Rozmowy zeszły na kino. Pytali, na jakie tematy chcą teraz kręcić filmowcy. W ferworze stwierdziłem, że obaj są potencjalnymi filmowymi bohaterami. Wtedy Marek Edelman powiedział: „Jeśli chce pan zrobić naprawdę dobry i przejmujący film, to bohaterem powinien być Szmul Zygielbojm”. Zawstydzilem się, bo nie wiedziałem, kto to jest. Zacząłem szukać informacji o nim w archiwach i bibliotekach. Od tamtej pory miałem Zygielbojma z tyłu głowy. Znałem jego tragiczną biografię i wiedziałem, że będę chciał kiedyś zrealizować o nim film. Wtedy byłem tuż przed moim fabularnym debiutem i biograficzny temat wydawał się na razie odległy i wymagający czasu.

Ponad dziesięć lat później, w 2003 r., zrobiłem film „Żurek”. Zdobyl sporo nagród – m.in. na festiwalu w Giffoni Valle Piana we Włoszech. Na tym festiwalu był też Włodzimierz Niderhaus, dyrektor Wytwórni Filmów Dokumentalnych i Fabularnych, któremu spodobał się mój film. Zapytał, jakie mam dalsze plany. Powiedziałem o Zygielbojmie, bo wiedziałem, że tylko WFDiF może udźwignąć

taki temat. Rozmawiałem już wtedy niejednokrotnie ze scenarzystą Wojciechem Lepianką o biografii Zygielbojma. Mieliśmy pierwsze narracyjne pomysły. Niderhaus potraktował tę propozycję poważnie, ale nie ukrywał, że będzie ciężko na taki temat zgromadzić fundusze.

Mineły lata, robiłem inne, bardziej kameralne projekty. Któregoś dnia, chyba w 2017 r., dyrektor Niderhaus zadzwonił i powiedział: „Szykuj się, będziemy robić film o Zygielbojmie”. Spodziewałem się tego telefonu, bo miałem cały czas kontakt z Wojtkiem Lepianką, który pisał już pierwszy draft scenariusza, aby go wysłać na konkurs tematów historycznych, który w 2016 r. ogłosiło Narodowe Centrum Kultury.

Niedługo po telefonie Włodzimierza Niderhaus dołączyłem do prac nad scenariuszem, który trzeba było rozbudować do wymiaru pełnej fabuły. Doszły nowe wątki i postacie. Obaj wiedzieliśmy dużo o Zygielbojmie od dawna. Jego dramatyczną historię musieliśmy obudować kontekstem zdarzeń i opowiedzieć tak, aby oddziaływała na widza poprzez dobrze skonstruowaną dramaturgię. Właściwy draft scenariusza był gotowy w 2018 r.

Gliński twierdzi, że jego fascynacja Zygielbojmem też trwa od dawna. W 2016 r. miał zwrócić się z prośbą do osoby ze środowiska filmowego, aby zainspirowała kolegów z branży do napisania scenariusza o tej postaci. I to Gliński miał zwrócić się w 2017 r. do Niderhaus z prośbą o produkcję takiego filmu. Prawda?

– Temu nie mogę zaprzeczyć i nie zaprzeczam. Taka jest chwalebna rola ministra mecenasa. Ale my, twórcy, od początku do końca realizacji nie wiedzieliśmy, że robimy film dla pana ministra Glińskiego i to według jego pomysłu – taki jest przecież sens umieszczonych w końcowych napisach informacji. Może producent Niderhaus, który bardzo szanował twórców, nie umiał nam o tym powiedzieć.

Szanuję słowa pana ministra Glińskiego o jego fascynacji Zygielbojmem i determinacji, z jaką dążył do zainicjowania filmu na jego temat. Zapewniam



• **Premiera „Śmierci Zygielbojma” w Teatrze Narodowym w Warszawie 3 listopada 2021 r. Reżyser Ryszard Brylski odczytuje manifest sprzeciwu wobec za-właszczania jego filmu przez władze**

FOT. ARTUR ZAWADZ-
KI/REPORTER N/Z/
RYSZARD BRYLSKI

jednocześnie, że moja wieloletnia fascynacja tą postacią i jej tragicznym losem także miała miejsce. Tę fascynację dzieliłem ze współscenarzystą i moim wieloletnim współpracownikiem Wojciechem Lepianką.

Nasze intencje szczęśliwie dla filmu się spotkały. Ale to nie powód, aby minister Gliński przypisywał sobie „pomysł filmu”, który jednak należy do nas – twórców. Poza tym chciałem przypomnieć, że poruszyłem krytycznie w swoim wystąpieniu sprawę napisu głównie ze względu na wyjątkowość tego gestu, który nie tylko narusza nasze twórcze prawa, ale również przez osobę pomysłodawcy – ministra – przyczynia się niefortunnie do upolitycznienia filmu i poddania wielkiej ofiary Zygielbojma szkodliwym manipulacjom.

Politycy nie powinni takich rzeczy robić. Mogą stymulować, inicjować, inspirować, ale nie mogą opatrywać swoim autorstwem filmowego dzieła. Jak my, twórcy, mamy się czuć? Mamy oddać prawa autorskie ministrowi Glińskiemu?

Poza tym należy pamiętać, że to nie są pieniądze Ministerstwa Kultury czy Polskiej Fundacji Narodowej, tylko podatników, potencjalnej publiczności tego filmu. Ministerstwo i Polska Fundacja Narodowa nie mogą powiedzieć, że to ich film, że one go stworzyły, a takie słowa zapisano na promocyjnej stronie fundacji.

Czy nie miał pan wpływu na to, co znajduje się w napisach?

– Kiedy dowiedziałem się o tej informacji w napisach, poprosiłem producentów o jej usunięcie.

I co?

– Na festiwalu w Gdyni poszła kopia bez tej informacji. Myślałem, że sprawa załatwiona. Że ci, którzy wpadli na ten pomysł, zrozumieli, że obraca się to przeciwko nim. Na środowiej premierze ponownie zaprezentowano jednak kopię z Piotrem Glińskim w napisach. Zrozumiałem, że producentowi trudno wycofać tę informację. Ministerstwo Kultury zarządza przecież teraz WFDiF i byłymi zespołami filmowymi, które do niej włączono.

A więc była to wola ministerstwa?

– Możliwe. Dostałem informację, że napis nie może zostać zdjęty.

W trakcie produkcji otrzymywał pan jakieś sugestie z ministerstwa?

– Nie czułem presji, nie dostawałem żadnych wytycznych czy sugestii od ministra Glińskiego, innych polityków czy stron finansujących film. Takie rzeczy teraz się nie zdarzają i mam nadzieję, że do tego nie dojdzie. Nie czułem, że to film robiony na zamówienie – ale przez umieszczenie Piotra Glińskiego w napisach końcowych „Śmierć Zygielbojma” była tak odbierana.

Dwa tygodnie temu zorganizowaliśmy pokaz dla edukatorów. Dystrybutor słusznie zabiega o pokazy dla szkół. Przyszło sporo ludzi. Seans się skończył, poszły napisy. Wtedy wstała młoda kobieta. Była bardzo zdenerwowana. Powiedziała, że film jej się podobał, ale nie będzie mogła pokazywać go uczniom, bo został zrobiony na zlecenie ministra Glińskiego i rządu. Wtedy zorientowałem się, że oglądaliśmy kopię z autorskim wpisem ministra.

To właśnie umieszczenie tej informacji, a także późniejsze falszowanie treści filmu na stronie Polskiej Fundacji Narodowej sprowadza ją film do gatunku rządowej propagandy.

A kiedy to upolitycznianie filmu się zaczęło?

– Kiedy przed festiwalem w Gdyni, po staraniach dystrybutora, film objął patronatem prezydent Andrzej Duda. Zwiastun był już opatrzony godłem i informacją o patronacie. Normalnie byłby to powód do dumy, ale to był pierwszy niepokojący sygnał.

Nikt nie konsultował z panem tego, czy w ogóle życzy pan sobie tego patronatu?

– Nie. Ja uważałem, że to strzał w kółno, ale nie miałem na to wpływu. Proszę mnie dobrze zrozumieć – patronat prezydenta to zawsze wyróżnienie dla filmu i twórców. Ale nie w momencie, kiedy film staje do konkursu w Gdyni. Zostaliśmy postawieni w dziwnej sytuacji – jakbyśmy przyjechali z jakimś dworskim, rządowym wytworem. Odczułem, że zaczynają się manipulacje. To było zapowiedzią tego, co się wydarzyło później.

Dlaczego wygłosił pan tę przemowę dopiero na premierze?

– Oficjalna premiera była naszym świętem. Chciałem być z aktorami, realizatorami – wszystkimi członkami ekipy, którzy tworzyli ten film. Wygłosiłem tę przemowę także w ich imieniu. Myślę, że niedobrze czuli się z otoczką filmu budowaną przez polityków. Wiele osób nie pojawiło się z tego powodu na premierze. Rozumiem je. Nie umawialiśmy się na film, który miał już od kilku dni aurę podejrzanej politycznej manipulacji.

Obojętnie, czy byli na scenie, czy śledzili premierę, będąc w domu, czułem, że to odpowiedni moment, aby o wszystkim powiedzieć. Od środy otrzymuję dziesiątki telefonów z podziękowaniami. Poczulem ulgę. Jakis ciężar został z nas wszystkich zdjęty.

Dlaczego zgodził się pan na to, aby film współfinansowała Polska Fundacja Narodowa? Wiedział pan zapewne, że to fundacja powołana przez PiS.

– Włodzimierz Niderhaus kilkakrotnie dzwonił do mnie i mówił, że ruszamy ze zdjęciami, po czym je odwoływał, bo brakowało pieniędzy. Zamknięcie budżetu bez pieniędzy państwowych w Polsce jest niezwykle trudne. Fundacja była jeszcze wówczas u początków swojej działalności.

Muszę przyznać, że w trakcie realizacji filmu tzw. decydenci i inwestorzy nie ingerowali w treści i kształt filmu. Tylko podczas kolaudacji dla koproducentów ktoś miał pretensje do sceny, w której jedna z postaci mówi o londyńskiej Polonii: „Wśród nas też są antysemita”. Zbyłem tę uwagę. Później już takich pretensji nie było.

Ale opisali pana film po swoim. Według nich „Śmierć Zygielbojma” opowiada o tym, że „Polacy i Żydzi wspólnie ginęli w Holokauście”, i „podkreśla, że żaden czynny udział Polaków w zagładzie Żydów nie był możliwy”.

– To był moment, w którym jasne stało się, że film „Śmierć Zygielbojma” będzie używany politycznie i że przeinaczane są jego treści. Ten film jest zupełnie o czymś innym. Sprawy, o których pisze ktoś z PFN, nie są w nim poruszane.

Interpretacja losów Zygielbojma przez PFN i prawicowe media też jest chybiona. Relacje Zygielbojma z Polakami nie były idealne.

– W liście pożegnalnym do prezydenta RP Władysława Raczkiewicza i gen. Władysława Sikorskiego Zygielbojm dziękuje polskiemu rządowi za to, co zrobił w kwestii żydowskiej, ale jest w liście moment gorzkości. Pi-sze, że „rząd nie zdobył się na nic nadzwyczajnego”. Ten zarzut nie jest jednak na tyle wyraźny, żeby budować tezę o niechęci Zygielbojma do Polski. Prawdą – udokumentowaną w wielu źródłach – jest jednak to, że Zygielbojm nie cieszył się wśród Polaków sympatią i wsparciem. Był odsuwany w Radzie Narodowej, bo przeszkadzał w polskich sprawach. Była wojna, wszyscy mieli swoje problemy.

To nie jest film o dobrych Polakach czy wstrętnych Anglikach, tylko o tym, że świat ma momenty w swojej historii, kiedy odwraca wzrok i obojętnieje wobec największych w jego historii zbrodni ludobójstwa. A najbardziej tragicznym tego przykładem była zagłada narodu żydowskiego, której bohater filmu próbował bezskutecznie zapobiec.

Bezskutecznie, choć wielu usłyszało jego opowieści o eksterminacji.

– Przyjaciel Zygielbojma Adam Prager powiedział po jego śmierci, że „Zygielbojm próbował poruszyć sumienie świata, które nie istnieje”. Tragedia Zygielbojma prowadzi nas do takiej gorzkiej konkluzji.

Historia tej postaci ma skłaniać do zadumy nad historią. Staraliśmy się być blisko emocji, zrobić dramat psychologiczny, który wywoła głęboką refleksję. To wnikliwa obserwacja nie tylko walki, lecz także cierpienia tego człowieka. Nikt nie rozumiał jego zaangażowania i determinacji. Przedstawiamy samotność i ból człowieka, który chce pokazać światu prawdę, ale wszyscy się odwracają, bo nie mogą uwierzyć w to, co mówi. Stają się przez to obojętni. A kiedy jesteśmy obojętni na krzywdę ludzi, to ona urasta do rozmiarów tak ogromnych jak Holocaust.

Aby lepiej zrozumieć Zygielbojma, wprowadzamy postać dziennikarza, który zaczyna się nim fascynować. Poznaje prawdę o tym, co dzieje się w Polsce. Jest porażony bestialstwem i skalą eksterminacji. Nie może uwierzyć, że ludzie są w stanie zgotować taki los innym. Podobnie jak Zygielbojm próbuje przekazać innym tę wiedzę, ale nikt go nie słucha. Staje się bezsilny, rozumie, że Zygielbojm nie mógł poradzić sobie z tą bezradnością.

Jaka postać Zygielbojma jawi się z materiałów archiwalnych, do któ-

rych dotarł pan w czasie przygotowywania filmu?

– Był bardzo charyzmatyczny, odważny, podczas wystąpień publicznych potrafił porywać tłumy. Kiedy miał 14 lat, wywołał strajk w fabryce, w której pracował. Zorganizował go samodzielnie. Wtedy został zauważony przez działaczy socjalistycznych, kilka lat później stał się główną postacią Bundu. Jednocześnie był wesoły, dynamiczny. Znał języki, jeździł po świecie, poznawał ludzi.

W czasie II wojny światowej był idealnym kandydatem na wysłannika, który poinformuje świat o tym, co dzieje się z narodem żydowskim w Polsce. To było jednak ogromne wyzwanie. Żeby dotrzeć do mediów, trzeba było najpierw dotrzeć do polityków i decydentów – dopiero wtedy media mogły nagłośnić sprawę.

Muszę przyznać, że w trakcie realizacji filmu tzw. decydenci i inwestorzy nie ingerowali w treści i kształt filmu

Zanim dotarł do Londynu, był w Belgii, Francji, USA. Wszędzie rozmawiał z politykami i dziennikarzami, ale napotykał mur obojętności.

Miał wrażliwość i mądrość społeczną, dzięki którym w porę wyczuł skalę zagrożenia. Do pewnego momentu myślał, że uda mu się zapobiec najgorszemu. Że świat się zainteresuje i zapobiegnie zagładzie. Miał na sobie niezwykłą odpowiedzialność. Wyjeżdżając z Polski, myślał, że będzie ratował ludzi, którzy są poddawani jakimś upokorzeniom. Tymczasem musiał ratować życie milionów ludzi – to ciężar nie do udźwignięcia.

Samobójstwo było aktem bezradności?

– Próbujeśmy w filmie odpowiedzieć na to pytanie. Z jego listu pożegnalnego możemy jednoznacznie wywnioskować, że to był świadomy akt – chciał tym czynem zwrócić uwagę na los Żydów. To, że samobójstwo nie przyniosło wówczas efektu, jest jego tragedią.

Myśląc o Zygielbojmie, rozmawialiśmy często z Wojtkiem Lepianką o tym, co działo się w Jugosławii i w Afryce, gdzie pod okiem wojsk ONZ dochodziło do masowych aktów ludobójstwa. Pamiętam nasze zawstydzenie i bezsilność. Nie mogliśmy nic zrobić. Pierwszy raz poczułem bezradność świata wobec takich tragedii. A z drugiej strony masę poczucie: dobrze, że to nie u nas. Odetchnięcie z ulgą, że to nie stało się na moim podwórku. Jest w człowieku mechanizm, który powoduje, że tłumimy empatię. A empatia powinna być w nas cały czas, bo świat jest coraz brutalniejszy.

Teraz miliony ludzi są wypychane, przetrzucane z jednego kraju do drugiego, żyją w lęku. Te okrucieństwa nabierają takiego rozmiaru, że zaczynamy obojętnieć na krzywdę.

Wielu z nas czuje bezradność, patrząc na polsko-białoruską granicę.

– Są osoby, które pomagają, jeżdżą na granicę, chcą być świadkami tego, co tam się dzieje. To jest symptom przesłania Zygielbojma – wrażliwość w ludziach jeszcze nie zagasła. W wielu jest jednak tendencja, żeby tę wrażliwość tłumić. Jeśli to zobojętnnienie nabierze większego rozmiaru, to może wymknąć się spod kontroli, może być za późno na ratunek. ●

RAFAŁ STEC: Matty Cash to teraz bodaj najgorętsze nazwisko w naszym futbolu, bo z Anglika rozpoznawalnego tylko dla fanów Premier League zniemacka przeobraził się w reprezentanta Polski. Jak PZPN poluje za granicą na piłkarzy, których warto namówić do gry pod biało-czerwoną flagą?

MACIEJ CHORAŻYK: Nie namawiamy. Raczej informujemy potencjalnych kandydatów, że to możliwe i jak się do tego zabrać.

Droga wiedzie przez witrynę Polskaut.pl, gdzie czytamy, że każdy, kto „urodził się poza granicami naszego kraju”, ale „marzy o reprezentowaniu Polski”, może się „przedstawić” i „dołączyć do bazy talentów”. Proście, by do profilu dołączać zdjęcie w koszulce klubowej, bo to ułatwi obserwację zarejestrowanych zawodników. Ile nazwisk liczy baza?

– W tym momencie 1022. Teraz ta liczba dynamicznie się zwiększa, bo dzięki Cashowi mamy boom, a trend będzie narastać, skoro tylko w Anglii mieszka ponad 800 tys. Polaków. [Nazwisk przybywa nawet w trakcie przeprowadzania wywiadu, kilkakrotnie słyszemy dźwiękowe powiadomienia. Rozmawiamy nazajutrz po decyzji wojewody o potwierdzeniu obywatelstwa dla piłkarza Aston Villa]. Pojawiają się nazwiska bardzo młodych graczy, nawet urodzonych w 2012 roku – tacy nas jeszcze nie interesują, nawet nie ma ich gdzie powołać, musi upłynąć parę lat. Ale rodzice zgłaszają.

Nie czekamy z założonymi rękami, aktywnie wyszukujemy talenty. Sekcja skautingu zagranicznego powstała w 2006 r., gdy gole dla Niemców strzelali Miroslav Klose i Lucas Podolski. Zaczepiłem Jerzego Engela, zapytałem, czy PZPN ma pomysł, jak nie tracić kolejnych piłkarzy, czy mogą przedstawić swój. Zaprosił mnie na posiedzenie wydziału szkolenia, przegłosowali zgodę, zacząłem chałupniczą pracę – szukałem w internecie Polaków, którzy pracują w futbolu w innych krajach i byliby gotowi pomóc. Działalem bez budżetu, ale udało się utkać pierwszą siatkę, zaczęliśmy organizować raz w roku spotkania w Kolonii dla grającej w okolicy młodzieży, współpomysłodawcą był Jakub Wawrzyniak – wtedy tamtejszy wicekonsul, obecnie konsul generalny RP. Do teraz odbyło się ich już 12, wraz z konsulem generalnym zapraszamy 50-60 zawodników, rozmawiają z naszymi trenerami.

Poważniej zaczęliśmy działać za kadencji Zbigniewa Bońka. Skautingiem zajęli się wiceprezes Marek Koźmiński, pojawiły się pieniądze. Dzisiaj mamy ludzi przeczesujących właściwie wszystkie kraje, gdzie mieszka zauważalna polska emigracja. Im liczniejsza, tym więcej skautów. Działają jako wolontariusze, ale mają stroje w naszych barwach, wystawiamy im legitymacje.

Kim są?

– To byli zawodnicy, trenerzy, zaangażowani w projekty rozwijane przez tamtejsze federacje. Rozglądają się za Polakami, rokujących obejmując stałą obserwację, przysyłają raporty.

Najwięcej jest ich pewnie na Wyspach?

– W Wielkiej Brytanii i Irlandii mamy blisko 30 skautów. We wszystkich klubach Premier League w jakiejś grupie wiekowej mamy Polaka. Zresztą w Championship i niżej też.

Czyli już w każdym z, powiedzmy, 50 czołowych klubów angielskich trenuje chłopak, który w przyszłości może zasilić naszą reprezentację?

– Chłopak lub dziewczyna, bo futbol kobiet rozwija się tam dynamicznie. W Anglii potrzebujemy tłumy współpracowników, bo zawodnicy często zmieniają kluby, jedni znikają z radarów, inni pojawiają się znikąd – zniemacka odkrywamy w porządku firmie kogoś, kto wcześniej ćwiczył w szkółce niedzielnej. Wylawiają go skauci angielscy, którzy szukają wszędzie i na skalę dla nas niedostępną, my nie zdołamy zajrzeć na każde boisko.

W Niemczech czterech skautów działa przede wszystkim w Zagłębiu Ruhry – kierujący regionem Tomasz Rybicki wykonuje klu-

Jak Polska szuka i odzyskuje Polaków

– Kiedyś dzieci mieszkające w Niemczech wstydziły się grać dla Polski. Koledzy w szkole się śmiali, bo kto jest dobry, ten zakłada niemiecki strój, ewentualnie turecki. To już przeszłość – mówi Maciej Chorażyk, szef skautingu zagranicznego w PZPN.



• Matty Cash, Polak z Premier League
FOT: FRANK AUGSTEIN / AP

czową robotę, bo zawodnicy stamtąd wyróżniają się w naszych kadrach juniorskich, to główny kierunek. Najwięcej piłkarzy „dostarcza” Anglia z przyległościami, najwyższą jakość dają Niemcy. Bezdyskusyjnie. Wychowywani tam zawodnicy w każdym aspekcie są najlepiej prowadzeni. W Anglii młody często zmienia klub, rozwija się trochę chaotycznie. W Niemczech, jeśli dobrze trenuje i ma talent, przechodzi stabilny proces edukacji, rośnie technicznie, taktycznie i mentalnie, dba się też o jego szkołę. Zawodników stamtąd cechuje spokój, wyra-

chowanie, pewność siebie, świadomość celu. Są najdojrzałsi. Anglicy nie dbają o młodzież tak wszechstronnie, nie ma podejścia systemowego, więc dominują cechy indywidualne.

Możemy sporządzić precyzyjną mapę bazy 1022 nazwisk? Ilu gdzie mieszka i trenuje?

– W Wielkiej Brytanii – 275, w tym 158 w Anglii. Niemcy to 274 nazwiska. USA – 124, Irlandia – 101, Holandia – 33, Belgia – 30, Norwegia – 18, Kanada – 17, Włochy – 16, Hiszpania – 14,

Szwecja i Austria – po 13. Są też pojedynczy chłopcy z Francji, Danii, Islandii, Szwajcarii, Grecji, Luksemburga, Czech, Rumunii, Białorusi, a nawet Australii, Argentyny i Brazylii.

Jak sobie radzicie z monitorowaniem obszaru o rozmiarach USA?

– Calego nie obejmujemy, koncentrujemy się na skupiskach polonijnych – okolicach Chicago i Nowego Jorku. Boiska penetrują trenerzy pracujący w klubach, którzy wiedzą, gdzie grają Polacy, i śledzą ich postępy na co dzień. Wkrótce zorganizujemy tam camp – od dwóch lat próbujemy, nie udawało się przez pandemię, ale restrykcje właśnie są znoszone. Zaplanowaliśmy trzydniowy obóz dla 30 najzdolniejszych Polaków trenujących w Stanach. Chłopcy w wieku 13, 14 i 15 lat, niektórzy należą do klubów MLS, a niektórzy do dla nas nieznanym, ale to nie znaczy, że słabych. Oni mają kompletnie inną strukturę, w Europie nie całkiem ją rozumiemy. Wiadomo tylko, że świetnie szkolą do 15. roku życia. Potem jest gorzej, dlatego zawodnicy uciekają do Europy, żeby się rozwijać. Niedawno do Legii z Chicago przeszedł Marcel Ruszel, który miał iść do FC Köln, przeszkodziła pandemia – być może zaczął być widzialny dla skautów w Europie m.in. dzięki temu, że Polska zaczęła go powoływać.

Mamy też po skaucie w Austrii, Brazylii, Argentynie, Szwajcarii, Czechach. Nie mamy nikogo w Hiszpanii ani we Włoszech – zgłaszali się, ale ze słomianym zapalem, a chcemy ludzi z pasją, z inicjatywą. I oferujemy wolontariat, tymczasem chętni z tych krajów zawsze żądali pieniędzy. Nie wiem, z czego to wynika, ale Polak mieszkający w Niemczech, Anglii czy Irlandii nie pyta o kasę w ogóle, a ten z Hiszpanii czy Włoch od kasy zaczyna. Takie jest nasze doświadczenie. Może to kultura krążącego tam pieniądza, rynku menedżerskiego – poza tym rosnący tam młodzi zazwyczaj wyjeżdżali z Polski, namierzyliśmy ich, powstają raporty. Zresztą zanim trener powoła kogoś do kadry, często jedzie zobaczyć na własne oczy, opinia skauta nie wystarcza.

Współpracujemy wreszcie z obcokrajowcami. Jeden mieszka w Brukseli – Anglik, żona Polka, były skaut PSV na Francję i Belgię, dowiedział się, sam się zgłosił. Ciekawszy jest drugi: koordynator w akademii angielskiego pierwszoligowca z Burnley. Cały wewnętrzny system obserwacji przetłumaczyliśmy dla niego na angielski, żeby mógł bezboleśnie wypełniać formularze. Poznał naszego człowieka w Wolverhampton, tak nawiązaliśmy kontakt. Cieszy go, że się może przydać, z Polską nie łączy go nic.

Kiedy już zidentyfikujecie piłkarza, który rokuje, wciągacie go do swojej bazy danych?

– Z własnej inicjatywy nigdy tego nie robimy. Informujemy rodziców, że Polskaut.pl istnieje, że sami mogą tam dziecko zarejestrować, podać dane kontaktowe. Strona jest zamknięta, dostęp do zawartej w niej wiedzy ma wąziutkie grono, trenerzy kadr młodzieżowych i trzech skautów. Nikt więcej.

Zgłoszonych weryfikujemy, zapraszamy na konsultacje, które wyglądają tak, że np. spotyka się 24 zawodników z rocznika 15-latków. Większość trenujących w Polsce, do nich dołącza tylko kilku z zagranicy, poznają się, razem ćwiczą. Kto się przebiję, jest powoływany przez trenera na mecz towarzyski czy turniej. Obowiązuje zasada, że powoływany z innego kraju musi być wyraźnie lepszy od trenującego w Polsce – inaczej nie ma sensu go angażować, zmuszać do latania przez całą Europę.

Menedżerowie, którzy chcą możliwie najwcześniej wykryć prawdziwy talent, muszą nacierać ze wszystkich stron.

– Obowiązuje absolutny zakaz rozmów z nimi podczas zgrupowań. A kiedy dzwonią do nas ci, którzy już młodego zdolnego reprezentują i chcą załatwiać karierę na skróty, odpowiadamy, żeby przekazali rodzicom informację o możliwości rejestracji w bazie.

Zdarzają się też nawiedzeni rodzice. Pewien ojciec uparł się, że jego 17-letni syn – rywalizujący na dziewiątym angielskim poziomie rozgrywkowym, liga międzymiasteczkowa – powinien pojechać na mundial z kadrą Nawalki. On go obserwuje, obserwuje też Lewandowskie-

go, nie widzi różnicy. Rozsyłał listy do prezesa i wiceprezesa, nie docierało do niego, że nawet z 50 zawodników zaproszonych na spotkanie w Kolonii na juniorskie zgrupowanie trafi dwóch-trzech, mimo że są wyselekcjonowani, grają w akademiach Bundesligi. 28-letni Kacper Przybylko, urodzony w Bielefeld napastnik grający obecnie w USA, przeszedł przez reprezentacje we wszystkich kategoriach wiekowych, ale w seniorszych do dzisiaj nie wystąpił, bo akurat w ataku konkurencja jest gigantyczna.

Przeciętny kibic nie zdaje sobie sprawy, jak wielu piłkarzy przeszło już przez wasz system.

– Na niedawnym mundialu 20-latków stanowili połowę podstawowego składu w drużynie trenera Jacka Magiera – Dawid Kopacz, Marcel Zylla, Jakub Bednarczyk, Adrian Stanilewicz, Maik Nawrocki, Nicola Zalewski. Ten ostatni [grający w Romie] zadebiutował już w seniorach u Sosy, a przedostatni [urodzony w Bremie wychowanek Werderu, obecnie Legia Warszawa] pewnie zadebiutuje w niedalekiej przyszłości.

W aktualnej kadrcie U-20 mamy Kacpra Łopatę z Sheffield Utd, w U-19 są Kacper Smorgol i Daniel Krasucki z Lipska oraz Dawid Bugaj, który norweskie Molde zmienił na włoskie SPAL. Można ciągnąć, w każdym roczniku ktoś jest.

**I prawie każdy może jeszcze zagrać dla
innego kraju.**

– Bardzo rzadko się zdarza, że zmieniają zdanie. Oni sami się rejestrują, a decyzję podejmują po przemyśleniu, bo kiedy np. bierzemy chłopaka z Niemiec, to Niemcy automatycznie też go powołują, ich reakcje wydają się wręcz nerwowe. Nie zabraniamy mu jechać, lecz zachęcamy, żeby skorzystał, porównał, gdzie lepiej się czuje, gdzie jest fajniej. Gdy chłopak ma 15 czy 16 lat, sam jeszcze nie wie, czego chce, czasami działa namówiony przez rodziców. Radzimy, żeby sprawdził, a potem prosimy o podjęcie decyzji. W 90 proc. wybiera Polskę. Często ze względu na konkurencję, u Niemców zazwyczaj nie mocniejszą, ale zdarza się, że od razu ich informuje, by w ogóle nie brali go pod uwagę.

Intuicja podpowiada, że na Polskę stawia- ją słabsi.

– Niekoniecznie. Ludzie są różni, kierują nimi różne motywacje. Niemcy to stara emigracja, dzieci się tam urodziły, ale często zostały wychowane po polsku, przyjeżdżają tu na wakacje. Czasami wstępną rolę robią rodzice, a czasami ze zdziwieniem słyszą, że syn chce, choć oni obrazili się na Polskę. Pomagają więc, mimo że młody nawet nie mówi w naszym języku – tylko rozumie.

Kiedyś dzieci wstydziły się grać dla Polski. Koledzy w szkole się śmiali, bo kto jest dobry, ten zakłada niemiecki strój, ewentualnie turecki. To już przeszłość – dzięki Błaszczykowskiemu i Lewandowskiemu podniosły głowy, jadą na nasz obóz z dumą. Wiadomo, że możesz osiągnąć wszystko, będąc Polakiem. Niemiecki chłopiec też chce grać jak Lewandowski.

Straciliśmy kogoś bardzo zdolnego, kto w przyszłości mógłby być mocnym punktem dorosłej reprezentacji Polski?

– Trochę szkoda mi bramkarza Filipa Marschalla. Rocznik 2003, z Aston Villi. Dziadek był Polakiem, ojciec jeszcze ma obywatelstwo, syn mówi w naszym języku i był na konsultacjach. Prawdopodobnie wybierze Anglię, którą reprezentuje w kadrze U-19. Rozmawialiśmy, szczerze powiedział, że nie czuje się specjalnie związany z Polską.

Anglicy błyskawicznie go przejęli, bo nasi golkiperyzy mają u nich wyjątkową renomę. Trochę to absurdalne, przypomina wiarę w prawo krwi, bo Marschall to ich wychowanek. Ale Filip spełnia również nasze kryteria – wysokie, bo bramkarzy edukujemy znakomicie. Można powiedzieć, że spełnia je, mimo że wyszkolili go Anglicy.

Żał mi też Michaela Kostki z Lipska, który wybrał niemiecką U-19...

Nie czekamy z założonymi rękami, aktywnie wyszukujemy talenty. Sekcja skautingu zagranicznego powstała w 2006 r., gdy gole dla Niemców strzelali Miroslav Klose i Lucas Podolski

Powtórzymy: oni wszyscy wciąż mogą zmienić zdanie. Nawet po dziesiątkach meczów rozegranych w juniorach innego kraju.

– Nie namawiamy, nie chcemy, by zmieniali, nie chcemy skakania między reprezentacjami, dawania złego przykładu, osvajania z taką możliwością. Dlatego rejestrować na Polskaut.pl można się tylko po polsku. Z premiedytacją oferujemy tylko naszą wersję językową. Nie chcemy przypadkowych ludzi, lecz tych mających realny związek z Polską.

Matty Cash ma, ale byliście zaskoczeni. To przypadek mocno odbiegający od stan-

dardu, dorosły piłkarz z obiecującą przyszłością w silnym futbolowo państwie.

- Zdarzają się nam zgłoszenia zawodników w wieku ponad 20 lat, ale nie na tym poziomie. Zazwyczaj kopią w mniejszym klubie i niższej lidze, daleko im do dużych karier. A angielska Championship to pewnie szóste-siądme najlepsze rozgrywki w Europie pod względem i płacowym, i sportowym.

Matty jest teraz jeszcze wyżej, w samej elicie, w Premier League, jednak zgłosił się trochę ponad dwa lata temu, gdy reprezentował jeszcze w Nottingham Forest. Uściślając, profil wypełniła jego mama, on by sobie nie poradził.

Wyjaśnijmy czytelnikowi: dorosły piłkarz „przypomina” sobie o pochodzeniu czy też po prostu Ignie do obywatelstwa takiego kraju jak Polska zazwyczaj wtedy, gdy pochodzi z innego kontynentu i unijny paszport może ułatwić mu szukanie pracy na zachodzie Europy; gdy jako zawodnik niezbyt rozpoznawalny dzięki występom w lepszej reprezentacji poprawi sobie pozycję rynkową; gdy próbuje wymusić powołanie do swojej „pierwszej” kadry narodowej. I często wszystkim kręci jego menedżer.

– Dlatego nigdy nie ukrywałem, że byliśmy sceptyczni. Nawet gdy z Mattym skontaktował się mój skaut Przemysław Soczyński i zaczęło się gromadzenie dokumentów. Co ciekawe, najaktywniej działał jego ojciec, regularny Anglik – zresztą biznesmen, szacowaliśmy, że z wyższej półki, obyty i finansowo ustawiony człowiek.

Przemek odniósł wrażenie, że rodzinie bardzo zależy, jest dumna z korzeni, wykazuje dużą determinację. Zapał był potrzebny, bo choć prawo Casha do ubiegania się o polskie obywatelstwo nie ulega wątpliwości, zebranie wymaganych papierów nie było łatwe. Dopiero kiedy wszystko trafiło do konsulatu, a potem do wojewody, procedura nabrała tempa. Matty'ego i rodzinę zaprosiliśmy do ambasady w Londynie, na spotkanie z trenującymi tam polskimi talentami – wyglądali na szczerze wzruszonych.

Od początku działaliśmy delikatnie. Nie chcieliśmy powtórki z Andy'ego Johnsona, który nagle zaprzagnął grać dla Polski, dziennikarze i menedżerowie rozdmuchali temat, a potem okazało się, że czekał na powołanie do angielskiej kadry. Kiedy przyszło, błyskawicznie o wszystkim zapomniał. Chciał pograć polskością, żeby realizować inne cele.

Można powiedzieć, że zdrowy rozsądek nakazywał podejrzewać również Casha.
– Dlatego trzymaliśmy ich na dystans, kontakty były suche. Nie ingerowaliśmy w proces, poprzestawaliśmy na doradztwie. Gdyby co-

kolwiek zaczęło zmierzać w tamtym kierunku, gdybyśmy wyczuli fałsz, natychmiast zerwalibyśmy rozmowy. Mamy doświadczenie, nauczyliśmy się, że kiedy głównym negocjatorem zostaje menedżer, to znaczy, że tamten obóz knuje. Jednak z meldunków Przemka wynikało, iż rodzina Matty'ego nie wykonuje ruchów pozorowanych, lecz konsekwentnie realizuje administracyjną procedurę.

Tak czy owak, sprawę Casha zgłosiłem naszemu selekcjonerowi dopiero w styczniu – Jerzy Brzęczek obiecał się przyjrzeć, ale tydzień później został zwolniony. Latem rozmawiałem więc z Souzą, który intensywniejszy kontakt z piłkarzem nawiązał jesienią.

I jeśli Cash zagra w listopadzie z Andorą lub Węgrami, nie będzie odwrotu, drzwi do reprezentacji Anglii się zatrzasną. Bo to mecze o punkty. Przepisy FIFA stale się liberalizują i najnowsze stanowią, że piłkarz może się jeszcze wycofać, jeśli zagra towarzysko – ma prawo nawet w trzech takich spotkaniach wystąpić i zmienić barwy.

– Chcą tego głównie kraje afrykańskie. Liczą, że np. mający ich korzenie zawodnicy wychowani we Francji, Belgii itd., którzy odbiją się od europejskiej reprezentacji, zagrają dla kraju przodków. Podobnie myśli się w federacjach z innych słabszych piłkarskich krajów, a ponieważ w FIFA obowiązuje demokracja, każdy członek dysponuje jednym głosem, to przeforsowywane są kolejne zmiany ułatwiające przekakiwanie między drużynami narodowymi.

My kierujemy się zasadą „nic na siłę”, a razem wiemy, że zwłaszcza w Wlk. Brytanii i Irlandii mamy coraz liczniejsze „polskie roczniki”. Czasami rodzice piszą do PZPN, czasami dowiadują się o naszej komórce dzięki poczcie pantoflowej, jesteście obecni w stacjach radiowych, telewizjach polonijnych i mediach społecznościowych. A teraz jeszcze wszystko napędzi historia rodziny Cashów, bardzo nieoczywista... Oni byli bardzo w porządku, ani przez chwilę nie kombinowali. Gdy angielski brukowiec napisał tekst z bzdurną informacją, że powołanie od Sousy przyjdzie już w październiku, Matty się przeraził efektem, bo nagle przybyło mu 5 tys. obserwujących na Instagramie, dostał wiadomość od Mateusza Klicha i setek od naszych kibiców etc. Przysięgał wtedy, że nie wszystkie cytaty są prawdziwe, obiecał nie dawać kolejnych wywiadów i oficjalnie ogłosił, że dopóki nie ma polskiego paszportu, nie rości sobie żadnych praw. Brzmiał autentycznie, generalnie jest przekonujący i rozentuzjazmowany, wyczuwa się w nim znajomą zawadiacką naturę. Ma w sobie coś z typowego polskiego łobuziaka. ●

Rozmawiał Rafał Stec

WSZYSCY KOJARZĄ
JEGO GŁOS.
NIEWIELU POZNAŁO
JEGO HISTORIĘ

Włodzimierz Szaranowicz
w rozmowie z córką
Martą Szaranowicz-Kusz

SON
WYDAWNICTWO
SINE QUA NON



SZARANOWICZ
ŻYCIE Z PASJĄ

**AUTOBIOGRAFIA
LEGENDY
MIKROFONU
JUŻ DOSTĘPNA!**

Barcelona znów zmienia trenera



• **Xavi Hernandez cztery wygrywał Ligę Mistrzów. Teraz ma pomóc Barcelonie zdobyć to trofeum jako trener** FOT. MANU FERNANDEZ / AP

Kataloński klub dla zbudowania wspaniałej przyszłości sięga do wspaniałej przeszłości. Wzywa na ratunek genialnego rozgrywającego, który już na boisku miał odruchy trenera.

Rafał Stec

Kibic chcący być na bieżąco ze sprawami katalońskiego klubu powinien nigdy nie zasypiać. Antoine'a Griezmann sprzedała Barcelona kilkadziesiąt sekund przed północą 31 sierpnia, czyli tuż przed zamknięciem okna transferowego. Trenera Ronald Koemana zwolniła po północy – prezes Joan Laporta ogłosił wyrok na pokładzie samolotu wracającego z Madrytu po kolejnej klęsce nie do zniesienia. Wreszcie o podpisaniu kontraktu z Xavim Hernandezem poinformowała o godz. 0:43 z piątku na sobotę.

Szefostwo działa po nocach, a cały klub jest pogrążony w mroku. Z firmy należącej do ścisłej czołówki w Europie zmarniał do zdewastowanej sportowo, finansowo i mentalnie, której bukmacherzy nie widzą wśród dziesięciu głównych faworytów Ligi Mistrzów. Skalę zamek oddaje m.in. żonglerka trenerami – najnowszy jest czwartym zatrudnionym w ciągu ostatnich 22 miesięcy, a wyjmowanie ich z innych klubów i wypłacanie odpraw przy zwalnianiu kosztowało już 37 mln euro. Teraz trzeba przelać 5 mln katarskiemu Al Sadd, gdzie 41-letni Xavi spędził sześć sezonów – tam dostrzegał do końca kariery zawodniczej, potem rozpoczął szkoleniową.

Xavi, wyższa inteligencja

On kojarzy się Barcelonie z najwspanialszym okresem w dziejach – cztery razy triumfował w Lidze Mistrzów, kierował nią w złotej erze, gdy obok biegali wirtuozi Leo Messi i Andrés Iniesta, a wszystkim kierował Pep Guardiola, czyli wirtuoz trenerski. Xavi uchodzi za jednego z najwybitniejszych rozgrywających w historii, umieszcza się go w środku pola jedenastek wszech czasów.

Barcelona podąża za sentymentem i modą na powierzanie drużyny jej byłym zawodnikom, którzy

kiedyś gwiazdorzyli z piłką przy nodze – nawet jeśli jako szkoleniowcy są nowicjuszami. Juventus próbował z Andrea Pirlo, AC Milan eksperymentował m.in. z Clarence'em Seedorfem czy Filippem Inzaghim, szefowie Manchesteru United wykazują właśnie anielską cierpliwość w stosunku do Ole-Gunnara Solskjaera, w Chelsea pracował Frank Lampard, w Realu Madryt debiutował trenersko Zinedine Zidane.

Powiodło się tylko ostatniemu z wymienionych i odwoływanie się do magicznego „DNA klubu” generalnie daje mizerne efekty, ale barcelończycy polegają na swoim doświadczeniu – tamtą złotą erę projektował Guardiola, a Xavi przypomina jego kopię. Też rodowity Katalończyk, też spędził w klubie całe życie (związał się z nim jako 12-letni chłopiec, w seniorach rozegrał 767 meczów), też kierował drużyną ze środka pola i uwodził jako posiadacz pięknego futbolowego umysłu. Piłkarz symbol, naturalny spadkobierca obu sztandarowych filozofów boiska na Camp Nou – właśnie Guardioli oraz pioniera barcelońskiego stylu gry, niezjącego już Johana Cruyffa.

Wyobrażenie Katalończyków ładnie oddają słowa z Jorge Valdano, kiedyś świetnego napastnika,

Nikt nigdy poprzez piłkę przy nodze nie komunikował się tak inteligentnie ze wszystkimi innymi zawodnikami na boisku

JORGE VALDANO,
publicysta

a obecnie rozpoetyzowanego publicysty, którego cytuje hiszpańska prasa. W wolnym tłumaczeniu: „Gdyby futbol był nauką, Xavi odkryłby jej sens, przepis na perfekcyjną grę. Nikt nigdy poprzez piłkę przy nodze nie komunikował się tak inteligentnie ze wszystkimi innymi zawodnikami na boisku”. Wszystko, co wiemy o nowym trenerze Barcelony, obiecuje wyłącznie mecze jak manifesty ideologiczne, w których wynik będzie tylko skutkiem ubocznym dążenia do pożądanego stylu gry. Xavi obsesyjnie pragnie utrzymywania się przy pilce, rywal ma jej prawie nie dotykać.

Dusza trenera

– Wiem, że jestem gotowy – mówił jeszcze przed sezonem, choć decyzyj o powrocie do klubu odwlekał. I w przeciwieństwie do Guardioli, który przed przejęciem zespołu seniorów wprawiał się tylko w pracy juniorami, zdążył się już z nowym fachim zapoznać. Al Sadd prowadził w 97 meczach, zdobył siedem trofeów. W sobotnie popołudnie wydawało się, że sama informacja o jego zatrudnieniu natchnęła piłkarzy, którzy do przerwy prowadzili z Celtą Vigo 3:0.

Mecz okazał się jednak demonstracją wszystkich atutów i wad drużyny. Pierwszy gol padł „znikąd”, dzięki błyskowi Ansu Fatiiego, być może najzdolniejszego z nastolatków – on wraz z Pedrim, Nico czy Gavim mają dojrzeć na liderów kolekcjonujących trofea z zachłannością Xaviego, Messiego czy Iniesty. To przede wszystkim ich spróbuje wychować nowy trener. Na razie jednak Barcelona nie ma sytuacji pod kontrolą, w Vigo pozwoliła rywalom zremisować 3:3.

Xavi jako rozgrywający panował nad boiskową rzeczywistością absolutnie. Klubowi piarowcy zmontowali wideo z jego meczów, na której nie widzimy go z piłką przy stopie, lecz gestykulującego, pokrzykującego, tłumaczącego kolegom, jak się ustawiać. Przekaz jest klarowny: już jako zawodnik miał duszę trenera. Oczywiście Barcelona umieściła na Twitterze filmik o godz. 2:16. To pod wieloma względami klub nieprzespanych nocy. ●

Wojciech
Kuczek



Legia kusi Papszuna

Legii marzy się Marek Papszun. Trwają zakusy, a mnie to przypomina kuszenie św. Antoniego, słynny motyw malarski, w którym szkarady piekielne mizdrzą się do świętego starca. Próbuje się stworzyć fakt medialny o marzeniu zwrotnym, wszakże Papszun to urodzony warszawiak, świetny fachowiec, zasługuje na wielki klub etc. Co do aktualnego stanu wielkości pomiarów wskazują, że to w Częstochowie grają teraz wielki futbol, w stolicy raczej odwrotnie.

Ale nie to wydaje się główną przyczyną przewidywanego przeze mnie fiaska tych umizgów. Papszun prowadzi Raków szósty sezon. Legia w tym czasie zatrudniła 11 trenerów. To podrywanie Papszuna wygląda więc trochę jak zabieg nalogowego rozwodnika wobec panny cnotliwej: „Jesteś cudowna, tylko ty zdołasz odmienić moje życie, wyjdź za mnie”. Wielki Raków jest autorskim projektem trenera, który budowę zaczął na poziomie drugiej ligi, stworzył ekipę stabilną, zdolną wygrywać z wszystkimi na krajowym podwórku i toczyć wyrównane boje pucharowe z reprezentantami bogatszych lig. Logicznym zwieńczeniem tej drogi jest tytuł mistrzowski, który w obecnym sezonie jest na wyciągnięcie ręki.

Liczenie na to, że Papszun tuż przed szczytem, na który wdrapuje się od lat, zawróci do bazy, jest nieroztropne.

W dojrzałych związkach kluczowymi pojęciami są cierpliwość i zaufanie. Legia w godle winna sobie dopisać motto zaprzeczające tym wartościom – niecierpliwość i nieufność. Korporacyjny dogmatyzm wódzklubu od wielu sezonów uniemożliwia stabilizację na poziomie solidnej europejskiej marki co rok grającej w pucharach do wiosny.

Tylko że z każdym zwolnieniem trenera lista chętnych prezentuje się coraz słabiej. Robotę w Legii w ostatnich latach przyjmują albo najemni desperaci nieświadomi, w co się ładują (Sá Pinto, Hasi), albo ludzie z klubem związani od lat, skuszeni sentymentem lub czymś w rodzaju emocjonalnego szantażu (Vuković, Magiera, teraz Gołębiowski). Zatrudnienie Czesława Michniewicza zdawało mi się kikssem zarządu, ale zwolnienie go uważam już wręcz za gola samobójczego. Talentu do wyciskania maksa z przeciętnych ekip odmówić mu nie sposób, czemu nie zaprzeczy nikt, kto widział z bliska tegoroczne boje pucharowe przy Łazienkowskiej. Jeszcze we wrześniu, po kapitalnym zwycięstwie z Leicester, Michniewicz promieniał na konferencji prasowej, rozpieszczony oklaskami i gratulacjami, a sprzyjający Legii dziennikarze zgodnie twierdzili, że Legia wreszcie ma Trenera. Dysproporcja między położeniem ligowym i pucharowym kuriozalnie wzrosła, ale jakoś nikt nie chciał zauważyć, że warszawianie mieli pechowy terminarz: grali co trzy dni na przemian z europejskimi i krajowymi potęgami (Raków, Leicester, Lechia, Lech, Napoli, Piast – rozmiary tej ostatniej porażki mogły zirytować, ale taka seria ma prawo zmęczyć najsilniejszych).

Może trzeba było dorośle pomyśleć o poświęceniu kolejnego tytułu krajowego dla zbudowania rangi europejskiej? Za cenę utraty mistrzostwa można było dać popracować człowiekowi, który po latach żenady wyciągnął Legię na pierwsze miejsce w „grupie śmierci” Ligi Europy? No, chyba że drużyna go zwolniła. Chodzą słuchy, że uczynili to bankietowicze. Jeśli tak było, nie ma nadziei. To by znaczyło, że na Łazienkowskiej nie przetrwa żaden szkoleniowiec, który tupnie nogą. ●

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Przenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Jerzy B. Wójcik
Zastępcy dyrektora wydawniczego:
Joanna Mosiej-Sitek, Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

